



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXX

NR 2 • 8 I 1997 r.

CENA 1 zł 40 gr

Kiedys była jedną z najmłodszych dyrektorek, dziś — jedną z nielicznych, które sprawują swe rządy w szkole nieprzerwanie już od trzydziestu lat. I wszystko wskazuje na to, że trwać będą one jeszcze trochę, co jak na dzisiejsze czasy jest ewenementem.

KRYSTYNA STRUŻYNA

SZEFOWA

Elwirę Fisiak poznałam w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, kiedy to szkoła, którą kierowała była największą podstawówką w Łodzi i, jak sądzę, w kraju. Dokładnie w 1986 r. w Szkole Podstawowej nr 19 przy ul. Balonowej 1 na łódzkiej Retkini uczyło się 2376 uczniów. Zaś Rada Pedagogiczna liczyła prawie 100 osób. Jednak ze względu na potrzeby edukacyjne Retkini zastanawiano się nad jej dalszą rozbudową. Chodziły wówczas słuchy, że od zamierzeń tych odstąpiono kiedy dyrektorka poprosiła... o rolki.

Trudno dziś dociec, ile w tej anegdocie prawdy, a ile fantazji i humoru. Faktem jest jednak, iż Elwira Fisiak nie jest dyrektorem gabinetowym i w myśl przysłowia „pańskie oko konia tuczy” osobiście lubi wszystkiego dojrzeć. A także to, że lepiej czuje się wśród uczniów i pracowników niż w czterech ścianach własnego gabinetu. Na bezpośredni kontakt z panią dyrektorką, o każdej porze dnia, liczyć mogą także rodzice.

Tablica informująca o godzinach przyjęć wprawdzie wisi, ale praktycznie nikt nie zwraca na nią uwagi — mówią panie w sekretariacie. Szefowa wychodzi z założenia, że jeżeli rodzic znalazł czas i przyszedł do szkoły, to trzeba z nim porozmawiać. Tym bardziej, że coraz więcej jest wśród nich jej wychowanków sprzed kilkunastu lat.

— Czas, niestety, leci i moi wychowankowie przyprowadzają do szkoły już swoje dzieci — z uśmiechem potwierdza Elwira Fisiak przy powitaniu. Ja też mam już troje wnuków, a jeszcze nie tak dawno moje dzieci były w ich wieku.

Kiedy dowiaduje się, jaki jest cel mojej wizyty, czuje się zażenowana. A nawet z lekka podenerwowana. Chętnie godzi się więc na propozycję, aby na temat jej rządów w szkole mówili inni. Kto konkretnie — mam zdecydować sama. Przedtem jednak udaje mi się nakłonić ją do wspomnień sprzed okresu jej dyktorowania.

Początki

O tym, że będę nauczycielką wiedziałam już w szkole podstawowej — mówi. Być może pewien wpływ na taką decyzję miała osobowość mojej wychowawczyni Franciszki Matejun i nauczycielki geografii Danuty Prence. Dość wcześnie wciągnęło mnie także harcerstwo. Dlatego po skończeniu podstawówki w podłódzkim Konstantynowie, w odróżnieniu od mojej siostry nie podjęłam nauki w ogólniaku, lecz w liceum pedagogicznym. Po jego ukończeniu, mając zaledwie 19 lat zaczęłam uczyć praktycznie wszystkiego. Chłopców, nawet przez jakiś czas — techniki, co dzisiaj wspominam z rozbrawieniem. Po pół roku przeszedłam jednak swój

chrzest bojowy — dostałam wychowawstwo piątej klasy i uczyłam głównie języka polskiego i historii.

Po 5 latach Elwirze Fisiak powierzono obowiązki zastępcy kierownika Szkoły Podstawowej nr 36 w Łodzi, liczącej 24 oddziały. Było to 30 lat temu. W tym miejscu może warto wspomnieć, iż od pierwszych dni pracy w szkole Elwira Fisiak jest także członkiem ZNP.

Dlaczego właśnie mnie, w tak młodym wieku awansowano — zastanawia się dziś. Myślę, że przede wszystkim dlatego, że praca w szkole sprawiała mi wielką przyjemność. Spędzałam w niej wiele czasu po godzinach lekcyjnych, prowadząc społecznie różnego rodzaju koła zainteresowań, układając plany lekcji. Do Konstantynowa przyjeżdżałam późnym popołudniem, a bywało że wieczorem.

Wszystko to nie oznacza, że Elwira Ludwik, bo takie było jej panińskie nazwisko, nie miała czasu na kino, teatr czy potańcówkę. Znajdowała go jednak przede wszystkim na dalszą naukę w Studium Nauczycielskim, na kierunku filologia polska. W przerwie między kolejnymi latami nauki — już na poziomie wyższym, zakończoną pracą magisterką — wyszła za mąż za Henryka, mieszkającego trzy ulice dalej od jej domu i urodziła dwoje dzieci. Dziś Dorotka, która też jest nauczycielką ma już dwoje dzieci, a Radek — jedno.

Po 32 latach małżeństwa Elwira Fisiak mówi: Bez pomocy Henryka nie podołałabym temu wszystkiemu — w domu i w szkole. Zawsze mogłam liczyć na jego pomoc i zrozumienie — to bardzo ważne. Kiedy pytam Henryka Fisiaka jak znosi dyrektorskie obowiązki żony, w odpowiedzi słyszę: Ela ma chyba rzadko spotykaną umiejętność pozostawiania kłopotów szkolnych przed progiem rodzinnego domu. Musi zdarzyć się coś naprawdę wyjątkowego, by podzieliła się nimi ze mną.

Czy możliwa jest sytuacja odwrotna tzn. pozostawienie kłopotów rodzinnych, związanych chociażby z chorobą dzieci, przed progiem szkoły? Nie musiałam pytać o to nauczycieli od kilkunastu lat pracujących pod kierownictwem Elwiry Fisiak. Potwierdzili to sami. Tę umiejętność dyrektorki cenią sobie bardzo nie tylko dorośli, ale i uczniowie. Krzysiek z III klasy na pytanie — dlaczego lubi panią dyrektorkę skoro nie uczy go, a więc nie zna jej bliżej, odpowiada: Ale się zawsze uśmiecha do nas i nie krzyczy jak pani dyrektor ze szkoły..., gdzie poprzednio chodziłem.



ALE TRZYMA!

Nie pomogły próby mediacji. Nie dopatrył się uchybień prawnych rejonowy sąd pracy. Bożena Homaj, polonistka ze Szkoły Podstawowej nr 24 w Kielcach od 1 września 1996 roku pozostaje bez pracy.

SZCZĘŚCIE BALTAZARA

MARIA AULICH

W maju ubiegłego roku Irena Świercz, dyrektorka Szkoły Podstawowej nr 24 w Kielcach, zawiadomiła Bożenę Homaj, polonistkę, że nie została ona ujęta w projekcie na rok szkolny 1996/1997. Powód — obniżenie poziomu organizacyjnego szkoły. Nauczycielka, przed którą stanęło widmo utraty pracy, udała się na rozmowę do Wydziału Edukacji Urzędu Miasta, po której osobiście złożyła dyrektorce na piśmie propozycję zatrudnienia w niepełnym wymiarze godzin uznając, że taka możliwość istnieje. Uzyskała odpowiedź odmowną.

Sprawą zainteresowali się rodzice uczniów pani Homaj. Interweniowali w szkole, ale dotknięci stwierdzeniem dyrektorki, że nie ma im ona nic do powiedzenia, a decyzji nie cofnie — udali się do kuratorium oraz do urzędu miasta, gdzie otrzymali zapewnienie polubownego załatwienia sprawy. Nie widząc efektów rozmów, zaczęli słać pisma. Jedno z nich trafiło do MEN. Informowali o sytuacji najwyższą władzę oświatową, prosząc o zajęcie stanowiska w sprawie zwolnienia mianowanego, a co najważniejsze, cenionego przez nich nauczyciela. Nie wystarczyły im wyjaśnienia

dyrektorki Ireny Świercz, która ich zdaniem „nie potrafiła przedstawić rzeczowej argumentacji swojej decyzji, jak też przekonać o jej słuszności. Odnieśliśmy więc wrażenie — pisano w liście do MEN — że jest to subiektywna decyzja, nie poparta żadnymi obiektywnymi okolicznościami”.

W czasie, kiedy ważyły się losy pani Homaj jako nauczycielki, sama zainteresowana dysponowała jedynie pismem o braku dla niej etatu w następnym roku szkolnym. Rozwiązanie stosunku pracy zostało jej wręczone dopiero 21 czerwca, choć nosiło datę wcześniejszą (7 czerwca). Trudno dziś dociec co było przyczyną tych różnic w czasie. Może ktoś liczył, że sprawa uciśnie, jeśli nauczycielka dostanie pracę w innej placówce. Pani Bożenie zaproponowano etat w wieczorowej szkole średniej, ale ze względów rodzinnych nie przyjęła go. Cisy nie udało się zachować, sprawa „wyszła w miasto”, daleko poza szkołę, angażując prezydenta, kuratora i miejscowe media. Tytuły prasowe zwracały uwagę swoją ostrością: „Folwark pani dyrektor”, „Rodzice stanęli murem”, „Czyje na wierzchu”, „Skrzywdzona zgodnie z prawem”

— to tylko niektóre z nich. Pozbawiona pracy Bożena Homaj skierowała do rejonowego sądu pracy pozew, w którym wniosła o uznanie wypowiedzenia za bezskuteczne. Okazało się wtedy, że jest jedyną na terenie Kielc nauczycielką zwolnioną z pracy z końcem roku szkolnego 1995/1996.

Pracodawca

— Dlaczego akurat pani Homaj? — pytam Irenę Świercz, dyrektorkę Szkoły Podstawowej nr 24 w Kielcach.

— Ubyła jedna klasa czwarta. Dokonano też innego niż w roku szkolnym 1995/1996 przydziału godzin pozostających w dyspozycji dyrektora, zaspokajając potrzeby innego przedmiotu. W sumie ze 191 godzin języka polskiego na poziomie klas IV—VIII pozostało 175, czyli o 16 mniej. To prawie cały etat. Nie było więc miejsca dla jednego polonisty i musiałam dokonać wyboru. Straciła pracę pani



W ZWIĄZKU

■ 19 grudnia 1996 roku prezydium ZG ZNP spotkało się z kierownictwem klubu Sojuszu Lewicy Demokratycznej. W spotkaniu uczestniczyli również wiceministrowie resortu finansów oraz resortu edukacji. Jan Zaciura, prezes ZG, poinformował o zaniepokojeniu środowiska oświatowego licznymi żądaniami finansowymi, w tym zwłaszcza dotyczącymi wynagrodzeń, które pod koniec roku, a przed ostatecznym zatwierdzeniem budżetu na 1997 rok przedstawiały różne środowiska zawodowe. Zaniepokojenie to dotyczy przede wszystkim podważenia zasady i praktyki negocjacji w ustalaniu płac dla sfery budżetowej, bowiem liczne żądania własne do tego się sprowadzają.

To spotkanie również zdominowały kwestie finansowe, ponieważ członkom prezydium zależało na wsparciu klubu w ich staraniach o zwiększenie nakładu na edukację. Stanowiska ZNP oraz sejmowej komisji edukacji są znane, postulaty o zwiększenie nakładów na konkretne sprawy nie zostały odrzucone przez sejmową komisję budżetową. Zatem przed głosowaniem w komisji budżetowej oraz drugim czytaniu w Sejmie ustawy budżetowej na ten rok członkowie prezydium ZG ZNP argumentowali, że zwiększone środki należy przede wszystkim skierować na sfinansowanie 4 tys. etatów kalkulacyjnych w szkolnictwie ponadpodstawowym, bo o tyle właśnie są niedoszacowane etaty i na tyle brakuje pokrycia w wynagrodzeniach. Ponadto konieczne są dodatkowe pieniądze na ratowanie bazy szkół kuratorskich, środki na oddłużenie oświaty, w tym na zlikwidowanie zadłużenia wobec pracowników oświaty oraz na zwiększenie pomocy stypendialnej w szkolnictwie wyższym.

Ze strony kierownictwa SLD zostało złożone zobowiązanie, że obok wspólnego poszukiwania źródeł na zaspokojenie palących potrzeb edukacji kierownictwo SLD dołoży starań, by wszystkie zaoszczędzone w różnych częściach budżetu środki zostały przeznaczone na oświatę i zdrowie.

Ustalono, że kolejne spotkanie odbędzie się bezpośrednio przed drugim czytaniem ustawy budżetowej.

W OŚWIACIE

● Od 1 stycznia '97 — istotne zmiany w zarządzaniu oświatą publiczną oraz finansowaniu zadań oświatowych. Zgodnie z ustawą z 8 sierpnia '96 o zmianie niektórych ustaw normujących funkcjonowanie gospodarki i administracji publicznej, szkoły i placówki publiczne podlegają wojewodom i będą finansowane ze środków zaplanowanych w ich budżetach, przy czym do zadań ministra edukacji należeć będzie planowanie oraz sprawowanie ogólnego nadzoru nad realizacją z budżetu wojewodów dochodów i wydatków na finansowanie zadań z zakresu oświaty i wychowania.

Na mocy tej ustawy kuratorzy oświaty utracili dotychczasowy status terenowych organów rządowej administracji specjalnej do spraw oświaty i stali się kierownikami kuratorium oświaty jako jednostki organizacyjnej wchodzącej w skład rządowej administracji ogólnej w województwie. W myśl znowelizowanych przepisów art. 31 ustawy o systemie oświaty kurator oświaty w imieniu wojewody, prowadzi sprawy z zakresu oświaty na terenie województwa, w szczególności publiczne szkoły i placówki.

● W końcu grudnia '96 Najwyższa Izba Kontroli przedstawiła wyniki kontroli podjętej na przełomie X i XI '96 dotyczącej sytuacji finansowej domów dziecka oraz działalności organów administracji rządowej w zakresie zapewnienia środków na ich funkcjonowanie. Ustalono, że w 1996 r. na działalność bieżącą podległych

domów dziecka kuratorzy oświaty zaplanowali wydatki w kwocie 139,1 mln zł, tj. zaledwie o 2 proc. wyższej od wykonania roku poprzedniego, co oznacza realny spadek finansowania tych placówek. Zaniżona została przede wszystkim wysokość wydatków związanych z zakupem towarów i usług, na które w skali kraju planowano przeznaczyć o 7,6 mln zł mniej niż w '95 r., czyli o około 19 proc. Tak znaczne niedoszacowanie budżetów domów dziecka, obciążonych dodatkowo zadłużeniami z lat ubiegłych (ponad 16 mln zł według stanu na koniec grudnia '95) spowodowało, że w pierwszym półroczu '96 prowadzone przez kuratorów oświaty domy dziecka realizowały już w 60 proc. roczny plan wydatków bieżących, w tym w 63 proc. wydatki planowane na zakup towarów i usług.

Ten stan powodował liczne utrudnienia i zakłócenia w pracy placówek oraz miał negatywny wpływ na realizację zadań opiekuńczo-wychowawczych. Nie były respektowane wytyczne MEN, które określały, że dzienna stawka żywieniowa nie powinna być niższa niż 3,5 zł i wyższa niż 5 zł. W objętych kontrolą domach przeznaczone środki z budżetu kształtowały dzienną stawkę od 1,97 zł (w Trzciance, woj. pilskie) do 5,14 zł (w Bochni, woj. tarnowskie), przy czym w ponad 40 proc. placówek dzienną wartość przygotowywanych posiłków podwyższono przy pomocy produktów pochodzących od darczyńców lub zakupów ze środków specjalnych.

W konkluzji NIK podkreśla, że radykalna poprawa działalności opiekuńczej w domach dziecka jest uzależniona od znaczącego zwiększenia w budżecie państwa środków na finansowanie oświaty przy jednoczesnej modernizacji systemu opieki całkowitej.

● Od stycznia powracają znane codzienne bloki tematyczne Telewizji Edukacyjnej. I tak w poniedziałki: blok ekologiczny „Ego” na zmianę z blokiem historycznym Macieja Zakrockiego „To jest historia”. We wtorki nauki ścisłe pod hasłem „Atom, gwiazdy, życie”, w środy programy humanistyczne, w czwartki „Spotkania z przyrodą”. W piątki emitowane będą na zmianę trzy bloki: Aleksandry Frykowskiej „Licz na siebie” — ekonomia dla młodych widzów, „Łowcy historii” — blok Bogusława Wołoszańskiego oraz programy społeczne. Pojawi się sporo nowych programów, m.in.: „Pałuckie szepty” z udziałem archeologów i antropologów — o początkach i rozwoju osadnictwa w okolicach Biskupina; cykl Jacka Sawickiego „Prawdziwa historia nie chcianych pomników” — opowieść o najnowszej historii Polski; „Wieża Babel” — o współczesnej nauce i przyszłości cywilizacyjnej człowieka; niemiecki serial edukacyjny „ABC ekonomii”; cykl „Od Platona do Newtona” będący kontynuacją programów „Czym jest...”; zajmujący się wszechświatem „Ad astra” z udziałem prof. Michała Hellera. Pojawi się też „Studio TV Edukacyjnej” (każdy czwarty poniedziałek miesiąc w bloku programów przyrodniczo-ekologicznych), będą to nowości nauki i techniki, najnowsze doniesienia naukowe, dyskusje specjalistów, konkursy w systemie audio-tele.

● Terminy tegorocznych ferii zimowych są w różnych województwach zróżnicowane. Najwcześniej rozpoczyna się 27 stycznia, najpóźniej skończą 9 lutego. Terminy ferii podaliśmy w nr 39/96, jednak ustalone wcześniej terminy mogą ulec wydłużeniu, jeżeli będzie tegi mróz. Decydować o tym będą dyrektorzy szkół, którzy zobowiązani są zawiesić lekcje, jeżeli w klasie będzie temperatura niższa niż 15 stopni Celsjusza.

● Pod koniec tego roku 1,5 mln pracowników sfery budżetowej, którym nie podwyższono płac od 1 lipca 1991 r. do 28 czerwca 1992 r. i 2,2 mln emerytów, którzy utracili dodatki za pracę w szczególnych warunkach otrzymają świadczenia rekompensacyjne. W Sejmie kończy się prace nad rządowym projektem ustawy, który przewiduje, że pracownicy sfery budżetowej

otrzymają papiery wartościowe na kwotę około 1 700 zł, jeżeli do 28 czerwca 1992 r. pracowali na pełnym etacie. Zaległe należności w świadczeniach rekompensacyjnych wliczyć będzie można w podstawę emerytury czy renty, lecz nie w całości, a jedynie „czystą podwyżkę” — bez waloryzacji wzrostem cen. Dzisiejsi emeryci i renciści, byli pracownicy budżetówki będą mogli wystąpić do ZUS o ponowne przeliczenie swych świadczeń.

Świadczenia rekompensacyjne będzie można zamienić na akcje prywatyzowanych przedsiębiorstw, nabywać za nie nieruchomości wchodzące w skład Zasobu Własności Rolnej Skarbu Państwa, sprzedawać i grać nimi na giełdzie.

● W lutym poznamy bardziej wiarygodne wyniki telemetrycznego pomiaru najchętniej oglądanych przez dzieci i młodzież programów telewizyjnych. Bardziej wiarygodne, ponieważ ośrodek Badania Opinii Publicznej wprowadził nowoczesny system elektronicznego pomiaru oglądalności programów TV. Na podstawie starych metod OBOP ustalił, że dzieci od 4 do 9 lat najchętniej oglądają „Wieczorynkę”, reklamy poprzedzające dobranockę i serial „Dr Quin”. Na czwartym miejscu znajduje się „Walt Disney”, piątym — „Ucieczka do raju”, szóstym — „Od przedszkola do Opola”, a potem kolejno prognoza pogody w „Wiadomościach”, „Tajemnicza wyspa” — i „Disco relax — obydwie ostatnie programy PolSatu i na miejscu dziesiątym „Randka w ciemno”. W zestawieniu najatrakcyjniejszych dla dzieci programów „Dwójki” TV pierwsze miejsce zajęła „Gala piosenki familijnej” i „Szansa na sukces”, „Spotkania z Hanna Barbera”. Na siódmym miejscu znalazła się „Ulica Sezamkowa”.

● Zdaniem policji narkotykiem jeszcze do niedawna nie znanym w kraju, a coraz bardziej popularnym jest ekstaza. Narkotyki te spotyka się głównie w postaci tabletek, występują różne ich odmiany i co najmniej kilkadziesiąt rodzajów pigulek, które różnią się odcisniętymi na nich znaczkami, składem chemicznym, siłą i rodzajem przeżytych. Od odcisniętych wzorków pochodzą ich nazwy, takie jak: playtoy, mercedes, superman, bulldog, number one.

Pod względem chemicznym jest to analog amfetaminy silnie uzależniającej, oddziałującej na wydzielanie w organizmie serotoniny — hormonu odpowiadającego m.in. za regulowanie nastroju. Częste zażywanie ekstazy prowadzi do długotrwałych stanów depresyjnych, a badania na zwierzętach wykazały, że regularne stosowanie nawet niewielkich dawek powoduje trwałe zaburzenia w pracy mózgu.

Powiedzieli

Prof. MICHAŁ GŁOWIŃSKI, historyk literatury w Instytucie Badań Literackich:

— Jeśli już czegoś się bać, to postępującej wulgaryzacji mowy. I nie chodzi mi tylko o to, że będziemy więcej kłać, choć z całą pewnością będziemy. Niektóre słowa coraz wyraźniej wkraczają na salony, choć może to wynik tego, że prawdziwych salonów od dawna zabrakło. W mowie potocznej zanikają kryteria, co jest w danym momencie stylem odpowiednim, a co nie. A kiedyś inaczej mówiło się w szkole, inaczej na podwórzu, inaczej w domu. Obawiam się, że nastąpi językowa urawniówka, zgłajszlachtowanie, przestaniemy rozróżniać, co, kiedy i gdzie wypada powiedzieć.

Myślę, że coraz mocniej zaznaczy swoją obecność, bo już zaznacza, język totalitarny, właściwy skrajnym orientacjom politycznym, np. skrajnej prawicy. Nie jest to nowomowa — to był termin właściwy dla języka minionych czasów. Dziś nowomowa jest pożywką dla sposobu mówienia konkretnych środowisk, a także wzorcem dla innych języków totalitarnych. Bo język totalitarny, który słycać w Polsce, jest odpersonifikowany — to mówienie do tłumów, a nie do osoby. Jest mową racji wyłącznych, a jedynych, na dodatek bardzo agresywną, tak samo jak komunistyczna nowomowa. Ale komunistyczna nowomowa jest opisana i zbadana, a przez to mniej niebezpieczna. Zaś język totalitarny w nowej postaci staje się coraz aktywniejszy, reaktywuje skrajne wzorce, nawet z przedwojnia. („Gazeta Wyborcza”, Magazyn nr 51/96).

KAZIK STASZEWSKI, piosenkarz rockowy:

— Rap to jest swing końca wieku. Gałąź muzyki rozrywkowej znajdująca się w awangardzie. Rytm jako czynnik porządkujący, ale i formotwórczy. (...) Muzyka jest gałęzią sztuki. I nikogo już nie bulwersuje słownictwo. Takiego używa się we współczesnym kinie, literaturze. Z muzyką jest podobnie. Oczywiście epatowanie wulgaryzmami też nie ma sensu. One muszą być usprawiedliwione. I często są. Taki jest ten świat.

Ale to nie wulgaryzmy są najbardziej niebezpieczne dla rapu. Dużo gorszy jest przekaz wyłącznie negatywnych wartości pojawiających się w wielu utworach. I z tym się nie zgadzam. („Elle” nr 1/97)

Prof. HENRYK SAMSONOWICZ, historyk; UW:

— Jesteśmy społeczeństwem ludzi zdolnych, mamy potrzebę rozwijania się, dlatego uniwersytety będą zawsze potrzebne. W Polsce jest około setki prywatnych szkół wyższych, nawet w takich miastach, jak Pułtusk, Sandomierz, Nowy Sącz. Szkoła w Nowym Sączu ma poziom międzynarodowy, w małym Pułtusku, gdzie studiuje cztery tysiące studentów, jest czynnikiem przyspieszającym rozwój miasta.

Ogromne znaczenie mają tu samorządy lokalne. Trzeba widzieć, jak samorząd w Pułtusku pieści swoją szkołę. W Sandomierzu samorząd przekazał uczelni wyremontowane budynki.

Mam nadzieję, że taka postawa już niebawem nie będzie niczym wyjątkowym, a ludzi chcących studiować będzie przybywać. Tylko gdy słyszę posłów i posłanki mówiących, że studia nie mogą być odpłatne... Czy pan wie, że płatne studia w Pułtusku są tańsze od darmowych w Warszawie? („Gazeta Wyborcza”, Magazyn nr 51/96).

JERZY LANGER, prof. w Instytucie Fizyki PAN, prof. JOZEF WERLE jest członkiem rzeczywistym PAN i emerytowanym profesorem na Wydziale Fizyki Uniwersytetu Warszawskiego:

— Każdy nauczyciel ma szanse kształcenia w ciągu swego życia co najmniej kilkuset uczniów. Dlatego jest on najbardziej krytycznym ogniwem w łańcuchu edukacyjnym. I właśnie od nauczycieli powinna rozpocząć się reforma szkolnictwa. (...) Nauczycieli trzeba nie tylko kształcić, ale trzeba stworzyć instytucjonalne mechanizmy stałego podnoszenia i weryfikacji kwalifikacji. Jeśli mają oni powrócić na piedestał społeczny, muszą być znacznie podniesione wymagania w stosunku do tej grupy zawodowej. Oczywiście zarobki nauczycieli muszą wzrosnąć odpowiednio do ich roli w społeczeństwie. Ale płacić należy nie za sam fakt przynależności zawodowej, ale za wyjątkowe kwalifikacje. Z racji ogromnej odpowiedzialności, w zawodzie tym powinni pozostać najlepsi pedagodzy, a kryteria oceny i naboru powinny być znacznie ostrzejsze niż obecnie. („Rzeczpospolita” nr 300/96).

JUSTEIN GAARDER, pisarz norweski, autor „Świata Zofii”:

— Filozofia jest rock'n'rollem końca tego stulecia. Wstrzeliłem się precyzyjnie w ducha naszych czasów. Żyjemy w coraz bardziej nieprzejrzyście i niepewnym okresie. Zagubiliśmy wspólną płaszczyznę porozumienia i ludzkość zaczyna poszukiwać swoich korzeni w historii. („Twój Styl”, nr 1/97). (LJ)

Zaprosili nas

Zarząd Towarzystwa „Nasz Dom” na konferencję organizowaną w dniach 10—12 stycznia br. w Jachrance k. Serocka. Temat spotkania „Przyszłość systemu opieki nad dziećmi osieroconymi”. Spodziewany jest udział około 100 osób: dyrektorów i pracowników domów dziecka, ośrodków wychowawczych, przedstawicieli kuratorów oświaty, przedstawicieli ministerstwa edukacji, posłów i senatorów, a także przedstawicieli organizacji pozarządowych i innych. **Koło Sienniczan** na noworoczne spotkanie Zarządu i Sympatyków, które odbędzie się 18 stycznia w Klubie Nauczyciela ZNP w Mińsku Mazowieckim.

Klub Emerytów i Sympatyków Zespołu Szkół Elektryczno-Elektronicznych w Bytomiu na wernisaż wystawy malarstwa amatorskiego Bogny Chodynieckiej, który odbędzie się w sali wystawowej Klubu Rękodziela Artystycznego w Chorzowie. (Z)

Sprostowanie

Do artykułu pt. „Na kredyt”, opublikowanego w numerze świątecznym „Głosu Nauczycielskiego” (Nr 51—52, 18—25 XII 1996 r.) wkraśli się błąd. Właściwie zawnił tutaj chyba ów „chochlik drukarski”. Chodzi bowiem o wysokość maksymalnego kredytu, jaki można otrzymać. Oczywiście chodzi o sumę 10.300 (czyli o 100.300.000 starych zł), a nie o „12 razy 10.300 zł”.

Pocieszam się jedynie tym, że nawet największy optymista nie mógłby chyba sądzić, iż PKO BP udzieliłby osobie fizycznej kredytu w wysokości ponad miliarda starych zł!

Przepraszam bardzo Szanownych Czytelników za powstały błąd. **Autor**

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: PBK SA III/O Warszawa nr 370015-977269-2700-1-95 za jeden egzemplarz 1,59 zł wraz z opłatą pocztową, co łącznie wynosi 20,67 zł — jest to kwota na I kwartał 1997 roku. Otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.

Telefony: 826-34-20, 827-66-30, 828-13-55. **Centrala:** 826-10-11, **Fax:** 826-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: **Wojciech Sierakowski** (red. naczelny), **Lidia Jastrzębska** (z-ca red. naczelnego), **Maria Aulich**, **Jan Balana** (fotoreporter), **Halina Drachal** (sekr. red.), **Teresa Konarska**, **Danuta Kowalewska-Kujawska**, **Barbara Kozarska** (kier. działu technicznego), **Witold Salański**, **Joanna Skrobisz**, **Krystyna Strużyna** (kier. działu edukacji i wychowania), **Henryka Witalewska** (kier. działu związkowego i interwencji), **Alfred Zieliński** (sekr. red.), **Barbara Dziedziak** (kier. działu administracji), **Izabella Żabik** (dział kolportażu i ogłoszeń), korekta — **Ewa Krześniak**, **Zofia Rozum**.

Współpracują: **Lechosław Gawrecki**, **Krzysztof Karulak**, **Jerzy Korkozowicz**, **Jerzy Kraśniewski**, **Małgorzata Pomianowska**, **Wojciech J. Podgórski**, **Jan Rokul**. **Nakładem Wydawnictwa ZNP „Głos Nauczycielski”.** **Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.**

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.

Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotokładu **Włodzimierz Kozarski**

Druk: Zakłady Graficzne „Tamka” SA. W-wa, ul. Tamka 3

ŻEGNAJ KURATORZE

Utrata niezależności — oto cena, jaką zapłacili kuratorzy oświaty wraz z wejściem w życie pakietu ustaw zmieniających funkcjonowanie administracji publicznej. Zwyciężyła koncepcja wzmocnienia władzy wojewodów kosztem uzależnienia od nich administracji specjalnych, w tym zwłaszcza oświatowej. Taką zmianę podyktowała także decentralizacja władzy centralnej. Najmocniejszym argumentem za takim rozwiązaniem jest ten, że to wojewoda ma większy wpływ na samorządy prowadzące już dziś co najmniej dwie trzecie szkół. Wraz z podległością kuratorów, którzy od 1 stycznia stali się kierownikami kuratoriów oświaty prowadzącymi jej sprawy w imieniu wojewody, zmianie ulegnie także adres lub ściślej konto, na które będą przekazywane pieniądze z budżetu państwa na prowadzenie tzw. oświaty rządowej. Zatem decyzje finansowe będą już zależały od wojewody, a kto ma pieniądze, ten ma władzę.

W trakcie ubiegłorocznej debaty nad projektami reformy centrum jedynymi obrońcami dotychczasowego statusu kuratorów byli posłowie ZNP. Udało się im, a konkretnie posłowi Janowi Zaciurze, przeforsować poprawkę dotyczącą składu komisji konkursowej na stanowisko kuratora. Projekt zakładał udział aż trzech przedstawicieli wojewody oraz po jednym ministra edukacji, wojewódzkiej rady oświatowej, sejmiku samorządowego i związków zawodowych. Po poprawce w składzie komisji znajdzie się po dwóch przedstawicieli wszystkich wymienionych instytucji. Uzasadnienie miała także druga poprawka poła — o przejęciu przez wojewodów kuratorów dopiero od 1 stycznia 1998 roku, a więc po ewentualnych kolejnych zmianach struktury organizacyjnej państwa i pewnym okrzepnięciu administracji samorządowej w trudnej sztuce prowadzenia szkół. Niestety, ta poprawka nie uzyskała poparcia.

W ślad za ustawą z 8 sierpnia 1996 roku o zmianie niektórych ustaw normujących funkcjonowanie gospodarki i administracji publicznej idą zmiany niektórych artykułów w ustawie o systemie oświaty. Zatem kuratorzy oświaty będą już powoływani i odwoływani przez wojewodów. To wojewodowie będą rozpisywać konkursy na to stanowisko. Minister edukacji będzie miał ograniczony wpływ na dobór kuratorów i ocenę ich pracy. Jego partnerem w trosce o poziom i wypełnianie zadań edukacyjnych stanie się wojewoda, w którego kompetencjach znajduje się jeszcze sto i więcej spraw. Tu należy dodać, że zmienia się także partner — z kuratora na wojewodę — we wszelkich negocjacjach ze związkami zawodowymi. Wczorajsi kuratorzy, a dzisiejsi kierownicy kuratorium, choć będą stali w kolejce do wojewody, mają jednak nadzieję, że oświata stanie się jedną z ważniejszych pozycji na liście jego trosk i starań. Z kolei administracja centralna owoje największe nadzieje wynikające z tej zmiany wiąże zapewne z tym, że wojewodowie łatwiej uporają się z oświatowymi długami.

Nie bez znaczenia jest fakt, że osobom odpowiedzialnym za oświatę spadnie wreszcie z barków cały kompleks spraw finansowo-organizacyjnych, a zostanie to, co powinno być istotą ich pracy — merytoryczny nadzór nad szkołami i merytoryczna opieka nad nauczycielami. Jest to zatem dobry krok w porządkowaniu zadań nadzoru pedagogicznego w oświacie. Jednak ta zmiana skłania, by powiedzieć: żegnaj kuratorze...

LIDIA JASTRZĘBSKA

W najbliższych numerach opublikujemy pełny tekst projektu

PODSTAWY PROGRAMOWEJ KSZTAŁCENIA OGÓLNEGO

W pierwszych dniach stycznia projekt ten został przedstawiony przez MEN do publicznej dyskusji. Konsultacja ma potrwać do końca lutego. Także i my oczekujemy na Państwa opinie i uwagi.

Spółeczne Towarzystwo Oświatowe powstało w 1987 r. w Warszawie. W 110 kołach terenowych w całej Polsce skupia około 10 tysięcy członków. Prowadzi 150 szkół i placówek oświatowych, w których uczy się 16 tysięcy uczniów i studentów.

STO Dziesięć lat temu zaczęli skromnie od kilku szkół podstawowych na terenie Warszawy. Dziś prowadzą sto kilkadziesiąt różnego rodzaju placówek edukacyjnych, począwszy od przedszkoli poprzez sieć szkół podstawowych, liceów ogólnokształcących, szkół zawodowych, artystycznych, liceów dla dorosłych, po jedną wyższą uczelnię — Mazurską Wszechnicę Nauczycielską.

Szkoły STO liczą od 42 do 280 uczniów. W klasie uczy się najczęściej od 12 do 17 uczniów. Właśnie ta mała liczebność grup, dobrze wykwalifikowany nauczyciel, osobisty kontakt między dzieckiem a wychowawcą, rozwój zdolności twórczych, zachęcanie do samodzielnego zdobywania wiedzy, dbałość o zdrowie i rozwój fizyczny ucznia, zapewnienie mu poczucia bezpieczeństwa przyświecały twórcom szkół społecznych. Większość szkół STO kształci na podstawie autorskich planów i programów nauczania. W zwiększonym wymiarze naucza się języków zachodnioeuropejskich. Przede wszystkim w liceach ogólnokształcących. W zwiększonym wymiarze — w zerówce lub w klasie pierwszej. W zwiększonym wymiarze — w zależności od potrzeb zgłaszanych przez uczniów i rodziców — naucza się również języka polskiego, matematyki, wychowania fizycznego.

Nauka w szkołach Społecznego Towarzystwa Oświatowego jest alternatywą dla tych, którzy nie potrafią lub nie chcą znaleźć swego miejsca w szkolnictwie powszechnym. Oczywiście tych, których stać na kilkumilionowe czesne.

H.

OŚWIATOWE WYZWANIA '97

Z MARSZU

MIROSLAW SAWICKI,
wiceminister edukacji narodowej

Ten rok niesie istotne zmiany w oświacie, które przede wszystkim są związane z wdrażaniem reformy programowej. Mówiąc o wdrożeniu mam na myśli to, że z dniem 1 września '97, czyli od początku nowego roku szkolnego wejdzie w życie wiele nowych przepisów. Będą to akty prawne związane z wprowadzeniem **podstaw programowych kształcenia ogólnego** już jako obowiązkowych, ramowych planów nauczania, zasady oceniania, klasyfikowania i promowania oraz — może to nie jest najistotniejsze — nowego kształtu świadectwa szkolnego, które musi uwzględniać różnorodną ofertę edukacyjną. Wreszcie pociąga to za sobą pewne zmiany w ramowym statucie szkół publicznych.

Ale chciałbym powiedzieć wyraźnie: **to nie jest sytuacja, której należy się bać**. Przewidzieliśmy co najmniej dwa lata, by szkoły i nauczyciele mogli przygotować się do nowych wymogów wynikających z podstaw programowych. Będzie dość długi czas na przygotowanie się do wymogów wynikających z całego pakietu nowych przepisów wprowadzających reformę. Zdajemy sobie sprawę, że wdrożenie reformy programowej musi trwać. To jest proces, nie będzie zatem żadnej godziny zero. Jądrzem reformy, i tym na czym nam najbardziej zależy, jest zmiana kultury oceniania. Wszystkie projekty, w tym podstawy programowe, są materiałami, które mają ułatwić nauczycielom zmiany w kulturze oceniania, to znaczy oprócz oceniania i cząstkowe, i egzaminacyjne o jasne, znane wszystkim wymagania i kryteria ocen. Tak, żeby nauczyciele i uczniowie umieli się w tym gąszczu spraw znaleźć i wiedzieli jak się zachowywać, żeby uzyskać określone efekty pracy.

Kolejne nasze zobowiązania polegają na tym, że MEN powinno przedstawić porządną, nową ofertę programową i spodziewam się, że wywiążemy się w pierwszym półroczu z tego zadania. Programów nauczania skonstruowanych tak, że nie znajdzie się tam tylko lista tematów do przerobienia, ale także wskazówki meto-

dyczne, przykładowe zadania, metody rozwiązywania różnych problemów i wskazówki do oceniania. To początkowo może wydawać się trudne, ale wierzę, że w rezultacie ułatwi pracę w szkole.

Konsekwencją projektowanych zmian będzie przygotowywany już intensywnie **system kaskadowego doskonalenia** czynnych nauczycieli, żeby mógł on ruszyć przed nowym rokiem szkolnym. Mamy zaplecze, około 1500 tys. grupę ludzi, którzy są w stanie prowadzić szkolenia przy pomocy różnych programów pomocowych, zagranicznych, w metodach, formach prowadzenia szkół, a których trzeba przygotować tylko do spraw związanych z podstawą programową i nową maturą. Myślę, że program doskonalenia nauczycieli zostanie przedstawiony do końca stycznia. Planujemy także wykorzystać w systemie doskonalenia stanowisko edukatora, czyli kogoś, kto przejdzie akredytowany kurs i będzie mógł prowadzić samodzielne doskonalenie nauczycieli i jest to propozycja dla wyróżniających się pedagogów. Liczymy zatem na aktywność wszystkich twórczych nauczycieli, w tym z Towarzystwa Szkół Twórczych i innych stowarzyszeń nauczycielskich.

Jeszcze raz podkreślam: nauczyciele nie muszą się bać zmian. Wystarczy, że ja się boję. Nie będziemy czegośkolwiek wymuszać, przeciwnie, MEN będzie starało się stworzyć takie materiały, które będą się same bronić, ale przede wszystkim nie będą wymuszały gwałtownych ruchów, tylko spokojny namysł. Cały ten proces zaczynamy przedstawieniem projektu podstaw programowych, które **zaadresujemy do szerokiego kręgu odbiorców i liczymy na różnorakie głosy, i prosimy, by przy opiniowaniu nie traktować podstawy jako program nauczania, a rzeczywistą podstawę do konstrukcji nowych programów**. Spodziewam się także, że nauczyciele zaakceptują konstrukcję podstaw programowych, która polega na opisanu ogólnych zadań szkoły dotyczących kształtowania u uczniów podstawowych umiejętności, a następnie część podstawowa pokazuje jak w zakresie poszczególnych dziedzin te kompetencje mogą być kształtowane.

Ten rok niesie także **początek reformy administracji państwowej**. Oświatę

dotyka to w tej mierze, że kuratorzy oświaty spod bezpośredniego podporządkowania ministrowi edukacji zostali podporządkowani wojewodom. Przy czym chcę zwrócić uwagę na fakt, że organizacja kuratoriów podlega ministrowi edukacji, a także, że choć kurator jest pracownikiem wojewody, to z mocy ustawy o systemie oświaty i ustawy o zmianie administracji publicznej ma prawo do podejmowania decyzji administracyjnych w sprawach dotyczących oświaty, czyli tak jak było do tej pory. Zostało mu powierzone zadanie, które wykonuje samodzielnie — nadzoru pedagogicznego. Rozporządzenie w tej sprawie wyraźnie określa nadzór pedagogiczny jako nadzór nad efektywnością pracy szkół, a nie nad sposobem pracy szkół. Sposoby, metody, środki organizacji, programy, szkoła może sobie dowolnie dobrać, natomiast musi mieć świadomość, że efekty tego będą mierzone przez nadzór pedagogiczny. Samodzielność kuratora w tej sprawie nie została odebrana przez wojewodę.

Ta zmiana niesie plusek i minusy. Plusów można doszukiwać się w uczynieniu dużego kroku w doprowadzeniu do rozdzielenia sprawowania nadzoru pedagogicznego od zadania prowadzenia szkół. Uczyniłoby to system oświaty nieco bardziej logicznym, to znaczy eliminowało sytuację, w których organ prowadzący szkoły jednocześnie je nadzoruje. Minusem jest zapewne to, że minister edukacji traci możliwość bezpośredniego wpływu na politykę oświatową w województwie, jaką daje możliwość powoływania i odwoływania kuratorów. Ale parlament takie rozstrzygnięcia przyjął i naszym zadaniem jest próbować wyciągnąć z tego jak największe korzyści dla oświaty. Moim zdaniem, ta zmiana nie dotknie bezpośrednio szkół. Nie należy zatem przedwcześnie martwić się tą zmianą, ale nauczyciele w tym poruszać.

Sądzę także, że „wyborczość” tego roku nie dosięgnie bezpośrednio szkół w sensie negatywnym, poza udostępnieniem sal na publiczne spotkania. Nie stawiamy także przeszkód, by młodzież uczestniczyła w tej żywej lekcji demokracji. Warunkiem jest tu jednak dobrowolność, niewykorzystanie zajęć dydaktycznych oraz zachowanie równowagi opcji politycznych.

Notowała LJ

NIE JESTEM PROROKIEM

MICHAŁ FAKA, dyrektor Szkoły Podstawowej nr 1 w Czarnkowie, woj. pilskie:

— Czego spodziewam się po roku 1997? Zdolności proroczych nie mam, ale wiem, że na pewno nie zabraknie nam trosk i kłopotów, przede wszystkim materialnych. Przeprowadziliśmy się do nowo wybudowanej szkoły w 1986 roku, ale stare budynki nadal wykorzystujemy. Wymagają one remontów. Zresztą w nowym — po jedenaście lat eksploatacji — też przydałoby się co nieco naprawić, odnowić. Tymczasem zniknęła z naszego budżetu rubryka „remonty bieżące”. Nie ma jej w ministerialnej subwencji. Cała więc nadzieja w samorządzie lokalnym. Tylko że ma on na głowie pilniejsze wydatki oświatowe. Mimo wszystko postaramy się te remonty w tym roku przynajmniej zacząć.

Przydałoby się też parę złotych na komputery. Niestety, podstawówki nie zostały objęte programem komputeryzacji. Jednak czuję ogromną presję zarówno uczniów, jak i rodziców, żeby wprowadzić zajęcia z informatyki. Młodzież sama widzi, że bez komputerów teraz ani rusz. Zresztą wielu uczniów ma je w domu. Pragną pogłębiać swoją wiedzę informatyczną pod fachową opieką nauczyciela. Na razie zakupiliśmy z funduszu komitetu rodzicielskiego dwa komputery. Szkoła liczy 1100 uczniów. Łatwo obliczyć, ile dzieci przypada na jeden. Niebawem zakupimy trzeci. Również za pieniądze ro-

dziców. Marzę o stworzeniu pracowni złożonej z 8—9 komputerów. Moglibyśmy przeszkolić przynajmniej wszystkich ósmoklasistów tak, aby do szkół średnich szli bez kompleksów.

W tym roku zamierzamy także wprowadzić zajęcia wyrównawcze dla uczniów klas IV—VIII. To swoiste novum w naszej szkole. Spełniamy życzenia rodziców. W klasach liczących ponad 30 uczniów — a mamy takich większość — z reguły troje, czworo, pięcioro dzieci trochę odstaje. Nie zawsze musi to znaczyć, że są mniej zdolne. Po prostu w pewnym okresie wymagają większej troski nauczyciela.

No i doszedłem do punktu newralgicznego. Te dodatkowe zajęcia pedagogicy będą musieli prowadzić w zasadzie za darmo. A tymczasem wszyscy tak mało zarabiają, że większość z nich goni za dodatkowym groszem. Nie mam moralnego prawa zatrzymywać ich w szkole, bo przecież muszą jakoś utrzymać siebie i rodzinę. Jeśli więc mogę pomarzyć o czymś w nowym roku, to właśnie o tym, aby nauczyciele byli wolni od przyziemnych trosk materialnych i przebywali w szkole przez cały dzień. Moglibyśmy wtedy wymyślać wspaniałe rzeczy i wciełać je w życie. Powiem otwarcie: pauperizacja nauczycieli to klęska polskiej szkoły.

Bardzo więc boleję nad tym, że Ministerstwo Edukacji Narodowej sprawy finansowania kształcenia niemal całkowicie zepchnęło na barki nauczycieli. Płacą oni teraz za semestr średnio 600—700 zł. Są to ceny — jak na kieszeń nauczycielską — horrendalnie wysokie. A przecież muszą pokrywać jeszcze koszty przejazdu i pobytu w mieście, w którym znajduje się uczelnia.

Do ministerstwa mam jeszcze jedną pretensję. Nie jestem konserwatystą i nie mam nic przeciwko temu, że podręczniki są teraz do wyboru, do koloru. Niestety, niektóre z nich zawierają błędy merytoryczne i naświetlają sprawy jednostronnie, tendencyjnie. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że książki te zostały zatwierdzone przez resort. To myli nauczycieli. Dopiero po pewnym czasie okazuje się, że podręcznik jest kiepski. Oczywiście, w następnym roku można go wymienić, ale przez rok dzieci korzystają ze złego podręcznika, a dla rodziców jest to dodatkowy koszt. Pamiętajmy, że w rodzinach ubogich i z reguły wielodzietnych zwykle dzieci młodsze dziedzićcają podręczniki po starszym rodzeństwie. Nie możemy więc zmieniać książek do nauki co roku.

Czego jeszcze spodziewam się w tym roku? Frustracji z powodu... wakacji. Nie jest to miłe dla wrażliwego pedagoga widzieć, jak coraz mniej dzieci korzysta z letniego wypoczynku. Wyjeżdżają już tylko dzieci rodziców bogatych i — paradoksalnie — najbiedniejsze, bo fundują im wakacje organizacje społeczne i charytatywne. Natomiast najliczniejsza grupa materialnych średniaków spędza wakacje w domu. (VIS)

STANOWISKO

Zarządu Sekcji Szkolnictwa Specjalnego ZG ZNP w sprawie możliwości organizacji zajęć sportowych, rekreacyjnych i artystycznych, a także olimpiad sportowych w szkołach i placówkach dla dzieci upośledzonych umysłowo w stopniu lekkim.

Sekcja Szkolnictwa Specjalnego ZG ZNP oceniła wpływ olimpiad sportowych i innych form rekreacji i wypoczynku na rozwój zdrowia i sprawność motoryczną uczniów upośledzonych umysłowo w stopniu lekkim na przykładzie doświadczeń województw: kaliskiego, jeleniogórskiego i białskiego.

Zajęcia wychowania fizycznego, gry i zabawy sportowe, artystyczne, a także olimpiady sportowe lokalne, okręgowe, regionalne i krajowe to ważne czynniki, mające pozytywny wpływ na rozwój psychiczny, fizyczny i tak ważną dla tego upośledzenia koordynację psychoruchową. Z tych też względów powinny być stale prowadzone i rozwijane, wykorzystując wszelkie możliwości lokalne w placówkach oświatowych i środowisku.

Pożyteczność tych działań dla ogólnych i jednostkowych efektów kształcenia jest jednak — mimo wielokrotnionych wysiłków nauczycieli i wychowawców — odwrotnie proporcjonalna do wkładanego trudu kadry pedagogicznej oraz osób i instytucji wspomagających ten trud.

W większości placówek odczuwalny jest drastycznie brak sal gimnastycznych, a także wyposażenia w podstawowy sprzęt sportowy.

W takiej niekorzystnej sytuacji dla podejmowanych działań usprawniająco-sportowych i artystycznych dzieci upośledzonych umysłowo w stopniu lekkim, przychodzi placówkom z pomocą Stowarzyszenie Społeczno-Sportowe „Sprawni-Razem”. Jest to licząca się pomoc finansowa, a także organizacyjno-programowa. W kraju istnieje 43 wojewódzkie oddziały stowarzyszenia, które swój program „Sprawni-Razem” realizują w ścisłej współpracy z placówkami szkolnictwa specjalnego.

Zarząd Sekcji Szkolnictwa Specjalnego ZG ZNP rozważając problemy związane z możliwościami finansowymi, lokalowymi oraz sprzętowymi, ocenił pozytywnie praktykę ostatnich lat wyrażającą się przyznawaniem szkołom i placówkom dla dzieci upośledzonych umysłowo w stopniu lekkim dodatkowych środków budżetowych na zadania artystyczne i sportowe, a także rekreacyjne.

Zarząd Sekcji ma pełną świadomość, że organizacja imprez artystycznych i sportowych, których znaczna liczba odbywa się poza siedzibą szkół (placówek), wymaga dodatkowego nakładu czasu i pracy nauczyciela. Wysiłek ten nie zawsze jest właściwie doceniany ze względów organizacyjno-formalnych, bowiem uczestnictwo w takich zajęciach poza szkołą traktowane jest jako nieodbyte planowanych na dany dzień zajęć obowiązkowych. Trudno uznać takie podejście do działalności zaangażowanego nauczyciela za właściwe i zasadne merytorycznie i zachęcające go do poświęcenia swego czasu dzieciom specjalnej troski.

Zdaniem zarządu Sekcji, stwarzanie tym dzieciom możliwości częstego pobytu poza ich własną szkołą, w środowisku dzieci w pełni sprawnych, stanowi szczególnie czynnik przygotowania ich do samodzielnego życia w normalnych warunkach.

W związku z tym Sekcja oczekuje, że ze strony Ministerstwa Edukacji Narodowej nastąpi znacząca pomoc zarówno finansowa, jak i w formie systemu zachęt dla nauczycieli omawianych placówek, a także służąca poprawie bazy materialnej związanej z działalnością sportową, rekreacyjną i artystyczną oraz nawiązana zostanie określona forma współpracy z Towarzystwem Społeczno-Sportowym „Sprawni-Razem”.

Oczekiwanie to wynika z dotychczasowych praktycznych doświadczeń, wyrażających się konkretną pomocą Stowarzyszenia, świadczoną na rzecz organizacji imprez sportowo-rekreacyjnych, wojewódzkich, regionalnych i na szczeblu krajowym i stwarzając warunki do przysporzenia tym dzieciom radości i satysfakcji we wspólnym uczestnictwie w imprezach i współzawodnictwie.

Warszawa 18 grudnia 1996 r.

Nie pytają „w co się bawić” — są przekonani, że nauczycielskie życie może istnieć także poza szkołą.

Przedświadczone spotkanie Komisji Kultury, Turystyki i Sportu ZG ZNP nie było spotkaniem zwyczajnym. Nikt niczego nie omawiał, nie ustalał i nie zatwierdzał. Właściwie nawet sprawozdania nie było. W niezwykłej atmosferze związkowej biblioteki, przy biało nakrytych stołach zasiedli także ludzie, którzy nie są członkami Komisji, ale nie potrafia czekać, aż jakieś odgórne moce polecą im zorganizowanie rozgrywek sportowych, wycieczki czy spotkania literackiego. Przybyli na zaproszenie przewodniczącego KKTiS, senatora RP **Wincetego Olszewskiego**, żeby porozmawiać o swojej codzienności, czy jak kto woli, nawiedzeniu.

Irena Grabowiecka z Białegostoku nie ma ochoty na zwierzenia, przyznaje jednak, że już dziesiąty raz dołoży swoją cegiełkę do znanego i popularnego na

Maria Ulicka z Koszalina zaczęła od oddziałowego konkursu literackiego „Pomorskie klimaty”. Widać, że to chyba dobre klimaty, bo skromna lokalna impreza nabiera ogólnopolskich kształtów.

Stanisław Mrówczyński z Lublina wpadł kiedyś na pomysł prezentowania twórczości plastycznej nauczycieli na dużych znaczących przeglądach. Popularny w środowisku malujących belfrów, sam akwarelista dużej miary, doskonale rozumie artystyczne dusze łaknące kontaktu z publicznością. Uparcie dążył do realizacji swego pomysłu. Biennale Twórczości Plastycznej Nauczycieli odbyło się w Lublinie już trzykrotnie.

Marek Tomczyński ze Starachowic to człowiek-instytucja. Przed laty powołał do życia przeglądy fotografii nauczycielskiej i uczniowskiej i wytrwale je organizuje.

SABAT NAWIEDZONYCH

terenach kraju konkursu poetyckiego „O Buławę Hetmańską”. Jej rola nie polega tylko na pracy w jury. Trzeba przecież poszukać sponsorów, zaplanować, dopatrzyć. Goście i laureaci imprezy nie samą strawą duchową żywić się będą. Organizacja dwu majowych dni spoczywa nie tylko na barkach pani Ireny, ale to ona jest ich dobrym duchem. Warto więc pojechać do Białegostoku na „Buławę”, żeby zobaczyć jak ów duch zmywa szklanki po kolejnych, literackich kawach w towarzystwie podobnych sobie. Taka bywa również rola gospodarza.

Maciej Kantecki z Wejherowa, nazywany przez kolegów „notorycznym” komentatorem „Biegu Belfrów” był nieco zdziwiony zaproszeniem do Warszawy. Stwierdził, że robi to, co potrafi i lubi. Z wykształcenia jest nauczycielem wuefu. Od dwu lat sam bierze udział w prowadzonym przez siebie biegu, sprawdzając się jednocześnie jako sportowiec i organizator.

Towarzyszy też z kamerą wielu imprezom sportowym i kulturalnym dokumentując wydarzenia nie tylko ogólnopolskiej rangi.

Mirosława Adamska z Grabicy k. Piotrkowa Trybunalskiego, nie pisze, nie maluje, nie robi zdjęć. Jest jednak niezmordowana, kiedy trzeba poszukać sponsorów dla turnieju tenisowego czy rozgrywek koszykówki. Załatwia transport, opiekuje się zawodnikami, dba o wszystko.

Gospodarz spotkania, senator Olszewski najbardziej zadowolony był z faktu, że z roku na rok rozrasta się kalendarz imprez ogólnopolskich opracowywany przez Komisję Kultury, Turystyki i Sportu ZG ZNP. Okręgi, oddziały, a nawet ogniska organizują kolejne rozgrywki sportowe, spotkania artystyczne, konkursy i memoriały. Większość z nich finansowana jest w pełni przez uczestników choć coraz częściej zdarza się, że wspomagają ich OUPiS-y, zarządy ogniw związkowych, kuratoria, a także

sponsorzy spoza oświaty. Szczególnie cenna wydaje się pomoc organów prowadzących szkoły. Nie jest to jeszcze zjawisko powszechne, ale cieszy jednak fakt, że obecność nauczycieli w kulturze, sporcie czy turystyce bywa traktowana jako niezbędny element pełnego rozwoju ich osobowości.

Obecny wśród „nawiedzonych” kultura i sportem prezes Zarządu Głównego ZNP **Jan Zaciura** po prostu powiedział — DZIĘKUJĘ, mając na myśli przede wszystkim samopomoc wielu kolegów, którzy przetrwali trudne dla związkowej kultury i sportu czasy. Często musieli pokonywać przeszkody spowodowane także likwidacją scentralizowanych funduszy socjalnych, ale przydała się ta twarda szkoła. W ostatnich dwu latach imprezy organizowane przez ognia ZNP odbywają się w coraz lepszych warunkach, a sam Związek jest bardzo pozytywnie postrzegany. Ogromna w tym zasługa bezpośrednich organizatorów, ale także atmosfery w jakiej pracują. Dlatego słowa uznania należą się także prezesom tych okręgów, na terenie których tak wiele się dzieje. Są to między innymi prezesi: **Robert Żuk** z Lublina, **Piotr Gołaszewski** z Białegostoku, **Leszek Wysocki** z Zielonej Góry, **Barbara Rychlik** z Piotrkowa Trybunalskiego rozpoczynająca pierwszym sermem turniej tenisowy, zatroskana o nagrody uczestników pleneru artystycznego **Irena Lipow** z Gdańska, czy **Bożena Woś** z Ostrowa Wlk., gotowa niemal nieba przychylić śpiewającym nauczycielom podczas przeglądu chórów.

Spotkanie miało być zwyczajną rozmową o codzienności. Tymczasem stało się czymś więcej. Sprawiało to chyba specyficzna, przedświadczeniowa atmosfera — świece, gałązki świerku na białych obrusach, lampka wina. W takiej scenerii dyplomy i upominki wręczone wyróżniającym się organizatorem imprez kulturalnych i sportowych, nabrały odświeżającego znaczenia.

Spotkanie zakończyły toasty za mijający rok i nadzieje na ten nadchodzący. Pierwszą sportową imprezę w Nowym Roku organizuje **Kazimierz Jacek** z Pasłęka. — Oby nam się udało zrobić dobry początek — mówił.

Miło nam zakomunikować, że w licznych gronie wyróżnionych podczas spotkania znalazły się także nasze redakcyjne koleżanki: **Henryka Witalewska** i **Maria Aulich**. Gratulujemy.

JOANNA CZAJKOWSKA

Świątecznie i karnawałowo

PONCZ PO WIEDEŃSKU

Adwent i karnawał to dla mieszkańców Wiednia najwspanialszy czas wesela. Łączą bowiem oni w sobie odziedziczoną po niemieckich przodkach pedanterię ze słowiańską rycerskością oraz włoską elegancję ze skłonnością do zabawy.

Tysiące kolorowych świateł, świątecznie udekorowane wystawy wytwornych i drogich sklepów, zapach dorodnych choinek — sprzedawanych tu i ówdzie — wszystko to ma nastrajać radośnie i zachęcać nie tylko do zakupów, ale i przedświątecznych spotkań. A takie przez cały grudeń odbywają się w szkołach, instytucjach czy wprost na ulicach.

W miesiącu tym bowiem na placach i w pasażach handlowych, przed kościołami i na słynnych „deptakach” ustawiane są drewniane kramy, sprzedające ozdoby choinkowe, upominki oraz przeróżne gatunki serów i wędlin.

Najbardziej oblegane są budki proponujące zniebitym wiedeńczykom i przybyłym podgrzewany poncz. Gorący napój przyrządzony jest z różnych gatunków trunków z goździkami oraz herbaty z rumem. Ma on rozgrzewać, ale również poprawiać nastrój i „rozwiązywać język”. Pod kramikami, gdzie gromadzą się ludzie w różnym wieku, chętnie na spotkania z rówieśnikami umawia się młodzież szkolna, której w Wiedniu jest ponad 200 tys. oraz studencka. W szacownym uniwersytecie i siedmiu innych uczelniach stolicy studiuje ponad 50 tys. osób. Wieczorami młodzi godzinami rozmawiają ze sobą popijając poncz i zającą apetytem kanapki z niezrównanym

wiedeńskim smalcem. Natomiast w ciągu dnia młodzież w mieście praktycznie nie widać, ponieważ swoje zajęcia kończy późnym popołudniem. Wtedy dopiero zapełniają się nią stacje metra i ulice. Mało zróżnicowana jest pod względem ubioru — wydaje się, że nasze dziewczęta i chłopcy — być może z braku pieniędzy — mają więcej fantazji. Młodzi wiedeńczycy nie wykazują w tym względzie inwencji, posłusznie ubierają się w proponowane przez młodzieżowe firmy „zestawy” Lewisa, Easys, Wranglera i innych. Nie spotyka się też tak typowych dla naszych miast „dyskomanów”. Natomiast pewne elementy stroju (blaszki, plastik, srebrzyste tkaniny) zdradzają, że tutejsza młodzież pasjonuje się muzyką elektroniczną.

W wolne od zajęć soboty i niedziele udaje się na Starówkę. Ze stacji metra znajdującej się w sercu stolicy, przy katedrze św. Stefana, wylegają w te dni na słynny „deptak” tłumy — obok grupy nastolatków, matki z dziećmi, zakochane pary i trzymający się za ręce sędziwi staruszkowie. Eleganckie panie w miękkich futrach w towarzystwie wytwornych panów dołączają do tłumy z bocznych ulic, gdzie można zaparkować samochód.

Na ulicach, jak w tyglu, mieszają się różne języki — obcokrajowców, w tym Azjatów, Polaków i Rosjan jest tu mnóstwo. Od czasu do czasu można jeszcze usłyszeć: „Küss d'Hand gnä Fau” (całuję rączki łaskawej pani). Natomiast pozdrowieniem „Grüss Gott” (niech będzie Bóg pochwalony) witają nas wszędzie — w skle-

pach, urzędach, kawiarniach, w których uprzejme kelnerki wskażą gościom wolne miejsce i dostawią brakujące krzesło. Chłodzone gabloty obfitują słodkościami, wśród których rej wodzi słynny tort Sachera oraz różnego rodzaju strucle. Na pogawędce, przy małej czarnej, spotykają się tu głównie osoby w średnim i starszym wieku, młodzież raczej rzadko zagląda do typowych wiedeńskich kawiarni, woli nowoczesne barri ekspresowe oraz inne miejsca, gdzie można obejrzeć telewizję, pograć w bilard czy gry komputerowe.

Zbliżający się Nowy Rok symbolizują tu wieszane na drzwiach domów, zdobione błyskotkami, wiankami jemioly, mające przynosić szczęście jego mieszkańcom. Bal sylwestrowy nie ma tak uroczystego charakteru jak w Polsce. Panie ubierają się w skromne wieczorowe stroje. Nadejście Nowego Roku oznajmniają bijące tylko ten jeden raz w roku dzwony katedry św. Stefana. Przy składaniu życzeń noworocznych wiedeńczycy wręczają sobie drobne upominki (często są to malutkie świnki). Ciekawym zwyczajem jest też lanie w tym dniu ciekłego aluminium do zimnej wody i odczytywanie z zastygłych brył, jaki będzie nowy rok.

Na dobre Wiedeń zaczyna tańczyć dopiero w karnawale (do środy popielcowej), wtedy w restauracjach organizowane są wytworne bale, na których obowiązują długie suknie i smokingi. Otwierają je młode dziewczęta w białych kreacjach. W ostatni czwartek karnawału miejscem najstarszego i najwspanialszego balu, którego tradycja sięga 1877 roku, jest Opera Wiedeńska. Widownia i scena tworzą salę taneczną mogącą pomieścić 7 tys. osób. Wśród gości są koronowane głowy z różnych części świata. Bal ten jest swoistym spektaklem, ma swoich aktorów i również widowię.

IZA KUJAWSKA

Przemoc, agresja, lekceważenie wszelkich zasad — coraz częściej dochodzi do nich w szkołach. Jak sobie z nimi radzić? Próbować usprawiedliwiać czy natychmiast odpowiadać groźbą? Pragniemy włączyć się do wspólnego poszukiwania najlepszych sposobów postępowania w trudnych sytuacjach. Najpierw jednak — jak patrzeć na nie ci, którzy z racji naukowych obowiązków mają z nimi do czynienia.

Z doktorem JANEM TATAROWICZEM z Centrum Metodycznego Pomocy Psychologiczno-Pedagogicznej MEN rozmawia Mirosław Szmuniński.

— Na korytarzu gwar i ścisk, a pod oknem... walka do upadłego. Wygląda groźnie. Jak na to powinien zareagować przechodzący właśnie nauczyciel? Dawniej wystarczyło pogrozić palcem, dzisiaj to za mało. Więc co robić?

— Przede wszystkim pomyśleć i spróbować odróżnić to, co uważamy za agresję, od tego co może okazać się w gruncie rzeczy nieszkodliwą formą kontaktu, rywalizacji. Bywa bowiem i tak, że my nazywamy coś agresją, ponieważ takie są nasze pedagogiczne wyobrażenia. Otóż są wśród nas i tacy, którzy dosłownie „rzucają się” na każdy akt zachowania, który kojarzy im się z agresją. Może to wynikać z naszego przewrażliwienia. Bywa, że poprzez nasze doświadczenie, jakieś zachowanie dziecka kojarzy nam się z agresją. Tymczasem może być tak, że sprawca i ofiara nie uznają za agresję tego, co my za nią uważamy. Wystrzegajmy się więc automatycznego poszukiwania grzechu, tropienia go i śledzenia. Zwłaszcza wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia ze specyficznym pierwszym kontaktem między uczniami lub stałym sposobem interakcji.

— No tak, ja się zastanawiam nad ewentualną pomyłką w swoich reakcjach, a oni klną aż uszy wędzną.

— Mnie to też niezwykle zaskakuje, wytrąca z równowagi, ale zastanawiam się czy to zachowanie agresywne, czy nie? Może się okazać, że przecież w jego domu nikt inaczej się nie zachowywał i wszyscy przeklinali. A do tego ten uczeń wciąż słyszy przekleństwa w filmach... I właśnie uważa, że podczas emocji, zdenerwowania należy używać takiej formy wyrażania swego niezadowolenia. Może być zatem tak, że to zachowanie przez uczestników traktowane jest nie jako agresja, ale normalny sposób komunikowania się. W takiej sytuacji, część nauczycieli zacznie natychmiast szukać wroga, tropić go, piętnować. Gdy tymczasem młodych należy uczyć dobrego zachowania. Uczyć w dodatku bardzo uporczywie.

— Wielce wyrozumiały jest pan dla tych klnących, tylko co robić, gdy od słów przechodzą do czynów? A dzieje się tak nawet wobec i wśród dziewcząt, co szczególnie zaskakuje.

— Póki jesteśmy na etapie pseudoagresji, która przeradza się w pewnego rodzaju „podszczyptywanie” w bezpośrednim kontakcie fizycznym, to też jeszcze nie podnosiłbym alarmu. Wiele nauczycieli niektóre kontakty chłopców z dziewczętami kwalifi-

kuje do zachowań agresywnych i to nawet wtedy, gdy są to może prymitywne, ale jednak zaloty wieku dorastania. W pewnym okresie życia owo ciągnięcie za warkocze, modne w okresie mojego dzieciństwa i młodości, było traktowane przez dziewczynę ja-

ko przejaw zainteresowania, do wód, że jest atrakcyjna...

— ... lecz dzisiaj dziewczyny nie noszą warkoczy, a i dzieci są całkiem inne.

— Prawda. I dlatego formy załotów w pewnym stopniu się zmieniły. W gruncie rzeczy chodzi o to, że można być uświadomionym, ale nie umieć wyrażać swych zainteresowań inną płcią w sposób kulturalny. A to już jest niedojrzałość emocjonalna i rezultat faktu, że nie uczy się tego, co nazywamy dobrym zachowaniem.

— Jeśli jesteśmy na delikatnym gruncie szkolnych relacji między obu płciami, to jak powinien reagować nauczyciel, gdy zauważy na przykład ostantacyjne i nazbyt rozbudzone zainteresowanie inną płcią?

— Moim zdaniem, trzeba tu stawiać na prewencję, bowiem takie zachowania uczniów wpływają z nieuświadomienia seksualnego lub z pseudouświadomienia. Takie zachowanie powinno się potraktować jako sygnał do koniecznej pracy wychowawczej. Niezależnie od wszystkiego trzeba przeprowadzić rozmowę z oboma stronami. Tu jest właśnie pole do popisu dla szkolnych pedagogów, których przygotowuje między innymi nasze Centrum.

Ja w takich przypadkach przestrzegabym jednak przed jakąś natychmiastową i ostrą interwencją, ponieważ może przyczynić się do powstania swego rodzaju „sławy”. Są to tak zwane negatywne sygnały, gdy ktoś staje się sławny z powodu wykroczenia. A przecież chodzi o to, by szkoła nie kreowała takich negatywnych bohaterów, co często zdarza się na przykład prasie.

— Ale wróćmy do przemocy. Jak powinien zareagować nauczyciel, gdy jeden uczeń gnębi drugiego i nie jest to wzajemne „przepychanie się”, ale systematyczne znęcanie?

— Jeśli mamy do czynienia z osobnikiem, który jest z natury agresywny — to głębszy problem osobowościowy. Taka agresja jest cechą indywidualną, może być wrodzona, może być to słabość układu nerwowego, wynikająca z przyczyn biologicznych, przemęczenia i stresu. Przecież bywają w szkole uczniowie zestresowani, wylekniieni, którzy reagują agresją. To jest taki syndrom jakby zbitego psa. Dzieci bite w domach, tam gdzie istnieje przemoc, deprecjonowane — to często właśnie one są agresywne i reagują w sposób napastliwy, czy to słowny czy fizyczny, nawet kiedy sytuacja tego nie wymaga. A to pociąga za sobą konieczność terapii, leczenia psychologiczne-

prawne. Tu zawsze wchodzi w grę motyw świadomego czynienia krzywdy ofierze. Może to być również wandalizm jako forma przemocy, tyle że w stosunku do rzeczy. To przeniesiona forma agresji. Wówczas pojawia się kwestia szkody i ofiary, która odczuwa coś jako szkodę, krzywdę. W tym przypadku pewne czyny mają już charakter przestępczy.

Istnieje pewna część młodzieży, którą można nazwać sprawcami przestępstw w szkołach. Nie mamy jeszcze pełnego rozeznania w tej kwestii w szkołach w skali całego kraju. Badania na razie są wycinkowe, tym niemniej można stawiać już pewne wnioski. I tak na przykład można by powiedzieć, że to zjawisko jest groźne głównie pod względem jakości niż ilości. Obecnie bowiem przemoc przejawia się w formie traktowania ofiary jak worka treningowego. Życie człowieka i jego zdrowie staje się mało ważne. To znaczy, że nie jest istotne czy ktoś będzie

Obecnie ofiara traktowana jest jak przedmiot. Biją dla samego bicia.

— W takiej sytuacji nauczyciel powinien w jakiś sposób zareagować, ale z drugiej strony może się przecież obawiać zemsty. Co więc robić?

— Każda reakcja nauczyciela powinna być świadoma. Nauczyciel nie może być tym, który wywołuje pałę i natychmiast leje, ponieważ jest oburzony z jakiegoś powodu. Powinien racjonalnie przeanalizować fakt. Oczywiście, że są drastyczne przypadki, kiedy — jak każdy człowiek — powinien ratować ofiarę. Tylko, że obecnie nauczyciel nie ma prawa do ingerencji fizycznej. Trzeba zatem znaleźć jakąś formę czy przepis, który w sytuacjach drastycznych pozwalałby na zastosowanie przymusu bezpośredniego wobec sprawcy. Przecież bez bezpośredniej ingerencji może dojść do rozlewu krwi, a nauczycielowi zostanie tylko apelować: „przestańcie! przestańcie”. Często wręcz boi się on ingerować, bo może zostać oskarżony o stosowanie przemocy fizycznej.

W naszym Centrum myślimy nad tym, co należy zmienić w przepisach, żeby jednak zaufać nauczycielowi, że występuje on w interesie ofiary. Czasami musi przecież siłowo rozwiązać konflikt.

Takich przypadków w szkołach nie ma zbyt wiele, ale jednak szkoły zatrudniają ochroniarzy. Czasami ochroniarze ingerują w bójki uczniów na terenie szkoły. Czy legalne jest zatrudnianie ochroniarzy? Nie, bo to jest wejście osób obcych na teren szkoły. Ale często rada pedagogiczna, rada szkoły akceptuje to.

Istnieje jeszcze jeden problem, o którym była mowa w pytaniu. Otóż nauczyciele mogą po prostu bać się ingerować. Mogą się bać o własne bezpieczeństwo, dobro. W tej chwili projektowane są badania polsko-niemieckie w szkołach, również wśród nauczycieli, na temat wprowadzenia środków samoobrony (oczywiście dla nauczycieli). Niemcy zaczynają wprowadzać w życie przepis pozwalający na posiadanie przez nauczycieli nawet pistoletów gazowych dla samoobrony, na wypadek agresji ze strony uczniów. Tam oczywiście akty przemocy są o wiele bardziej brutalne, ale to nie znaczy niestety, że do nas ta fala nie może dotrzeć. U nas, choć to nie jest częste, na razie kończy się na podpaleniu samochodu nauczyciela lub szantażu, że zostaną pobite jego dzieci. No i wówczas nauczyciel jest bezradny, zastraszony. W dodatku w większości są to kobiety.

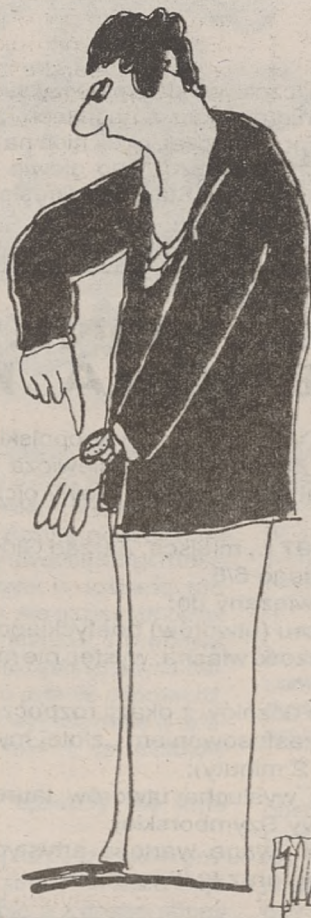
To jest ta najtrudniejsza sprawa, najbardziej bolesna. Bo już interwencji, a nie prewencji, zapobiegania. W zasadzie bowiem w większości aktów agresji można zapobiec. Potrzebna jest odpowiednia profilaktyka, działalność stricte pedagogiczna. Istnieje również inne formy przeciwdziałania. Na przykład niektóre szkoły na Zachodzie zakładają sale dźwiękochłonne, gdzie uczniowie mogą się wykrzyczeć, swoją agresję wyładować np. na workach do boksowania. Inne szkoły z kolei dają możliwość wypisywania, w określonych miejscach, nawet najgorszych haseł na nauczycieli.

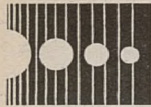
— Bardzo u nas do tego daleko, ale może to i lepiej? Bo przecież świadczy, że wciąż jest spokojniej niż za Odrą.

— Dziękuję za rozmowę.

SZEF czy ROZJEMCA

O RANY TATKU!
W DRODZE Z BUDY
WPADLIŚMY NA
CHWILKĘ DO SEX
SHOP-u ...!!





CD ZE STR. 1

Uśmiech dla każdego

Pogodne usposobienie szefowej retkińskiej podstawówki zjednuje jej sympatię nie tylko uczniów, ale również nauczycieli i rodziców. Ci ostatni może jeszcze bardziej niż koledzy „po fachu” dostrzegają życzliwość i przychylność Elwiry Fisiak do wszelkich pomysłów i inicjatyw, które służyć mogą dobru ich dzieci.

— To urodzony dyrektor — mówi **Elżbieta Sowińska**, pedagog szkolny. Z szefową zetknęłam się 13 lat temu, kiedy moje dziecko chodziło do szkoły. Byłam zaurazona jej otwartością i wrażliwością, specyficzną atmosferą tej szkoły. Dlatego po 10 latach zrezygnowałam z posady kuratora sądowego i podjęłam pracę w „19”. Dyrektorka jest świetnym mediatorem — łagodzi konflikty, nie jest pamiętliwa. Poprzeczkę sobie stawia wysoko i tego samego wymaga od innych. Dlatego każdy z nauczycieli doskonale wie co ma robić, wie i to, że szefowa dostrzeże zarówno niedociągnięcia, jak i pozytywne jego pracy.

— Tu się chce pracować nawet za grosze — mówi z kolei **Teresa Smolarek**, która zanim zaczęła prowadzić szkolny chór i uczyć muzyki działała w Komitecie rodzicielskim. O swej dyrektorce mówi: Ma dar przekonywania, co sprawia, iż nawet w tak ciężkich dla oświaty czasach chór nasz istnieje nadal i zdobywa laury w kraju i za granicą. Elwira Fisiak jest osobą dynamiczną i dlatego stale coś dzieje się w naszej szkole. Jest serdeczna tak w stosunku do nauczycieli, jak i uczniów. Jeżeli zdarza się, że wezwie kogoś „na dywanik”, to po załatwieniu sprawy już do niej nie wraca. Od przyjaciół wymaga więcej niż od innych. Od siedmiu lat pełni funkcję prezesa ZNP w naszej szkole i współpracę z dyrektorką oceniam bardzo dobrze.

Do przyjaciół zalicza się z pewnością **Krystyna Izdorczyk**, wicedyrektorka „19”. Nie może być zresztą inaczej, bowiem z Elwirą Fisiak znają się prawie ćwierć wieku. — Bywa, że się posprzecamy, a nawet pokłócimy w jakiejś sprawie, nigdy nie jest to jednak powód do wzajemnej niechęci, obrażania się czy tzw. cichych dni. Ela dyktowanie ma w genach i dlatego mimo iż mogłam zmienić pracę i poprowadzić nawet swą sytuację materialną, to odrzuciłam tę propozycję i pozostałam w „19”. Osobowość Eli w podjęciu tej decyzji nie była bez znaczenia.

Zdarza się, że w niektórych szkołach bibliotekarze mają pre-

tensje do swych zwierzchników o to, że rzadko do nich zaglądają i tym samym nie zauważają ich problemów. Dlatego przypuszczam, że w tym miejscu usłyszę parę słów krytyki pod adresem dyrektorki. Co pozwoli mi zwątpić w jej doskonałość, a twierdzenie o dyktorskich genach uznać za przesadne. Jednak, również **Krystyna Masłowska** od 12 lat nauczycielka biblioteki, członek szkolnej „Solidarności” mówi o swej szefowej w samych superlatywach.

— Czy może być inaczej, skoro księgozbiór jest bogaty i, co bardzo ważne, co jakiś czas u Współczes-

bezpośredniość. **Igor Kazimierzczak** z klasy VII i o rok starsze **Joanna Moruś** i **Magda Kobusińska** mówią: Nie jest sztuczna i wyniosła nawet podczas ważnych uroczystości szkolnych. Taki styl bycia odpowiada nam.

A czy równie wysoko jak współpracownicy i uczniowie efekty 35-letniej pracy pedagogicznej, w tym 30 lat kierowania szkołą, oceniają władze oświatowe? Sądząc po witrynie zamieszczonej na ścianie hollu szkolnego i zapelnionej zdobytymi przez uczniów trofeami w różnego rodzaju konkursach i olimpiadach należy przypuszczać, że

SZEFOWA

niany. Czytelnia zaś prenumeruje 40 tytułów, chociaż kiedyś było ich 70. Na moje pytanie o potknięcia w pracy dyrektorki, nauczycielka biblioteki odpowiada żartobliwie: Nie pilnuje gabinetu i jest zbyt wszechstronna.

W tym ostatnim stwierdzeniu kryje się także umiejętność dogadywania się szefowej „19” z każdym człowiekiem. Dlatego również ciepło jak nauczyciele mówią o niej sprzątaczkę. **Anna Jeziorska**, która już 15 lat dba o porządek w szkole, mówi: Jest sprawiedliwa i ludzka. To drugie oznacza, że można przyjść do niej z każdą sprawą, niekoniecznie tylko służbową. A ona zawsze człowieka wysłucha i znajdzie jakieś rozwiązanie. Dlatego mimo iż sprzątanie jest dzisiaj w cenie i mogłabym pójść do pracy lepiej płatnej, to wolę pozostać tutaj, gdzie czuję się bardzo dobrze.

O ludzkich cechach dyrektorki mówią również uczennice klasy VIII, które spotykam późnym popołudniem w świetlicy. — Nie tylko, że wykazała zrozumienie dla problemu, którym się do niej zgłosiliśmy, nie zawiodła też naszego zaufania i nikt się o nim nie dowiedział. To ostatnie nie za często spotykamy w kontaktach z dorosłymi.

Trofea

Uczniowie klas młodszych cenią panią dyrektor za uśmiech, za to, że przechodząc obok nich na korytarzu pogłaszcze po głowie i zna ich imiona. Starsi podkreślają jej

tak. Świadczy o tym także nagroda prezydenta miasta Łodzi, którą Elwira Fisiak otrzymała w tym roku za szczególne osiągnięcia w pracy dydaktycznej, wychowawczej i opiekuńczej. Dwukrotnie w ciągu tych wielu lat pracy otrzymała również nagrody Ministra Oświaty i Wychowania. Były także wyróżnienia nadane przez inspektora i kuratora. A także dość nietypowe

jak dla dyrektora — za rozkład materiału na godziny do dyspozycji wychowawcy klasowego przyznane przez Wojewódzką Radę Postępu Pedagogicznego.

Wśród odznaczeń jest Złoty Krzyż Zasługi i Odznaka Honorowa m. Łodzi. Niestety, nikt jak dotąd nie pomyślał o uhonorowaniu jej Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Być może dlatego, że władze oświatowe, podobnie jak jej bezpośredni współpracownicy są przekonane, że przed Elwirą Fisiak jeszcze długie lata pracy.

Czy szefowa „19” za dwa lata znów stanie do konkursu? Wyniki pierwszego są zachęcające — rekomendacji nie otrzymała tylko od czterech członków 74-osobowej rady pedagogicznej. Zaś wśród popierającej siedemdziesiątki jeden zadeklarował się jako wielbiciel swej szefowej. Mówiąc o tym dyrektorka śmieje się, ale zaraz dodaje: Wolałabym jednak z kimś rywalizować podczas konkursu, a nie sama z sobą. **Krystyna Izdorczyk**, którą namawiam do skorzystania z tej propozycji odpowiada: Nikt nie ośmieliłby się konkurować z naszą szefową z góry wiedząc, że skazany jest na przegraną.

— Życie jest pełne niespodzianek i nigdy niczego do końca nie można w pełni zaplanować — mówi Elwira Fisiak, pytana o swą przyszłość zawodową. Jedno jest pewne, że praca w szkole oprócz kłopotów i zmartwień dostarcza mi wiele satysfakcji i miłych wzruszeń. Dlatego mimo upływu lat z radością co rano przekraczam próg szkoły i mam nadzieję, że będzie tak dopóty, dopóki mi zdrowie na to pozwoli.

KRYSZYNA STRUŻYNA



PRACA W CENIE

Zainteresowanie pracą i chęć jej podjęcia w czasie wolnym od nauki zależy od takich nauczycieli jak wy — powiedziała **Danuta Grabowska** wiceminister edukacji na spotkaniu z komendantami szkolnych komend OHP.

Zgodnie z tradycją, podczas uroczystości podsumowania konkursów, organizowanych przez Komendę Główną OHP, nagrodzono 30 nauczycieli — opiekunów szkolnych komend z całej Polski. Byli wśród nich weterani wychowania przez pracę, między innymi **Danuta Bartol** z Liceum Ogólnokształcącego im. Jarosława Dąbrowskiego w Kutnie, **Stanisław Bruszcak** z Zespołu Szkół „Conradinum” z Gdańska-Wrzeszcza i **Barbara Witkowska** z Zespołu Szkół Gastronomicznych we Wrocławiu.

Wśród tegorocznych laureatów konkursów „Moje wakacje” i „Wakacje OHP w obiektywie” byli m.in. uczniowie: **Adrianna Hajduk** z Liceum Ogólnokształcącego w Chęcinach, **Marian Wrzós** z Zespołu Szkół Spożywczych w Bydgoszczy, **Dariusz John** z „Conradinum”. Otrzymali oni, podobnie jak pozostali ośmiu laureatów, cenne nagrody rzeczowe: radiomagnetofony, aparaty fotograficzne, plecaki, słowniki obcojęzyczne.

Jak poinformował **Zdzisław Najdychor**, zastępca Komendanta Głównego OHP konkurs cieszył się dużym zainteresowaniem wśród uczniów — do eliminacji centralnych nadesłano 69 prac z 45 komend szkolnych. Zdaniem jurorów są one odzwierciedleniem nie tylko tego, jak wypoczywała ubiegłego lata młodzież, ale i stosunku uczniów szkół ponadpodstawowych do pracy w czasie wolnym od zajęć szkolnych. Okazuje się jednak, że z powodu braku ofert zatrudnienia dla młodzieży ze strony zakładów pracy, szanse zarobienia kilku złotych w czasie wakacji mają obecnie tylko uczniowie wyróżniający się w nauce i zachowaniu.

Mimo wielu trudności, szczególnie ze zorganizowaniem najbardziej atrakcyjnych hufców wyjazdowych, ubiegłego lata około 8000 uczniów pracowało w przemyśle, rolnictwie i w ośrodkach wypoczynkowych. Chętnych do podjęcia pracy było znacznie więcej. W sumie z różnych propozycji przygotowanych przez OHP skorzystało około 60 000 młodych ludzi.

Zbigniew Sawicki komendant główny OHP poinformował również o planach na przyszłość, szczególnie zwracając uwagę na znaczenie programu „Absolwent”. Ma on na celu przede wszystkim pomóc młodym ludziom w odnalezieniu się na rynku pracy. Jest adresowany zarówno do uczniów, którzy ukończyli już szkołę jak i tych z ostatnich dwóch klas. **KS**

XVIII EDYCJA KONKURSU ŻYWEGO SŁOWA IM. PROF. ZENONA KLEMENSIEWICZA

Zarząd Główny ZNP ogłasza XVIII edycję Ogólnopolskiego Konkursu Żywego Słowa im. prof. Zenona Klemensiewicza pod hasłem: „W pracy codziennej kształtujemy piękno mowy ojczyzny”.

Termin konkursu: **24 i 25 maja 1997 r.**, miejsce: Zarząd Główny ZNP, Warszawa, ul. J. Smulikowskiego 6/8.

Uczestnik konkursu będzie zobowiązany do:

— wyrecytowania z pamięci utworu (utworów) poetyckiego lub prozatorskiego — może być to twórczość własna; występ nie może przekraczać 10 minut;

— wygłoszenia przemówienia do uczniów z okazji rozpoczęcia lub zakończenia roku szkolnego z zastosowaniem „złotej myśli”, cytatu lub aforyzmu (nie dłużej niż 2 minuty);

— z dużym zadowoleniem jury wysłucha utworów laureatki Nagrody Nobla z 1996 r. — Wisławy Szymborskiej.

Jury Konkursu będzie brać pod uwagę wartość artystyczną i intelektualną występu, interpretację oraz kulturę słowa.

Przewidziane są nagrody i wyróżnienia pieniężne oraz dyplomy uczestnictwa w konkursie.

Do udziału w konkursie zapraszamy nauczycieli i innych pracowników oświaty i nauki oraz studentów kierunków nauczycielskich wyższych uczelni.

Zgłoszenia mogą być przysłane indywidualnie lub przez Zarząd Okręgu ZNP (zawsze pisemnie), w terminie do **20 kwietnia 1997 r.** pod adresem: **Zarząd Główny ZNP — Zespół Społeczno-zawodowy (ul. J. Smulikowskiego 6/8 00-389 WARSZAWA).**

O zakwalifikowaniu do konkursu osoba zgłoszona zostanie powiadomiona odrębnym pismem.

Finansowanie uczestnictwa: przyjazd do Warszawy na koszt uczestnika lub delegującego go; pozostałe koszty pokrywa Zarząd Główny ZNP. Uczestnicy nie będący członkami ZNP ponoszą koszty pobytu i przejazdów we własnym zakresie.

Komisja Kultury, Sportu i Turystyki ZG ZNP

Agnieszka Sienkiewicz w artykule pod zmiennym tytułem: „Nieroztropna ankieta” mówi o czymś, z czym zapewne wielokrotnie zetknęli się Czytelnicy „Głosu”.

Chodzi mianowicie o prowadzenie badań naukowych w klasach szkolnych przez pedagogów, psychologów, lekarzy, socjologów, specjalistów od wychowania fizycznego oraz studentów przygotowujących swoje prace licencjackie i magisterskie, o czym napisała na łamach „Życia” z 6 grudnia ub. r. Badania te prowadzone są na ogół za pomocą testów pedagogicznych (ankiet i testów wiadomości) i psychologicznych (testów inteligencji, testów projekcyjnych, kwestionariuszy osobowości, skal postaw itp.).

Autorka opisała jedną sytuację, ale przecież takich są tysiące. W otwartej szkole wychowawcy jednej z klas zobowiązała dzieci, aby przyniosły wypełnioną przez rodziców ankietę, dotyczącą różnych danych z życia rodzinnego oraz rozwoju fizycznego i psychicznego dziecka. Ankieta zawierała pytania o tak intymne kwestie, jak: postępy w nauce; atmosfera domowa (konfliktowa, nerwowa); jakie środki wychowawcze stosują rodzice: perswazje, upomnienie, nakazy, bicie, inne; przebieg ciąży; leczenie dziecka za pomocą środków uspokajających itp. Autorka i jej rozmówcy kwestionują — i znowu powiem, że słusznie — to, że ankietę przeprowadzono bez zgody dyrektora szkoły i nauczyciela-wychowawcy. W zamykającej artykuł wypowiedzi działaczki Fundacji Helsińskiej czytamy: „Szkoła ma prawo zadawać pytania dotyczące rodziny i sytuacji dziecka, ale najpierw zgodę muszą wyrazić rodzice. Nie zadaje się tak osobistych pytań, kiedy niczemu nie służą. Badania psychologiczne można przeprowadzać w innej formie i za zgodą rodziców”.

Zgoda, ale i autorka artykułu,

NIE ZGADZAM SIĘ

i jej rozmówcy zapomnieli o jeszcze jednej ważnej osobie, której przyzwolenie na przeprowadzenie badania testowego powinno być w pierwszej kolejności uwzględnione — o uczniu i to bez względu na to czy uczęszcza on do przedszkola, czy też do ostatniej klasy szkoły średniej (będąc de facto osobą dorosłą) oraz bez względu na stopień rozwoju jego inteligencji i stan zdrowia psychicznego.

Sytuacja opisana w artykule dotyczyła w większym stopniu rodziców, którzy mieli wypełnić ankietę, a sam uczeń wystąpił jedynie w roli listonosza. Wiemy jednak, że wiele badań przeprowadza się w czasie lekcji i krótkimi doświadczeniami są właśnie uczniowie. Nie zawsze informuje się ich o prawach związanych z udziałem w badaniach (nie tylko tych przeprowadzanych za pomocą testów).

Uważam, że problem jest poważny i z sytuacjami podobnymi do opisanej w artykule p. Agnieszki Sienkiewicz będziemy się spotykali coraz częściej, zwłaszcza że w ostatnich kilku latach wzrosła liczba osób studiujących na kierunkach: pedagogicznym, psychologi-

cznym, socjologicznym, wychowania fizycznego. Ich słuchacze będą przygotowywali prace licencjackie i magisterskie. Duża część z nich (zwłaszcza pisanych przez nauczycieli doskonalących swoje kwalifikacje zawodowe) wykorzystywać będzie wyniki badań empirycznych uzyskanych z badań przeprowadzanych za pomocą różnych testów (w ich najprostszej postaci będzie to ankieta taka, jak opisana w omawianym artykule), którym poddawani będą właśnie uczniowie.

różnego rodzaju testy wiadomości i ankiety).

Jakie zatem są prawa ucznia (występującego w roli osoby badanej) postawionego w sytuacji badania testowego?

Po pierwsze, pedagog czy psycholog prowadzący badania naukowe, student przygotowujący pracę licencjacką czy magisterską muszą przed uzyskaniem zgody ucznia (właśnie ucznia, a nie tylko rodziców czy nauczycieli!) dokładnie poinformować go o:

celu przeprowadzonego badania, jego przewidywanego przebiegu, sposobie wykorzystania wyników. Informacja powinna być udzielona w taki sposób, aby uczeń był ją w stanie zrozumieć. Nie muszą dodawać, jak ważne jest umiejętne przeprowadzenie takiej rozmowy. Nie każdy powinien się do niej zabierać!

Po drugie, przed przystąpieniem do badania należy bezwzględnie uzyskać zgodę osoby badanej (tu: ucznia) na jej udział w badaniu testowym. Badacz nie może się powoływać na zbyt młody wiek osoby badanej (np. uczeń pierwszej klasy szkoły podstawowej czy przedszkolaka), niedorozwój umysłowy czy chorobę psychiczną jako czynniki usprawiedliwiające niepytanie o zgodę. Jeżeli dziecko nie jest w stanie zrozumieć sytuacji badania testowego i świadomie wyrazić zgodę na udział, to wówczas powinniśmy zwrócić się do jego opiekuna prawnego lub osoby ją reprezentującej.

Dopuszczają się trzy sytuacje, które nie wymagają uzyskania zgody osoby badanej: — gdy badanie stanowi element postępowania regulowanego odpowiednimi przepisami

prawnymi (np. udział w badaniu przeprowadzonym przez biegłego sądowego działającego na zlecenie sądu), — gdy jest przewidziane jako stały element organizacji edukacji (np. sprawdziany testowe wiadomości, ale nie można pod tę kategorię podciągnąć sprawdzianów, których wyniki będą wykorzystywane w pracy nie pozostającej w bezpośrednim związku z nauczaniem, np. przygotowywanie pracy magisterskiej przez nauczyciela danego przedmiotu), — gdy zgoda na poddanie się testowi jest jednoznacznie założona w postępowaniu danej instytucji (np. testowy egzamin wstępny do szkoły średniej).

W pozostałych przypadkach pedagog czy psycholog, a także student (pozostający pod merytoryczną opieką doświadczonego nauczyciela akademickiego!) powinni informować ucznia, że bez wyrażenia przez niego zgody na udział w badaniu testowym nie będą mogli takich badań przeprowadzić. Do ucznia tedy należy ostatnie słowo i przywilej powiedzenia — „nie zgadzam się”. Takie są bowiem jego prawa jako człowieka właśnie.

Po trzecie, osoba badana ma prawo bez podawania motywów do wycofania swej zgody w trakcie badania oraz do zwrócenia jej wyników badania. Nie może być przy tym argumentem dotychczas poniesiony przez badacza koszt jej udziału w badaniu. Osoba musi być o tym prawie poinformowana przed rozpoczęciem badania.

Dobrze, aby nauczyciele, którzy wykorzystując swój autorytet, wyrażają zgodę na przeprowadzanie badań na „swoich” lekcjach, zdawali sobie z tego sprawę. Przypomnijmy jeszcze raz, że prawa ucznia w niczym nie różnią się od praw osoby dorosłej, jeśli chodzi o udział w badaniach testowych.

prof. JERZY BRZEZIŃSKI

**Instytut Psychologii
Uniwersytetu im. A. Mickiewicza
w Poznaniu**

BLIŻEJ



DZIECI

**Z IZABELĄ ZABOROWSKĄ,
nauczycielką klasy terapeutycznej
Szkoły Podstawowej nr 7 w Ostrowcu,
rozmawia Józef Kilianek.**

JAK IM POMÓC

— Czym jest pani klasa terapeutyczna?

— To normalna klasa, do której jednak uczęszczają dzieci wymagające zdecydowanego usprawniania zaburzonych analizatorów, czyli zespołu elementów nerwowych, których zadaniem jest odbiór i analiza bodźców działających na organizm wzroku i słuchu decydujących o nabywaniu przez nie umiejętności czytania i pisania. Są to nie tylko dzieci z macierzystej, ale także z innych ostrowieckich szkół.

— Jak doszło do jej utworzenia?

— Dysleksja i dysgrafia jest złą wieścią wielu dzieci. Prof. M. Bogdanowicz ocenia, że występuje ona u około 10—15 proc. uczniów szkół podstawowych. To problem, z którym musi borykać się każdy nauczyciel nauczania początkowego. Wiem o tym nie tylko z lektury książek, ale przede wszystkim z własnej, wieloletniej praktyki. Długo zastanawiałam się nad zorganizowaniem systematycznej pomocy dla tej kategorii uczniów: pomocy, która nie byłaby udzielana tylko od przypadku do przypadku. Spędziłam wiele godzin na dyskusjach z koleżankami z Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Ostrowcu, ukończyłam specjalistyczny kurs — stąd pomysł klasy terapeutycznej.

— Dyrekcja zaakceptowała pani poczynania...

— Zdecydowanie. Jeśli tym dzieciom nie udzieli się teraz pomocy, to ich szanse na

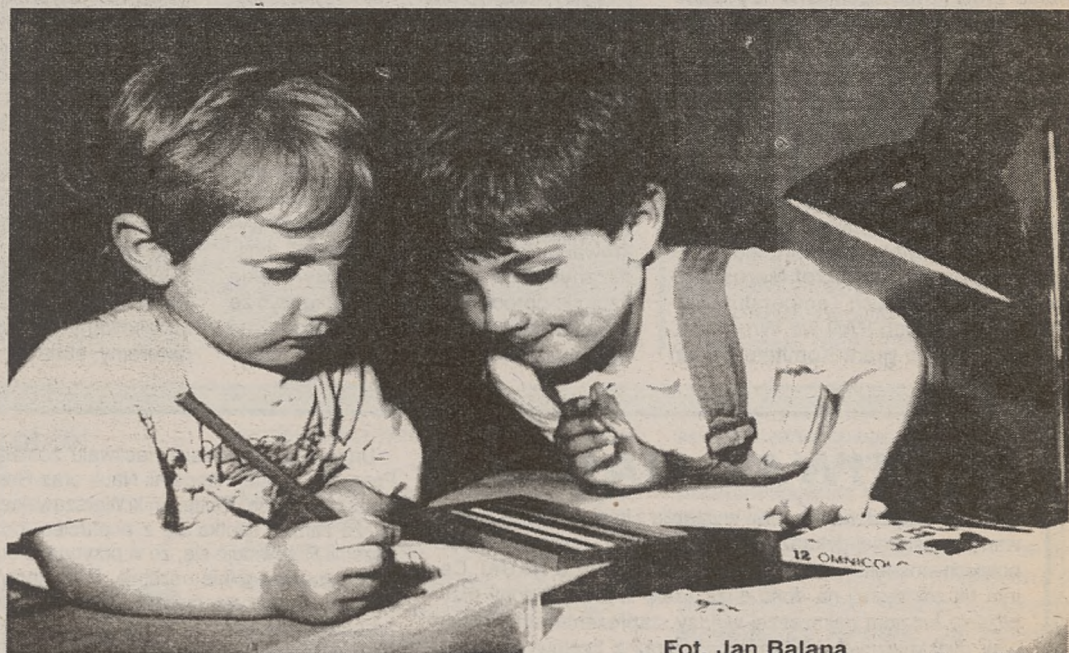
normalną karierę szkolną są znikome. U uczniów nie potrafiących przezwyciężyć i kompensować trudności dochodzi niejednokrotnie do obniżonej samooceny, depresji, nerwicy, a nawet zachowań antyspołecznych. Doprowadza to często do rezygnacji z nauki w szkołach średnich.

— Jak wygląda organizacja pracy w klasie?

— Klasa terapeutyczna dysponuje oddzielnym pomieszczeniem, które zaadaptowaliśmy na potrzeby poszczególnych pomieszczeń. Idzie tu z jednej strony o łatwy dostęp do materiałów dydaktycznych, a z drugiej o możliwość wspólnego spożywania przez te dzieci drugiego śniadania, wypicia herbaty i zaprzyjaźnienia się. Te proste zabiegi tworzą pewien niezbędny klimat. Dzieci bowiem realizują pod moim kierunkiem normalny program klas I—III. Jest to program minimum, a z drugiej strony otrzymują specjalistyczną pomoc w ciągu trzech godzin terapii pedagogicznej. Terapię prowadzę we współpracy z Poradnią Pedagogiczno-Psychologiczną.

— Czy połączenie w jednej osobie nauczycielki i terapeutki jest dobrym rozwiązaniem?

— Tak. Swoich kontaktów z dziećmi nie dzielę sztucznie na dydaktykę i terapię. Te dwa procesy zachodzą na siebie. Na przykład z góry trzeba założyć, iż okres wprowadzania liter powinien być wydłużony. W klasie tej trwał do marca



Fot. Jan Balana

ubiegłego roku. Równocześnie trwa proces usprawniania analizatorów. Dość wcześnie odkryto związek między sukcesami w nauce czytania i pisania a umiejętnościami różnicowania fonematycznego. U moich dwanaścioro dzieci widać było wyraźnie deficyty w zakresie różnicowania dźwięków mowy. Ale gdzie i jak zlokalizować ich słabości i niedostatki? Prowadząc zajęcia dydaktyczne obok terapeutycznych mogłam szybciej znaleźć na to pytanie odpowiedź. Jednemu z dzieci pomogło wyposażenie w aparat słuchowy kosztem 35 mln zł, co notabene sfinansowali sponsorzy.

— Czy u tych dzieci ujawniły się inne zaburzenia?

— Kiedy z tą dwunastką rozpoczynałam pracę obserwowałam z jednej strony ich słabą chęć do nauki, małą wiarę w siebie, a z drugiej strony

ujawniała się lekkość, nerwowość, impulsywność. Trzeba było te negatywne tendencje eliminować, przywracać wiarę w sukces. Wymagało to i wymaga nadal z mojej strony ogromnej cierpliwości, a z drugiej akceptacji moich poczynąń przez dzieci.

— A jak reagują rodzice?

— No cóż, dla wielu rodziców choroba dziecka utożsamiana jest jedynie z dolegliwościami somatycznymi. Po wielu wyjaśnieniach istoty dysleksji i dysgrafii, dziś dobrze nam się współpracuje.

— Dzieci skończą trzecią klasę i co dalej?

— Myślmy o tym. Niewątpliwie część dzieci obecnej klasy terapeutycznej nie będzie wymagała systematycznej pomocy, natomiast reszta, tak. Jaki kształt pomoc przyjmie, trudno w tej chwili powiedzieć. Jedno jest pewne będzie im ona nadal bardzo potrzebna.



FILAR CYWILIZACJI

W cyklu prezentacji „**NOBEL DLA POLAKA**”, w którym wraz z Telewizją Edukacyjną Programu I TVP staramy się pomóc w promowaniu nauki polskiej i zyskaniu dla niej sprzymierzeńców wśród szerokich kręgów społeczeństwa, przedstawiamy tym razem trójkę naukowców reprezentujących technologię chemiczną. Ubiegają się oni o grant, czyli sfinansowanie przez Komitet Badań Naukowych projektów swych poszukiwań.

Polskie nauki chemiczne uzyskały najwyższą jak dotychczas pozycję w światowym rankingu, w porównaniu z innymi dziedzinami uprawianymi u nas badań. Jest to niezwykle optymistyczny fakt u progu XXI wieku, ponieważ bez tej dziedziny nie można wyobrazić sobie dalszego postępu w ochronie zdrowia, rolnictwie, produkcji nowych ekologicznych materiałów, lotnictwie, budownictwie, przemyśle samochodowym itd. Jak wynika z oceny stanu chemii w Polsce dokonanej przez Komitet Chemii PAN, mimo dominacji badań podstawowych nasz kraj zaliczany był w ostatnim dwudziestolecu do tej grupy państw, które skutecznie konkurowały na rynku światowym w dziedzinie technologii chemicznych. Na przykład w 1992 r. ponad 25 proc. światowej zdolności produkcyjnej monomerów do produkcji nylonu bazowało na polskiej technologii. Dzieje się tak m.in. dlatego, że ta dziedzina będąc produktem finalnym, niezwykle skutecznie spożytkowuje wyniki badań podstawowych, jak i technologicznych, które wymagają ścisłego łączenia chemizmu procesu, inżynierii, problemów aparatury i sterowania przy pomocy różnorodnych urządzeń kontrolno-pomiarowych.

Lista wyeksportowanych technologii jest olbrzymia. Do największych osiągnięć zalicza się eksport 69 kompletnych instalacji kwasu siarkowego (7 krajów), technologię granulacji siarki, technologię otrzymywania monomeru do produkcji poliamidu typu Nylon 6, technologię produkcji dianu, który jest podstawą surowca do wytwarzania żywic epoksydowych i poliwęglanów. Dużym sukcesem była sprzedaż licencji do wysoko rozwiniętych krajów na nowoczesne tworzywa konstrukcyjne, m.in. polioksymetylenu, polioksyfenylenu, szereg żywic syntetycznych, farb i lakierów. W tej ostatniej grupie kryją się cenione materiały o ograniczonej palności, ekologiczne żywice poliestrowe oraz lakiery elektroizolacyjne służące do powlekania przewodów nawojowych w silnikach (kupili je Włosi, Niemcy i Korea Płd.).

Polska należy więc do grupy państw tworzących nowe, oryginalne i konkurencyjne na światowych rynkach technologie chemiczne. W trakcie inauguracji roku akademickiego 1996/97 w Politechnice Śląskiej w Gliwicach, wybitny polski chemik prof. dr hab. inż. **Marian Taniewski**, zwrócił w swym wykładzie uwagę, że przemysł chemiczny jest nasycony osiągnięciami nauki i uzależniony od nauki w o wiele większym stopniu niż wiele innych gałęzi gospodarki. To on przede wszystkim (w dwóch trzecich) zaopatruje i kooperuje z innymi producentami materiałów dla wielu dziedzin naszego życia. Dzięki temu pełni funkcję nośnika postępu i innowacji, choć nie jest w tej roli odosobniony. I dlatego, zdaniem prof. Taniewskiego, także w XXI wieku pozostanie jednym z głównych filarów cywilizacji i kultury. Wymagać to będzie nieustannego rozwoju technologicznego tego przemysłu. Jaki będzie w tym udział prezentowanych niżej kandydatów do grantów KBN, przekonamy się za jakiś czas.

NAUKOWCY PROPONUJĄ

SZKŁO ŻEL-ŻELOWE

W ostatnich dziesięciu latach gwałtownie wzrosło zainteresowanie właściwościami optod, czyli sensorów reagujących na zmianę jakiegoś parametru fizycznego lub chemicznego zmianą właściwości optycznych optody, a ściślej mówiąc — własności zawartej w nim substancji aktywnej. Poszukiwanie optod o nowych właściwościach ma swe źródło w stale rosnącym zapotrzebowaniu firm produkujących na przykład sprzęt medyczny, aparaturę do monitorowania środowiska i tym podobne urządzenia. Wszystkie one potrzebują czujników wykrywających zmiany w zachodzącym zjawisku fizykochemicznym.

Szkło jest dziś jednym z najpopularniejszych materiałów stosowanych w wielu dziedzinach. Jest wytrzymałe pod względem mechanicznym, przezroczyste, poddaje się względnie łatwo obróbce. Stąd stało się podstawowym materiałem do produkcji różnych elementów optycznych, jak: soczewki, pryzmaty, światłowody itp. W olbrzymiej większości zastosowań te elementy odgrywają jednak rolę pasywną, ponieważ jak mówią chemicy, zawierają jedynie związki chemiczne tworzące szkło jako takie. Wypot tego materiału odbywa się w temperaturze 1200—2000 stopni C, co pozwala wprowadzić do jego wnętrza jedynie nieliczne, odporne na takie podgrzewanie związki nieorganiczne. Substancje organiczne i materiały biologiczne, jak na przykład białka, w większości ulegają w takich warunkach zniszczeniu. Jest jeszcze jedna przeszkoda, a mianowicie takie szkła zasadniczo nie są porowate, co ma istotne znaczenie.

Jest jednak technologia otrzymywania szkielek i materiałów szkłopochodnych, które spełniają oczekiwania chemików. Ma być ona tematem badań, które zamierza podjąć dr **Krzysztof Maruszewski** z Instytutu Niskich Temperatur i Badań Strukturalnych PAN we Wrocławiu. Ubiega się on o grant Komitetu Badań

Naukowych tak oto sformułowany: „**Technologia i własności fizykochemiczne chemii i biosensorów optycznych (optod) wykonanych w oparciu o porowate matryce krzemionkowe uzyskane metodą żol-żel**”. Właśnie owa technologia i metoda w porównaniu z tradycyjną umożliwia otrzymywanie twardych, przezroczystych próbek szkła w temperaturze pokojowej, bez konieczności topienia składników. Ponadto przygotowuje się je z mieszaniny ciekłych substratów, które stopniowo przechodzą w twardy szklisty produkt. Te dwie właściwości umożliwiają wprowadzenie do cieklej mieszaniny, która utworzy szkło, praktycznie dowolnej substancji, także bardzo delikatnych białek. Otrzymywane kserożele są suszone (w temperaturach 60—120 C) i w trakcie tego procesu znika nadmiar rozpuszczalników, co prowadzi do otrzymania stabilnego materiału. Wówczas kserożele mogą ewentualnie zostać poddane starzeniu się i wypalaniu. Doprowadzi to do otrzymania szkielek odpornych chemicznie i mechanicznie. Próbką może zawierać dowolne cząsteczki zamknięte niczym rodzyнки w cieście w przezroczystym nośniku. Takie szkło, w przeciwieństwie do tradycyjnego, będzie „aktywne” dzięki właściwościom zamkniętych w nim elementów.

Wspomniane materiały nazywane są coraz częściej — inteligentnymi szklami (Anglicy mówią o nich — smart glasses). Mogą one stanowić praktycznie niewyczerpalną kopalnię potencjalnych czujników przekazujących najrozsłabsze parametry fizyczne i chemiczne. Rozmaite substancje, które można zamknąć w roztworze żol-żelowym, pozwalają konstruować czujniki optyczne (optody) dobrane zgodnie z konkretnymi zadaniami — od pomiaru temperatury poczynając do wykrywania konkretnych cząsteczek chemicznych, na przykład glukozy. Takie czujniki-optody można łatwo połączyć ze światłowodami i dzięki temu dokonywać pomiarów w trudno dostępnych miejscach, m.in. we wnętrzu organizmu człowieka po sprzężeniu z odpowiednią aparaturą medyczną. Ważne jest także i to, że technologia żol-żelowa jest stosunkowo prosta, a materiały w niej wykorzystywane — bardzo tanie.

Współczesna biotechnologia jest efektem integracji nauk przyrodniczych oraz inżynierskich, dokonanej w celu przetwarzania organizmów, komórek lub ich części na określone produkty lub wykorzystania efektów w usługach. Ta dziedzina należy dziś do najbardziej rozwijających się działów światowej nauki i gospodarki. To zainteresowanie związane jest z kilkoma zaletami procesów biotechnologicznych, a m.in. łagodnymi warunkami zachodzących procesów chemicznych, małym zużyciem energii, niewielką liczbą odpadów i brakiem toksycznych działań wobec naturalnego środowiska.

BAKTERYJNA CELULOZA

Jednym z głównych kierunków rozwoju współczesnej biotechnologii jest biosynteza polisacharydów (polocukry, wielocukry), białek oraz związków wielocząsteczkowych, które są odpowiednikami polimerów syntetycznych (np. tworzyw sztucznych — polietylenu, żywic poliestrowych, silikonów, itp.). Te polimery rzadko stosowano w przemyśle ze względu na łatwą dostępność polisacharydów roślinnych, a zwłaszcza celulozy. Tymczasem polimery otrzymywane na drodze syntezy mikrobiologicznej mają inne właściwości niż roślinne, ich produkcja jest niezależna od warunków atmosferycznych środowiska, a ponadto możliwa jest ciągła kontrola i sterowanie procesem biosyntezy. Ale ten proces jest w ogromnej mierze uzależniony od stosowania wysokoefektywnych szczepów mikroorganizmów.

Właśnie wspomniana celuloza, najbardziej rozpowszechniona w przyrodzie i stosowana na szeroką skalę polimer naturalny, stała się przedmiotem zainteresowania dr inż. **Danuty Ciechańskiej** z Instytutu Włókien Chemicznych w Łodzi. Wystąpiła ona do KBN o przyznanie grantu na zrealizowanie badań nad „**Mikrobiologiczną syntezą celulozy bakterijnej**”. Wieloletnie badania prowadzone m.in. we wspomnianym instytucie ujawniły, że najbardziej efektywne w procesie biosyntezy celulozy są pewne bakterie octowe. Celuloza produkowana przez te bakterie ma szereg korzystnych właściwości. Stosowana w przemyśle, w przeciwieństwie do celulozy pochodzenia roślinnego, nie musi być poddawana procesowi usuwania obcych składników, ponieważ aż w 96—98 procentach jest produktem czystym. Potrafi tworzyć błony i włókna, jest wytrzymała i elastyczna, wybiórczo przepuszcza ciecze i gazy. Wreszcie jest biodegradowalna i biokompatybilna, to znaczy współistnieje z innymi składnikami bez szkody dla któregośkolwiek z nich. Dzięki temu jest cennym surowcem, który będzie można stosować w szczególności w elektronice, procesach filtracyjnych, przemysle papierniczym i włókienniczym, a także w medycynie. Na przykład znana japońska firma Sony wytwarza z celulozy bakterijnej wysokiej jakości membrany głośnikowe.

Ubiegającą się o grant zamierza przeprowadzić badania nad optymalnymi warunkami biosyntezy celulozy, które pozwolą ustalić pewne zależności w tym procesie. Wszystko po to, aby otrzymać maksymalną wydajność i w efekcie celulozę nadającą się do specjalnych zastosowań w technice i medycynie. Chodzi m.in. o membrany głośnikowe, materiały do filtrowania i biodegradowalne opatrunki. Ważne byłoby także stworzenie możliwości ograniczenia zużycia polisacharydów pochodzenia roślinnego, których zbyt duża konsumpcja oraz sposób przetwarzania stanowią zagrożenie dla naturalnego środowiska.

Ubiegającą się o grant zamierza przeprowadzić badania nad optymalnymi warunkami biosyntezy celulozy, które pozwolą ustalić pewne zależności w tym procesie. Wszystko po to, aby otrzymać maksymalną wydajność i w efekcie celulozę nadającą się do specjalnych zastosowań w technice i medycynie. Chodzi m.in. o membrany głośnikowe, materiały do filtrowania i biodegradowalne opatrunki. Ważne byłoby także stworzenie możliwości ograniczenia zużycia polisacharydów pochodzenia roślinnego, których zbyt duża konsumpcja oraz sposób przetwarzania stanowią zagrożenie dla naturalnego środowiska.

Ubiegającą się o grant zamierza przeprowadzić badania nad optymalnymi warunkami biosyntezy celulozy, które pozwolą ustalić pewne zależności w tym procesie. Wszystko po to, aby otrzymać maksymalną wydajność i w efekcie celulozę nadającą się do specjalnych zastosowań w technice i medycynie. Chodzi m.in. o membrany głośnikowe, materiały do filtrowania i biodegradowalne opatrunki. Ważne byłoby także stworzenie możliwości ograniczenia zużycia polisacharydów pochodzenia roślinnego, których zbyt duża konsumpcja oraz sposób przetwarzania stanowią zagrożenie dla naturalnego środowiska.

CZYSTA CHEMIA

W niektórych gałęziach nowoczesnego przemysłu wzrasta gwałtownie zapotrzebowanie na maksymalnie oczyszczone odczynniki. Są to chemikalia stosowane w analizach laboratoryjnych, a także w produkcji, które umożliwiają uzyskanie określonego efektu. Poszukuje ich przemysł elektroniczny, farmaceutyczny, fotograficzny. Są one niezbędne

w produkcji dodatków do środków spożywczych. Wchodzą w skład kosmetyków. Umożliwiają przeprowadzenie różnego typu badań. Odczynniki otrzymuje się często z substancji niewystarczająco czystych, co wymaga kosztownego oczyszczania i przy okazji stanowi źródło kłopotliwych, toksycznych ścieków lub szlamów.

Potrzebne związki chemiczne otrzymywano dotychczas dwiema metodami. Przede wszystkim przy pomocy instalacji rtęciowych, a ściśle elektrolizy rtęciowej. W państwach Unii Europejskiej tej szkodliwej metody już się nie stosuje i jeśli Polska przystąpi do tego związku, trzeba będzie te instalacje zlikwidować, zgodnie z konwencją haską, która obowiązuje w państwach zachodnich. Stosuje się też metodę przeponową, która wykorzystuje w technologii rakotwórczy azbest, a ponadto ma ograniczone możliwości ze względu na istotę chemicznego procesu. I ją też trzeba będzie wycofać. Dr inż. **Bożena Pisarska z Instytutu Chemii Nieorganicznej** w Gliwicach wystąpiła do KBN o przyznanie grantu na zrealizowanie tak oto określonego tematu badań: „**Otrzymywanie związków chemicznych o wysokiej czystości w procesie sprzężonym wykorzystującym metodę elektrolizy membranowej**”. W tym procesie można by otrzymywać niektóre związki chemiczne, w tym szereg poszukiwanych soli sodowych czy potasowych. Ta technika stawia wysokie wymagania co do czystości stosowanych w niej roztworów technologicznych. Sposoby osiągania i utrzymywania tej czystości są określone i dostępne. Obecnie na świecie nie pracuje żadna instalacja wykorzystująca membrany do otrzymywania soli sodowych o dużej czystości. Badania będą więc miały charakter nowatorski. W eksploatacji będzie ona też o wiele tańsza w porównaniu ze wspomnianymi metodami toksycznymi.

W sferze produkcji dzięki elektrolizerowi membranowemu zamierza się uzyskać następujące sole o dużej czystości: fosforany sodu (przemysł pożywczy — sery topione, zagęszczone mleko itp.), octan sodu (farmacja, przemysł spożywczy, kosmetyczny), szczawian sodu (pirotechnika, elektronika), siarczyn sodu (fotografia, przemysł spożywczy — m.in. przetwory owocowe, piwo, żelatyna), siarczan sodu (proszki do prania).

FESTIWAL NAUKI

Grupa polskich naukowców wystąpiła z inicjatywą zorganizowania w ostatniej dekadzie września 1997 r. nietypowego dla polskich stosunków społecznych — **FESTIWALU NAUKI**. Celem tej zakrojonej na dość dużą skalę imprezy byłoby przybliżenie ludziom najnowszej wiedzy, zaprezentowanie placówek dydaktycznych i badawczych wraz z czołowymi przedstawicielami tej nauki. Chodziłoby też o ukazanie przydatności nauki w życiu każdego człowieka, w życiu społecznym i politycznym społeczeństwa, co mogłoby umożliwić większe zrozumienie korzyści, jakie wszyscy możemy uzyskać dzięki właściwemu jej rozwojowi. Podobne propozycje uczonych spotkały się z dużym oddźwiękiem i poparciem w Szkocji, Anglii, Holandii, Słowacji, Szwecji, Australii, gdzie są systematycznie organizowane. W przypadku powodzenia inicjatywy warszawskiej można by ją systematycznie powtarzać, nadając w razie przychylnego odzewu zasięg krajowy.

Inicjatorzy zamierzają wypełnić pierwszy festiwal pokazami doświadczeń, prezentacją warsztatów pracy z udziałem publiczności, wykładami połączonymi z dyskusją. Przewiduje się masowe, a także elitarne publiczne pokazy, konkursy i kiermasze, wystawy w muzeach technicznych i naukowych, w placówkach wyższych uczelni. Nie powinno też zabraknąć różnorodnych imprez kulturalnych, w tym pokazów filmowych i teatralnych, itp. Wszystko to będzie adresowane do szerokiego grona odbiorców, a zwłaszcza do młodzieży szkolnej.

Umowa o organizacji Festiwalu została sygnowana przez Prezesa Polskiej Akademii Nauk oraz Rektorów Uniwersytetu Warszawskiego i Politechniki Warszawskiej. Wiele wskazuje na to, że zamiar spotka się z poparciem pozostałych wyższych uczelni. Przewiduje się, że w przypadku organizowania imprez przez poszczególne uczelnie, PAN, instytucje naukowe, kulturalne, stowarzyszenia i fundacje, podpisane zostaną stosowne porozumienia.

Powołana już została Rada Programowa I Festiwalu Nauki, której przewodniczącym został wybrany prof. dr hab. **Witold Karczewski**, a wiceprzewodniczącym prof. dr hab. **Michał Różycki**.

O powodzeniu inicjatywy zadecydują przede wszystkim konkretni ludzie, którzy uznają jego organizację za osobisty cel i zadanie. Już pierwsze rozmowy ujawniły takich entuzjastów zarówno wśród ludzi, jak też instytucji. **Zważywszy, iż festiwal organizowany jest z myślą o zdobyciu przede wszystkim młodzieży szkolnej, wśród pomysłodawców i wykonawców nie powinno zabraknąć także nauczycieli, a wraz z nimi najstarszej młodzieży licealnej.**

Na pewno festiwal staje się wielkim wyzwaniem dla środowisk naukowych Warszawy, a także instytucji informujących opinię publiczną.

Wszystkich zainteresowanych kierujemy do dwojga reprezentantów środowiska naukowego stolicy, którzy wzięli na siebie trudne obowiązki współorganizatorów: **prof. dr hab. Magdalena Fikus, tel. 658-44-99, wew. 2352, email magda@ibbrain.ibb.waw.pl oraz dr hab. Maciej Geller, tel. 658-44-99, wew. 3521, email maciek@icm.edu.pl**

Zapraszamy

Przypominamy naszym Czytelnikom, że telewizyjny program **NOBEL DLA POLAKA** jest publicznym plebiscytem, w którym widzowie telefonicznie, a czytelnicy listownie mogą się opowiedzieć za jednym z trzech prezentowanych programów badań. Naukowcy biorą przed kamerami udział w nietypowej grze o duże pieniądze z KBN na realizację swych poszukiwań. Ich zamierzenia prezentujemy obok. Najbliższa audycja zostanie nadana 18 stycznia br. w Programie I TVP o godz. 14.30. Widzowie mogą popierać określone badania dzwoniąc w trakcie programu na podawane na ekranie numery systemu „Audiotele”. Każdy z trzech numerów telefonu odpowiada określonej pozycji badawczej. Czytelnicy „Głosu Nauczycielskiego” mogą przekazywać swe opinie także pocztą do 2 lutego br. pod adresem redakcji lub TVP: Telewizja Edukacyjna, red. Wiktor Niedzicki, ul. Woronicza 17, 00-999 Warszawa

Artykuły zamieszczone na tej stronie zostały przygotowane we współpracy z Komitetem Badań Naukowych.

Przed każdym supermarketem spotkać dziś można dzieci handlujące czym tylko się da i oferujące swe usługi przy robieniu zakupów. A wszystko to w czasie, gdy powinny być w szkole.

Problem pracy zarobkowej dzieci pojawił się u nas wraz ze zmianą ustroju i bezrobociem dorosłych. Na stacjach benzynowych i parkingach czekały tłumy nastolatków gotowe do umycia za kilka złotych szyb samochodowych. Uczniowie z podstawówki w krótkim czasie stali się także wyspecjalizowaną grupą roznosieli wszelkiego rodzaju ulotek i ofert reklamowych. Ich starsi koledzy z ogólniaków i zawodówek zatrudnienie znaleźli w powstających niczym grzyby po deszczu pizzeriach i różnego rodzaju barach szybkiej obsługi.

O ile jednak podejmowanie pracy zarobkowej przez młodzież ze szkół ponadpodstawowych wydaje się być ze względów wychowawczych nawet pożądane (choć w żadnym wypadku nie powinno kolidować z nauką), to w przypadku uczniów ze szkół podstawowych staje się ono ważnym problemem społecznym. Nasze pytanie o rozmiary tego zjawiska — na konferencji zorganizowanej przez GUS wspólnie z UNICEF z okazji Światowego Przeglądu Sytuacji Dzieci — pozostało bez odpowiedzi.

Lucjan Wolniewicz, sekretarz generalny Polskiego Komitetu UNICEF, odwołując się do wielu cennych inicjatyw podejmowanych dla dobra dzieci przez tę powstałą 50 lat temu organizację, zwrócił uwagę na problem pracy dzieci w... Indiach, Ameryce Łacińskiej, a w latach trzydziestych w Anglii, Francji czy Belgii. Natomiast

NA CHLEB

odnosząc się do pracy naszych dzieci wyraził pogląd, że ma ona miejsce w szkole, gdzie uczeń zmuszany jest codziennie do nadmiernego wysiłku związanego z odrabianiem lekcji, co tym samym uniemożliwia mu dobry wypoczynek i rozrywkę.

Obciążenia szkolne, podobnie jak sprawowanie opieki przez starsze rodzeństwo nad młodszym, a nawet praktyczna nauka zawodu to jednak nie to samo co praca zarobkowa, którą dziecko podejmuje dla chleba. W tym miejscu może warto przypomnieć zarówno urzędnikom, jak i działaczom rozlicznych fundacji i stowarzyszeń mających w swych statutowych zapisach troskę o dobro dzieci, iż zgodnie z kodeksem pracy, zatrudnienie w celach zarobkowych możliwe jest dopiero po ukończeniu 15 lat. Przepis ten z pewnością doskonale znany jest pracodawcom i dlatego uczniów z podstawówek zatrudniają oni „na

czarno”. Osobiście polemizowałabym bardzo z tymi, którzy biorąc pod uwagę możliwość zarobienia przez dzieci kilku złotych, które w budżetach ich rodziców mogą być bardzo znaczące, gotowi są przymknąć oko na zjawisko dzieci pracujących w tzw. szarej strefie. Ważniejsze bowiem od zarobionych przez uczniów pieniędzy jest ich zdrowie, rozwój intelektualny i środowisko wychowawcze, w którym przebywają.

Nasze zainteresowanie pracą zarobkową dzieci spowodowało, że specjaliści z Departamentu Pracy i Do-

jedno, rzutuje na sytuację materialną rodziny. Okazuje się, że w co 23 dotkniętym bezrobociem gospodarstwie domowym dzieci swoimi zarobkami uzupełniają rodzinny budżet.

Jak wynika z badań GUS, dziecko pracuje w co 8 rodzinie niepełnej dotkniętej bezrobociem i w co 12 pełnej, w której przynajmniej jedno z rodziców pozostaje bez pracy. Częściej podejmują pracę dzieci mieszkające na wsi i to szczególnie wówczas, gdy pochodzą z rodzin nierolniczych.

Zjawisko pracy dzieci na wsi potwierdzają również dane z raportu Instytutu Pracy i Spraw Socjalnych, który sporządzono przy finansowym wsparciu UNICEF.

Aż 87,5 proc. wśród młodzieży pracującej zarobkowo było zatrudnionych w 1995 roku w rolnictwie indywidualnym. Tradycyjnie była to praca w gospodarstwie rolnym. We wspomnianym raporcie praca dzieci rozpatrywana jest jako jeden z czynników zagrażających ich rozwojowi.

Czas najwyższy więc przyjrzeć się nieco bliżej pracy „na chleb” podejmowanej przez dzieci i podjąć takie działania, które skutecznie wyeliminują ją z naszej rzeczywistości. W przeciwnym wypadku zjawisko to wraz z jego wszystkimi skutkami urosnąć może do rangi epidemii. Z tą zaś jak wiadomo, walczyć o wiele trudniej niż ze zwykłą chorobą.

KRYSZYNA STRUŻYNA

Wymowa liczb

Według najnowszych danych Głównego Urzędu Statystycznego w Polsce dzieci w wieku 0—14 lat jest 8570 tys., co stanowi 22 procent ogółu mieszkańców. W grupie najmłodszych obywateli więcej jest chłopców niż dziewczynek. Na wsi dzieci stanowią prawie 25 proc. ogółu populacji, podczas gdy w mieście około 21 proc.

W sensie demograficznym najmłodsze są województwa: nowosądeckie i suwalskie. Dzieci rodzi się tam najwięcej (27 proc. i 26 proc. ogółu mieszkańców). Natomiast najmniej przychodzi ich na świat w województwach: łódzkim, warszawskim, wrocławskim, częstochowskim i wałbrzyskim.

Największą grupę stanowią 12—14-latkowie, jest ich ponad 2 mln. Urodzili się one w pierwszej połowie lat 80-ych, w okresie wyżu demograficznego. W latach następnych odnotowano już spadek urodzeń. Po raz pierwszy od 13 lat w roku ubiegłym urodziło się tyle samo dzieci co w roku 1995, to jest około 433 tys. Dla porównania, w roku 1983 było ich 720,8 tys.

Statystycy przewidują, że kolejnego boomu urodzeniowego należy spodziewać się po roku 2005, co wiąże się z wejściem w okres prokreacyjny wyżu demograficznego będącego obecnie w szkołach średnich. Z danych GUS wynika, że do roku 2000 dzieci w wieku do lat 7 będziemy mieli mniej o ok. 300 tys., zaś w wieku od 7 do 14 lat aż o 700 tys. Począwszy od tego roku stopniowo rodzić się będzie ich coraz to więcej, co spowodować może, że na początku następnego stulecia dzieci do lat sześciu będziemy mieli ponad 800 tys. W szkołach podstawowych uczniów przybędzie i to nieznacznie dopiero po 2005 roku. Tak, iż w pięć lat później będzie ich około 3,9 mln — prawie o 1,3 mln więcej niż obecnie. W szkołach ponadpodstawowych luźniej zrobi się dopiero w pierwszej dekadzie następnego stulecia, kiedy to trafią do nich dzieci z niżu demograficznego lat 90-ych.

Tak więc w 2020 roku dzieci będzie mniej niż w 1995 roku. Zdaniem specjalistów GUS dzieje się tak, ponieważ w dalszym ciągu występuje spadek dzietności, który od 1989 roku nie zapewniał prostej zastępowalności pokoleń. W efekcie do 2020 roku dzieci w wieku 0—18 lat będzie o 1,1 mln mniej niż w 1995 roku. Tym samym udział tej grupy w ogólnej populacji z 29 proc. zmniejszy się do 25 proc.

Jak wynika z danych statystycznych, społeczeństwo polskie coraz bardziej się starzeje. To zaś oznacza, że przed systemem edukacji staje niezmiernie ważne zadanie takiego przygotowania uczniów, by w przyszłości zastąpić mogli będących dziś w wieku produkcyjnym. Za kilka bowiem lat pójdą oni na zasłużoną emeryturę.

KS

Konkurs

PRZYRODA MOICH OKOLIC

Zarząd Oddziału ZNP w Świebodzinie i Zarząd Okręgu ZNP w Zielonej Górze organizują II Ogólnopolski Konkurs Plastyczno-Literacko-Fotograficzny „Przyroda moich okolic”, w którym mogą wziąć udział pracownicy i emeryci placówek oświatowo-wychowawczych i naukowych z całego kraju.

Tematyka prac obejmuje wszelkie inspiracje pochodzące z otaczającej przyrody, ochrony środowiska i jej zagrożeń.

● **Prace plastyczne** w ilości 1—3 należy wykonać od formatu A-3 wzwyż w technikach: rysunek, kolorowanka, malarstwo, grafika, wydzieranka, techniki mieszane — do wyboru.

● **Prace literackie** w ilości do 3 zestawów (3 teksty w zestawie) — poezja, opowiadanie, reportaż itp. w maszynopisie znormalizowanym do 3 stron.

● **Prace fotograficzne** — jedna odbitka lub cykl zdjęć do 3 sztuk, format 18x24, technika i kolorystyka dowolna. Zdjęcia należy oprawić na papierze lub kartonie o marginesie 5 cm.

Wszystkie prace muszą być opatrzone godłem. W dołączonej kopercie podpisanej tym samym godłem należy podać imię i nazwisko autora oraz adres dla korespondencji.

Prace nadesłane na konkurs przechodzą na własność organizatorów i mogą być wykorzystane w celach reklamowych i publikacyjnych.

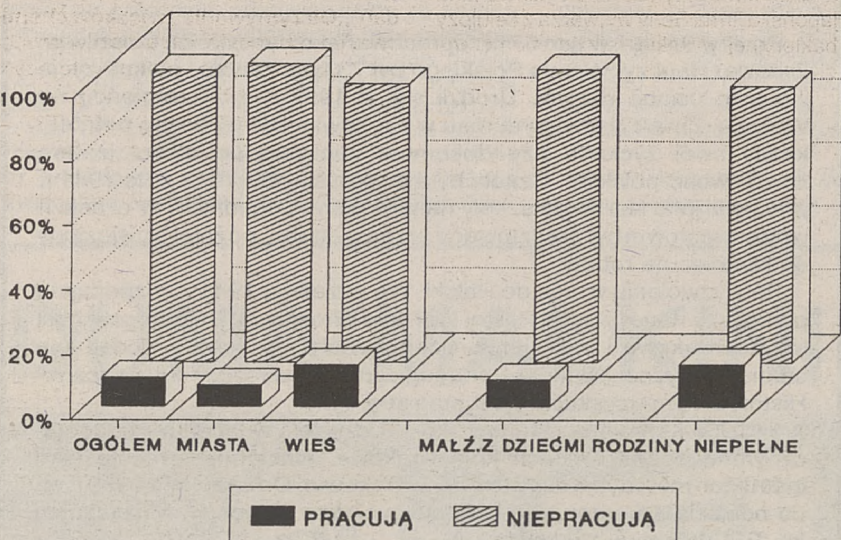
Termin nadesłania prac upływa 31 marca 1997 r. Oczekiwane one są pod adresem: Zarząd Okręgu ZNP w Zielonej Górze, ul. Grottera 33, kod 65-954 Zielona Góra „konkurs”.

Autorzy najlepszych prac otrzymają dyplomy i nagrody rzeczowe.

Organizatorzy zapraszają uczestników konkursu i inne osoby zainteresowane do udziału w plenerze literacko-plastyczno-fotograficznym w dniach 23-29 czerwca 1997 r. Zgłoszenia oczekiwane są do 30 kwietnia 1997 r.

Regulaminy konkursu oraz wzory kart zgłoszenia na plener posiadają wszystkie zarządy okręgów ZNP. Szczegółowe informacje uzyskać można u organizatorów — telefon w Zielonej Górze (068) 270-831.

PRACA ZAROBKOWA DZIECI



Już wchodząc do tej szkoły można się przekonać, ile próbują tu robić! Tablice informacyjne aż uginają się od zapowiedzi różnych spotkań, prelekcji, zebrań kół zainteresowań.

AKTYWNOŚĆ KOSZTUJE

— Po prostu chcemy, by nasza młodzież korzystała z wielu możliwości — twierdzi pan **Marek Sikora**, dyrektor II LO im. generała Gustawa Orlicz-Dreszera w Chełmie. — Stąd także i ta nasza autorska klasa.

Na pomysł utworzenia klasy autorsko-dziennikarskiej wpadli jako jedni z pierwszych w regionie. Przy czym nie było do niej specjalnego naboru.

Wśród tych, którzy zdali egzaminy wstępne, przeprowadzałam rozmowy kwalifikacyjne. Chodziło o łatwość nawiązywania kontaktów i wypowiadania się. Nie ukrywam jednak, że potem nieraz żałowałam, iż nie zrobiłam egzaminów gruntownie sprawdzających

wiedzę naszych przyszłych dziennikarzy — śmieje się Anna Popielewicz, nauczycielka języka polskiego.

Zakwalifikowano kilkanaście osób, a więc za mało na poprowadzenie samodzielnej klasy. Zrobiono więc swego rodzaju eksperyment. Nastąpił podział na grupy z języka polskiego. Siedem godzin przeznaczono na klasę autorską, pięć na „zwykłą”. W programie przewidziano także miejsce na filozofię, literaturę powszechną, warsztaty dziennikarskie, kulturę żywego słowa i informację naukową.

Oczywiście nie obyło się bez problemów. Władze województwa stwierdziły, że jest to inicjatywa zbyt kosztowna.

— Kiedy cztery lata temu tworzyłam klasę dziennikarską towarzyszył mi pośpiech, a zarazem niedoinformowanie środowiska nauczycielskiego. Jednak spotkałam się z życzliwością. Otrzymałam odpowiednie fundusze i jakoś poszło — wspomina pani Anna. — Teraz jest o wiele trudniej. Nie mnie oceniać bariery finansowe, ale przykro mi, że to co robiłam przez kilka lat nie będzie kontynuowane.

Klasa dziennikarska w II LO jest pierwszą, a zarazem ostatnią. Dyrektor szkoły tłumaczy ten fakt preferowaniem ogólnego kształcenia aż do klasy III. Wtedy to przewidziane są zajęcia fakultatywne. — Na terenie Chełma

istnieje kilka klas autorskich — mówi pani Sikora — i czasami dochodzi do sytuacji kuriozalnych. Jest jak zwykle bardzo dużo chętnych do klas menedżerskich. Jednak z racji braku miejsc niedoszli menedżerowie uczęszczają z konieczności do klasy kulturalnej. Chcę tego uniknąć.

Wykorzystując obecność w szkole pani Iwony Szczuchy, doradcy sekretarza Wojewódzkiej Komisji Egzaminów Szkolnych, pytam o opinię na temat klas autorskich. — Trudno jest prowadzić taką klasę w dzisiejszych warunkach, nie tylko z racji problemów finansowych. Należałoby gruntownie zmienić siatkę zajęć uczniów, połączyć ją z indywidualnym rozwojem młodego człowieka. I przede wszystkim zmienić sposób zdawania matury. To motywowałoby aktywniejszych uczniów i nauczycieli do pracy.

Nie bez powodu zatem w tej szkole zorganizowano konferencję pt. „W kręgu gatunków publicystyczno-dziennikarskich”. Nie bez powodu też

tej konferencji towarzyszył konkurs na najlepszy reportaż. Pani Iwona jako przedstawicielka Wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego wraz z jury przejrzała 41 prac uczniów z Chełma, Włodawy i innych miejscowości. W pracach tych można zauważyć przebijający smutek. Dla uczniów świat jest ponury, kojarzy się z chorobami naszego społeczeństwa z alkoholizmem i bezdomnością — mówi pani Szczucha. — Świat widziany oczyma młodzieży jest bezduszny, bezwzględny i nietolerancyjny. Niektórzy jednak stwierdzają, że nauka daje możliwość dobrego rozwoju i być może małymi krokami dojdą do jakiegoś szczytnego, życiowego celu.

Konkurs wygrali: Edyta Gajos z II LO z Włodawy i Arkadiusz Hendel z Zespołu Szkół Technicznych z Chełma. Ich prace i kilka innych wyróżnionych osób zostaną opublikowane przez Ośrodek Metodyczny w Chełmie.

LIDIA POKRZYCKA



ZE STR. 1

Homaj, gdyż była nauczycielem najgorszym wśród dobrych. W mojej szkole są tylko dobrzy, bardzo dobrzy i wyróżniający się — wynika to z akt, opinii i ocen.

Mamy aż ośmiu humanistów, a więc do podziału przypada niewiele czynności dodatkowych, z jakich rozlicza się nauczycieli — dodaje dyrektorka. — Nie oznacza to jednak, że jest zabronione robienie czegośkolwiek dla szkoły i środowiska. Wiele się dzieje z inicjatywy samych nauczycieli i chwaliliam ich za to. Staram się nie mówić źle nawet o osobach, które nie są mi życiowe. Pani Homaj po prostu pracowała wykonując swoje obowiązki, także obowiązki wychowawcy klasy. Mieszczą się w nich imprezy andrzejkowe czy mikołajkowe, wyjście do teatru, Dzień Matki. Nie jest to coś nadzwyczajnego, co może się stać powodem do specjalnego wyróżniania nauczyciela.

— Pani Homaj po wypowiedzeniu zaproponowano pracę na zasadzie przeniesienia służbowego — informuje dyrektorka. — Odmówiła, a ja nie wnikałam w przyczyny, to wybór i wola osoby zainteresowanej. Jeśli komuś zależy na pracy to przyjąłby ofertę, która w moim pojęciu była bardzo korzystna. Była też druga, już w końcu

faktem, że nie cierpię niedostatku, ale chyba nie to powinno stanowić argument, tylko ocena pracy, której pani dyrektor nie dokonała. Musiałaby to zrobić, gdybym chciała ubiegać się o stopień specjalizacji. Nie starałam się o to, więc sądowi pierwszej instancji wystarczyła ocena sprzed siedmiu lat, czyli nieaktualna! Dziś, nawet obowiązujące nazwy nauczycielskich ocen są inne, ale nie wzięto tego pod uwagę.

Po niekorzystnym dla siebie wyroku utrzymującym w mocy decyzję dyrektorki, zainteresowana nauczycielka złożyła odwołanie do sądu wojewódzkiego. — Walczę o zachowanie twarzy — mówi pani Bożena. Chodzi mi też o pracę w tej konkretnej szkole. Tu byłam uczennicą i rozpoczęłam karierę nauczycielki, tu chodzi już jedno moje dziecko. Uczylam, bo lubię tę pracę. Chcę wrócić, ale obawiam się, że nie będzie mi łatwo, choć niewątpliwie miłe jest poparcie z jakim się spotkałam, czego dowodem jest wybranie mnie na sekretarza Rady Rodziców. Nie przeszkodził mój konflikt z panią dyrektorką i tocząca się jeszcze w sądzie sprawa.

Obroncy

— Pani Homaj pozostaje bez pracy — mówi Maciej Ślusarczyk, prezes Zarządu Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego. — Zbliży się koniec roku, a sprawa nadal się ciągnie. W czerwcu podejmowaliśmy próby

bezszykowne, bo prawo nie ma duży. Co kogo obchodzi? dziecięce stęsknienie? Przyszedł jednak, że dziwi mnie bardzo postawa dyrektorki — zwolnienie nauczycielki z którą się jest w konflikcie, w sposób naturalny rodzi podejrzenia o stronniczość i działanie pod hasłem „wskażcie mi człowieka, ja znajdę na niego paragraf”. Większość rodziców odczuła całą sprawę jako świadome pozbycie się ze szkoły pani Homaj.

— W pełni podzielałam tę ocenę — mówi matka jednej z uczennic. Panią Homaj zwolniono „na los szczęścia”, bo osoby mówiące prawdę, pyskate, nie mają łatwego życia. Najprostszym rozwiązaniem jest pozbycie się ich i przyjęcie nowych, którzy będą posłuszni. W najsmielszych oczekiwaniach nie przypuszczałam, że nasze władze są tak bezsilne, że w sytuacji konfliktowej nie zajmą wyraźnego stanowiska. Spotkałam się w tej szkole ze zdaniem, że nie można pozwolić, aby rodzice rządili. Nie chcieliśmy rządzić, tylko uczestniczyć w decyzjach dotyczących naszych dzieci. Nikt nie ma bowiem patentu na mądrość i rację. Upór, nieustępliwość i osobiste animozje niekorzystnie wpływają na atmosferę pracy i dobre imię szkoły. Odczuwają to dzieci, rodzice, całe środowisko.

— Obecna dyrektorka — mówi dalej matka — jest doskonałym menedżerem, osobą dużej wiedzy, ale brak jej umiejętności współżycia z ludźmi. Nauczyciele są zastraszeni, teraz także zwolnieniem pani Homaj. Uczniowie z klas VIII po trzech latach współpracy dostali kogoś nowego na rok przed egzaminami do szkół średnich. Jeśli dodać do tego fakt, że wożne „pilnują” nauczycieli i śledzą ich ruchy, o czym doskonale wiedzą dzieci, to jak nazwać taką atmosferę?

Pracownicy

— Nazwać tego nie potrafię — opowiada jedna z nauczycielek pracujących w kieleckiej podstawówce nr 24. — Rzeczywiście zdarza się, że otrzymujemy od dyrektorki oficjalne pisma polecające wytłumaczenie się, także na piśmie, z małej ilości ocen, zbyt wielu sprawdzianów lub opuszczenie dyżuru podczas przerwy. Trochę żenująca jest taka korespondencja, szczególnie jeśli ktoś musiał wejść do toalety, a na korytarzu została za niego koleżanka.

— Jeszcze pracuję w tej szkole — dodaje prosząca o anonimowość nauczycielka. — Jesteśmy kontrolowane na każdym kroku, przy czym nie jest ważne co i jak się robi, najważniejsze, żeby mieć w porządku papiery.

Inna nauczycielka także nie chciała podać swojego nazwiska twierdząc, że ma ochotę jeszcze popracować. Pani dyrektor woli pokornych, a zaangażowani stanowią chyba zagrożenie. Lepiej więc nie przydzielać czynności, które mogą stać się zasługą czy osiągnięciem — powiedziała. — Przykro mi, że Bożena straciła pracę. Dobra była, choć ocenę pracy miała tylko pozytywną. Tyle że sprzed siedmiu lat, bo obecna dyrektorka nie dokonywała jej oceny. Nie zebrała też wszystkich polonistów, żeby wspólnie zastanowić się, jak wybrnąć z niełatwej sytuacji. W ostateczności mogła też wziąć Bożenę i w cztery oczy powiedzieć, że nie chce jej w szkole, ale jest miejsce gdzie indziej. Zabrakło czysto ludzkiego podejścia.

*

Z rozmów, jakie przeprowadziłam w Kielcach, wynika wyraźnie, że między dyrektorką szkoły a zwolnioną nauczycielką istniał konflikt dużo wcześniej. Nie udało mi się poznać jego przyczyn. Trudno powtarzać plotki. Stało się, nauczycielka straciła pracę, bo kogoś trzeba było zwolnić. Nie pierwszy to, i sądząc z prognoz demograficznych, nie ostatni przypadek. Wysłać kogokolwiek „na zieloną trawę” nie jest łatwo. Zdarza się, że po wielu rozmowach i konsultacjach dyrektor-pracodawca podejmuje decyzję pozwalającą zachować liczbę etatów. Bywa jednak i tak, że w majestacie prawa gubi się człowieka...

MARIA AULICH

Wspomnienie

ANTONI SIEHEŃ

Urodził się w 1907 roku w Zawidzinie na Wileńszczyźnie. Po ukończeniu Seminarium Nauczycielskiego i odbyciu służby wojskowej podjął pracę w szkole jednoklasowej, równocześnie podnosząc swoje kwalifikacje i wykształcenie. W czasie okupacji hitlerowskiej prowadził na terenie Wileńszczyzny tajne nauczanie. W 1945 roku przybył do Bydgoszczy, gdzie od 1 września został zatrudniony w Szkole Podstawowej nr 21. Po sześciu latach został kierownikiem tejże szkoły, a w roku 1954 kierownikiem Szkoły Podstawowej nr 1. Kolejnym etapem Jego pracy było kierowanie od 1 września 1959 roku nowo wybudowaną Szkołą Podstawową nr 39. Tu spędził pozostałą czynną część życia zawodowego aż do przejścia na emeryturę 31 sierpnia 1972 roku.

Od pierwszego do ostatniego dnia pracy dręczył Go niepokój, czy wszystko, co robi prowadzi do osiągania najlepszych efektów dydaktycznych i wychowawczych. Gromadzone doświadczenia i obserwacje utwierdziły Go w przekonaniu, że o wynikach nauczania i wychowania decyduje harmonijne współdziałanie szkoły i domu rodzinnego uczniów. W związku z tym w 1962 roku założył w szkole Uniwersytet dla Rodziców, a dwa lata później zorganizował Środowiskową Radę Wychowawczą. Celem działalności tej Rady była integracja podstawowych środowisk wychowawczych (komitet rodzicielski, członkowie komitetów blokowych, członkowie rady pedagogicznej i przedstawiciele zakładów opiekuńczych) i stworzenie jednolitego frontu wychowawczego: szkoła-rodzina-środowisko.

Uczestniczył również w wielu działaniach społecznych na rzecz dzieci i młodzieży poza szkołą. Pracował w Komitecie Budowy Domu Kultury, Młodzieży i Techniki w Bydgoszczy, w Komisji ds. Wychowania Dzieci i Młodzieży. Bliska Mu była też działalność związkowa, pełnił funkcję przewodniczącego Ogniska nr 1 Związku Nauczycielstwa Polskiego. Już jako emeryt, nie godząc się na bezczynność, zdecydował się podjąć pracę tzw. wędrującego wychowawcy. Był wielokrotnie wyróżniany i odznaczany. Otrzymał m.in. Złotą Odznakę ZNP, Odznakę Przyjaciela Dzieci, Krzyż Kawalerski i Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

18 lipca 1996 roku środowisko bydgoskie pożegnało na zawsze Człowieka pracy o wielkim i gorącym sercu.

Cześć Jego pamięci!

WINCENTY STANKIEWICZ

Przeżył 94 lata, w tym 57 przepracował jako nauczyciel. Członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego był 73 lata. Długie i piękne życie nie było usłane różami. Urodził się w 1902 r. w Krzemieńcu na Wołyniu. Zmarł w ubiegłym roku w Krakowie. Był głębokim patriotą, każdy swój życiorys czy dokument zaczynał od słów „jestem narodowości polskiej”. Szkoła była jego pasją. Od 1923 r. do 1941 r. pracował jako kierownik szkoły na terenach wschodnich. W czasie II wojny światowej był aresztowany przez gestapo, później wywieziony do Niemiec na roboty.

Po wyzwoleniu wraca do Polski. We wrześniu 1945 r. rozpoczyna pracę jako nauczyciel w Pustej Wsi koło Wrocławia. Później przenosi się do Krakowa i jest kierownikiem szkoły w Kostrzu. Podejmuje studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej na wydziale Filologiczno-Historycznym uzyskując tytuł magistra.

W 1956 r. obejmuje stanowisko nauczyciela w Liceum Pedagogicznym w Krzeszowicach koło Krakowa. Następnie pracuje jako instruktor-metodyk w Kuratorium w Krakowie. Od września 1959 r. aż do odejścia na emeryturę był nauczycielem w Liceum Muzycznym im. F. Chopina w Krakowie.

Za długoletnią działalność pedagogiczną i społeczną był uhonorowany m.in. Złotą Odznaką ZNP, Odznaką Zasłużonego Działacza Kultury, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Najwięcej cenil sobie „Krzyż za udział w wojnie 1918—1921”, który otrzymał w 1991 r., bo jako uczeń-ochotnik na rozkaz J. Piłsudskiego stanął do walki z najazdem bolszewickim na Polskę.

Wiktorina
żona

SPORT

SULECHÓW ZAPRASZA SIATKARZY

Zarząd Okręgu ZNP w Zielonej Górze organizuje w dniach 1—4 maja 1997 r. **W Sulechowie IX Ogólnopolski Turniej Piłki Siatkowej Nauczycieli** w kategorii kobiet i mężczyzn. Zgłoszenia na piśmie należy kierować pod adresem: Zarząd Okręgu ZNP w Zielonej

Górze, ul. Grottera 33 w nieprzekraczalnym terminie do 20 marca 1997 r. Koszt uczestnictwa wynosi 70 zł od osoby. Regulamin posiadają wszystkie zarządy okręgów ZNP w kraju.

Szczegółowych informacji udziela ZO w Zielonej Górze, tel. (0-68) 27-08-31.

Bezrobotna z paragrafu 20

— Może ja rzeczywiście byłam złą nauczycielką — zastanawia się Bożena Homaj — skoro zostałam zwolniona jako ta najmniej przydatna w szkole? Słyszałam także, że dam sobie radę, bo mnie utrzyma mąż. Jest

SZCZĘŚCIE BALTAZARA

sierpnia, ale szybko przestała być aktualna. Dyrektorka z Kostomłot (miejscowość położona ok. 7 km od Kielc) osobiście zwróciła nam dokumenty stwierdzające, że poinformujemy o tym zainteresowaną. Chyba przeraziła się całej sytuacji. Tęka akt osobowych wróciła więc do sądu, gdzie pani Homaj zwróciła się już w czerwcu. We wrześniu zapadł wyrok utrzymujący w mocy moją decyzję. Sprawa po złożeniu apelacji trwa nadal. Będzie się toczyć w sądzie wojewódzkim.

— Ostateczną decyzję o zwolnieniu pani Homaj — mówi dyrektor Świercz — podjęłam samodzielnie i biorę za nią pełną odpowiedzialność. Konsultowałam się tylko z wicedyrektorką bezpośrednio nadzorującą pracę polonistów. Nawet rodzicom nie chciałam uzasadniać, która z nauczycielek polskiego jest lepsza, która gorsza, bo przecież opinia idzie za człowiekiem. Nie chciałam niczego komentować, a w prasie napisano, że nie chciałam rozmawiać, pokazując wyłącznie rację jednej strony. Pozwólę więc sobie wyjaśnić, że w chwili organizowania roku szkolnego 1996/1997 nie było też możliwości zawarcia umowy okresowej w zmniejszonym wymiarze godzin. Zresztą pani Homaj nie zwracała się w tej sprawie. Powiem uczciwie, że gdyby odeszła bez szumu i otoczki konfliktu, to być może zaproponowałabym jej umowę na czas określony. Nawet teraz, jeśli byłoby nauczanie indywidualne, zatrudniłabym ją, bo nie żywię do niej urazy. Ale przecież to nauczyciel szuka pracy.

— Jeśli w drugiej instancji zapadnie wyrok inny niż w pierwszej, będę musiała panią Homaj przywrócić do pracy — kończy rozmowę dyrektorka. — Jeszcze nie wiem, jak to zrobię — będę odbierała godziny tym, którym już coś dałam, żeby zapewnić pełen etat. Na pewno skonsultuję się z prawnikiem, żeby nie popełnić błędów.

mediacji, rozmawialiśmy z dyrektorką szkoły dostrzegając możliwości zatrudnienia naszej koleżanki w niepełnym wymiarze. Stanowisko pracodawcy było jednak nieprzejednane. Dyrektorka nie zwróciła się nawet do organu prowadzącego o dodatkowe fundusze na uruchomienie czytelnicy czy zajęć wyrównawczych, co być może pozwoliłoby ocalić jeden etat. Przecież jest też milczenie ogniska ZNP w Szkole Podstawowej nr 24. Wiąże się to z obawami koleżanek o własne miejsce pracy — dziś Homajowa, jutro ja — co jest być może bezzasadne, ale nie budzi mojego zdziwienia w sytuacji zmniejszającej się w placówce liczby dzieci. Poza tym okazało się, że dyrektorka nie konsultowała z organizacją związkową zamiaru rozwiązania umowy pani Homaj. W pismach Zarządu Okręgu i Oddziału ZNP skierowanych do sądu zwróciliśmy na to uwagę. W pierwszej instancji zapadł jednak wyrok oddalający powództwo naszej koleżanki. Rzeczywiście obniżył się poziom organizacyjny szkoły, zmniejszyła się liczba klas. Mam jednak wątpliwości, czy musiało dojść do sprawy sądowej. Wydaje mi się — dodaje prezes Ślusarczyk — że przy dobrej woli obydwu stron można było załatwić sprawę polubownie.

Podobne zdanie ma jeden z ojców, który nie tracił nadziei jeszcze na początku września. — Kiedy jednak zapadł wyrok sądu, przeniosłem swoje dzieci do innej szkoły. Byłem jako przedstawiciel rodziców bardzo zaangażowany w sprawę pani Homaj — mówi. — Pozostawienie dzieci w szkole nr 24 obliżowałoby mnie do dalszych działań w Radzie Rodziców, czego wobec postawy dyrektorki nie chciałem sobie nawet wyobrazić. W nowej szkole przyjęło mnie jak partnera, podczas gdy w „24” byłam petentem, właściwie bez prawa głosu.

— Konflikt między dyrektorką a panią Homaj nie zaczął się w maju — dodaje. — Młoda, efektowna osoba, dla której praca jest przyjemnością a nie ekonomiczną koniecznością może wzbudzać różne emocje. Zaczęło się rok temu od odebrania pani Bożenie wychowawstwa klasy, które jednak przywrócono po interwencji rodziców. Skończyło się wypowiedzeniem, co do którego nasze protesty były

Suwalskie zawsze kojarzyło się z jeziorami, nie skażoną przyrodą i ostrymi mrozami. Od niedawna także kojarzy się z jednym z największych wskaźników bezrobocia, co wyraźnie nadważyło sielski dotąd wizerunek tego regionu. Niestety, także rzeczywistość oświatowa pozostawia wiele do życzenia. Nie bez powodu. To drugie od względem obszaru województwo ma znacznie rozdrobnioną sieć szkół. Małe szkoły to co prawda komfort dla dzieci i nauczycieli, ale jednocześnie olbrzymie obciążenie finansowe dla gmin.

Jak samorządy terytorialne sobie z tym radzą, co proponują na przyszłość? Po pytaniu z wycinowej ankiety, jaką przeprowadziłem w 1996 roku w samorządach województwa suwalskiego.

W Suwalskiem na 48 gmin tylko dziewięć przejęło szkoły podstawowe przed ustawowym terminem w styczniu 1996 r. Różne były przyczyny takich decyzji. Samorządy zdawały sobie sprawę, że przejęcie szkół wprowadzi nowy element do gminnej rzeczywistości. Radni nie czuli się kompetentni do zarządzania oświatą. To oni w głosowaniu decydowali o zmianie organu prowadzącego. Demokracja ma swoje reguły i choć w wielu gminach propozycja przejęcia szkół podstawowych pojawiała się wcześniej, to jednak w głosowaniach nie uzyskiwała wymaganej większości. Jaskrawym tego przykładem są Suwałki, gdzie można mówić o „fatum jednego głosu”. Ten temat trzykrotnie „stawał” na sesjach Rady Miejskiej i trzykrotnie za sprawą jednego głosu wniosek o przejęcie szkół był odrzucany.

Kuratorium Oświaty w Suwałkach opracowało harmonogram przekazywania dokumentacji szkół podstawowych nowemu organowi prowadzącemu. W dziewięciu rejonach odbyły się spotkania kuratora z przedstawicielami samorządów lokalnych. Kolejnym etapem współpracy były wspólne narady we wszystkich gminach, na których samorządowcy i nadzór pedagogiczny omawiali zakres kompetencji, próbując jednocześnie ustalić schemat wzajemnych kontaktów i zakres uprawnień. Proces przekazywania szkół podstawowych gminom oraz ustalanie procedur wzajemnych relacji trwał od października 1995 do marca 1996 r. Dlatego pierwsze pytanie w cytowanych badaniach brzmiało:

Czy gminy uważają, że kuratorium oświaty właściwie wywiązało się z tego zadania?

Niezależnie od tego czy odpowiadał przewodniczący rady, przewodniczący komisji zajmującej się oświatą w gminie, wójt, burmistrz, czy też wreszcie pracownik odpowiedzialny za sprawę oświaty w gminie — odpowiedź była podobna. Generalnie samorządy lokalne oceniały działania ze strony kuratorium pozytywnie, podkreślając, że zarówno forma, jak i sposób przekazywania był prawidłowy. Przedstawiciele samorządów zwracali jednak uwagę, że można byłoby to zrealizować sprawniej, zwłaszcza kwestie związane z inwestycjami. **Pedagogicznie i me-**

NIE ZDMUCHNAĆ KAGANKA

rytorycznie było wszystko dobrze, nie dograna była sprawa budynków i inwestycji. Nie uporządkowane były sprawy własnościowe. Po to był przesunięty termin przekazywania szkół z 1994 na 1996 rok, żeby je dograć. Kuratorium oświaty nie wykorzystało tych kilku lat — to niektóre cytaty z ankiet. Ogólnie jednak samorządy terytorialne pozytywnie oceniają przygotowanie i przeprowadzenie procesu przekazywania szkół podstawowych do prowadzenia przez gminy.

Czy radni wiedzieli co przejmują gmina, jakie są jej kompetencje w zakresie oświaty?

W momencie przejmowania szkół radni nie w pełni zdawali sobie sprawę z konsekwencji tego faktu. Obecnie wiele uwagi poświęcają problematyce edukacyjnej. O trudnościach związanych z przejęciem świadczą następujące wypowiedzi: **Trudno było radnym wyłuszczyć sprawy oświatowe. Radni nie byli przygotowani. Brak jest Komisji Oświaty w gminie, 50 proc. radnych nie było przygotowanych do przejęcia szkół, radni podchodzą do szkół bardzo pozytywnie.** Na poparcie tezy wynikającej z ostatniej wypowiedzi przytoczę kolejny cytat: **Najwięcej miejsca w pracach Komisji ds. Socjalnych zajmują sprawy oświatowe. Na każdej sesji jest coś o szkołach. Szef Komisji razem z Zarządem Gminy byli dwa razy w każdej ze szkół.**

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę na trzy elementy:

- nie we wszystkich gminach są utworzone komórki odpowiedzialne za oświatę. Tam, gdzie powstały, przyjęto różną terminologię (Wydział Edukacji, Referat ds. Szkół, Biuro ds. Obsługi Placówek Samorządowych, Wieloosobowe Stalowisko Pracy ds. Oświaty), co niejednokrotnie jest wypadkową zakresu działania i możliwości finansowo-organizacyjnych gminy,

- w większości rad gmin działają komisje, które zakresem swoich zainteresowań objęły

sprawy oświatowe. Podobnie jak poprzednia kwestia, różne samorządy nazywają komisje (np. Komisja Oświaty i Wychowania, Komisja Edukacji, Komisja Spraw Socjalnych, Komisja Oświaty, Kultury, Sportu i Turystyki),

- tylko w dwóch samorządach woj. suwalskiego tworzona jest długofalowa, kompleksowa polityka oświatowa. Przedstawiciele tych gmin pracują nad dokumentem, który przyjęty w formie uchwały określi program działania samorządu w zakresie oświaty na najbliższe lata.

powinny być finansowane z „centrum”. Zły to schemat — złotówka za złotówkę, biedne gminy nigdy nie podejmą się inwestycji. Szkoły są zaniedbane, prawie wszystkie wymagają kapitalnego remontu. Strefa wiejska powinna być finansowana inaczej. Inny powinien być algorytm subwencji. Nie ma możliwości rozwojowych w gminie. Przejęcie oświaty to obowiązek, urąga to samorządom. Przekazane zostały samorządom ruiny bez pieniędzy — to drastyczne wypowiedzi ilustrujące te problemy.

Czy tak musi być, czy decentralizacja systemu zarządzania oświatą wpłynie pozytywnie czy negatywnie na funkcjonowanie szkół?

Analizując wypowiedzi samorządowców można zaryzykować tezę, że zmiana organu prowadzącego szkolnictwo podstawowe spowoduje lepsze i efektywniejsze działania edukacyjne w gminie. Świadczą o tym fakty. W większości samorządów do subwencji oświatowej z dochodów własnych gmin dokłada się od 5 do 50 proc. (!) tej kwoty. W przeważającej części gmin dokłada się na inwestycje i remonty, doposażenie szkół i wydatki rzeczowe. Nie brakuje też inwestycji w człowieka — podwyższane są dodatki motywacyjne od 1 do 10 punktów ponad przekazywane w subwencji 5 proc. Doceniana jest także, choć nie wszędzie, kadra kierownicza poprzez przekazywanie w formie uchwały zarządu gminy dyspozycji do zarządzania majątkiem szkoły, jednoosobowo dyrektorom oraz poprzez ustalenie maksymalnego dodatku funkcyjnego, wreszcie poprzez premiowanie nagrodami wójta, burmistrza, prezydenta.

Do większości szkół wróciły zajęcia pozalekcyjne, a w gminach finansowane są formy pozaszkolne, samorządy priorytetowo traktują dożywianie dzieci oraz zapewnienie im różnych form aktywności w czasie wolnym od zajęć szkolnych (zarówno po lekcjach, w dni wolne, jak i w czasie ferii). Tworzone są fundusze stypendialne dla najzdolniejszych uczniów, laureaci konkursów przedmiotowych nagradzani są cennymi upominkami.

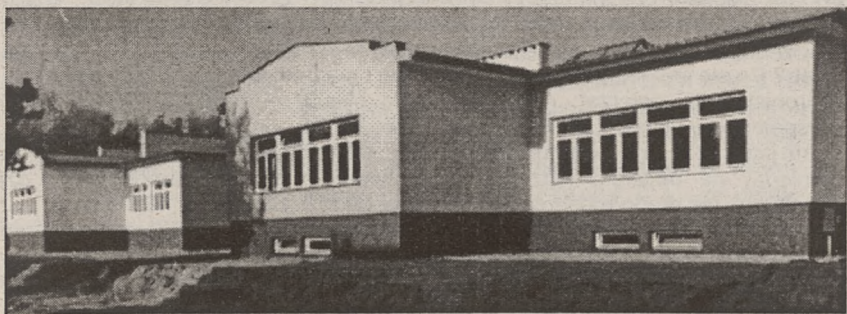
Jednak nie we wszystkich gminach jest tak dobrze, bowiem różne są możliwości finansowe samorządu. W gminach o bardzo małych dochodach realizowane są tylko podstawowe zadania dydaktyczne. Trwa też dyskusja, które placówki w najbliższych latach zlikwidować.

Są samorządy, w których jest tylko jeden lub nie ma żadnego nauczyciela. Najczęściej właśnie w tych gminach oświata, a ściślej zarządzanie nią, pozostawia wiele do życzenia. Tylko niecałe półtora roku dzieli nas od kolejnych wyborów samorządowych. To, jak będzie wyglądała oświata w Waszej gminie — tu zwracam się do nauczycieli-społeczników — zależy od nas. A więc przyszły kolego radny — życzę Ci sukcesu.

ZBIGNIEW DE-MEZER

Autor jest radnym Rady Miejskiej Suwałk, przewodniczącym Komisji Oświaty i Wychowania.

DUMA MAŁKINI



— Wracam z nowej szkoły! — Maciek z trzeciej klasy tak oto obwieszcza swoją dumę. Niespotykane, prawda? W innej miejscowości może tak, ale nie w Małkini, gdzie prawie dziesięć lat czekali na tę szkołę.

Sto lat temu Małkinia była miejscowością znaczącą ze względu na duży węzeł kolejowy. Nie miała jednak własnej szkoły! Wprawdzie przed I wojną światową istniała tu trzyklasowa szkoła podstawowa, lecz uczyli się w niej tylko dzieci kolejarzy, a lekcje prowadzone były w języku rosyjskim. Pozostałe dzieci dojeżdżały do szkoły we wsi Orło, oddalonej od Małkini o sześć kilometrów. Tak było do połowy 1915 r., tzn. do wycofania się wojsk rosyjskich na wschód. W latach 1915—1918 w dawnym pomieszczeniu gminy powstała druga szkoła, którą dwa lata później przekształcono w 7-klasową szkołę powszechną III stopnia, dla dzieci z całej gminy. Szko-

ła miała bogatą bibliotekę, gabinet fizyczny, pracownię robót ręcznych, a nawet zespół teatralny, chór i orkiestrę. Już wtedy myślano o budowie nowego budynku. Zamiary przerwała jednak II wojna światowa. W tym trudnym okresie prawdziwe dzieje Polski i jej kulturę młodzież poznawała jedynie poprzez tajne nauczanie. Po wyzwoleniu ziemi małkińskiej natychmiast otwarto szkołę w starym budynku Powiatowej Komendy Uzupełnień.

W 1959 r. młodzież zaczęła uczyć się w nowej i pięknej jak na ówczesne czasy szkole przy ul. Ostrowskiej. Radość nie trwała jednak długo. Budynek został zaprojektowany na 400 osób, a już trzy lata później uczyło się tu ponad 600 uczniów! Nikt nie przewidywał również, że w Małkini powstanie Zakład Wyróbów Azbestowo-Cementowych, a wraz z nim duże osiedle mieszkaniowe. W latach 1973—1988 do małkińskiej podstawówki dojeżdżały także dzieci z pobliskich wsi. Prze-

wozu, Zawist Podlesnych, Z. Dzikich i Z. Podgórze oraz uczniowie klas V—VIII z Kańkowa, Rostek Wielkich, Gliny i Daniłowa. Mimo że od 1989 r. uczyły się one już we własnych szkołach, liczba uczniów w podstawówce przy Ostrowskiej wzrosła i przez ostatnie siedem lat nie spadła poniżej tysiąca!

— W każdej klasie było ponad 30 osób, zaś nauka odbywała się na dwie zmiany — wspomina Anita, ubiegłoroczna absolwentka szkoły.

— Zazdroszczę tym, którzy będą się uczyć w tej nowej. Ja już się nie załapałam — z żalem dodaje.

W sali gimnastycznej mogły ćwiczyć jednocześnie tylko dwie klasy. — Kiedy było ciepło, zajęcia prowadziłyśmy na boisku. Wtedy nie było problemu. Zimą część dzieci musiała ćwiczyć na korytarzu — mówi **Wojciech Domański**, nauczyciel wf-u. — Teraz jest lepiej, jednak wciąż brakuje miejsca. Z niecierpliwością czekamy na prawdziwą salę w nowej szkole.

— W najgorszej sytuacji byli jednak najmłodsi — dodaje nauczycielka **Barbara Pawełczuk**. — Dzieci z klas I—III poza szkołą uczyły się jeszcze w przedszkolach przy ul. Kościelnej i Przędzkiej oraz w budynku nowej plebanii... — Tam było również ciasno — krzyczą dzieci.

Najtrudniejszy dla szkoły był rok 1992 — mówi Jacek Bogdan, przewodniczący Komitetu Rady Rodziców. — Pieniądze ze składek wydawaliśmy nie na organizowanie imprez dla dzieci, lecz na bieżące potrzeby, środki czystości i węgiel! Teraz sytuacja się polepszyła i dzięki temu mogliśmy przekazać ok. 130 mln st. zł na szafki, firanki i karnisze do nowej szkoły.

Decyzję o jej budowie podjęto jesz-

cze w 1988 r. Za składki zebrane przez Społeczny Komitet Budowy Szkoły opracowano projekt inwestycji. Budowę rozpoczęła (10 września 1989 r.) Spółdzielnia Mieszkaniowa „Małkinianka”, która jako inwestor zastępczy zaciągnęła na ten cel kredyt wielkości 1,6 mld st. zł. Ze względu na brak dodatkowych funduszy prace szły opieszale i kilkakrotnie je przerywano. W 1996 r. inwestycję przejęła gmina. Dzięki jej wsparciu (14 mld st. zł, które uzyskano ze spłaty zaległych podatków od zakładu „Izolacja”), 1 grudnia ub.r. w nowej szkole rozległ się pierwszy dzwonek...

Na razie oddano do użytku 10 sal dla klas I—III, w sumie 251 dzieci. Pozostali uczniowie rozpoczną tu naukę w przyszłym roku, kiedy zakończą się prace w drugiej części budynku. Już teraz można jednak stwierdzić, że będzie to szkoła, o jakiej do niedawna można było tylko marzyć! Przepiękne posadzki z tarketu (niskościeralny gatunek wykładziny pcv), które błyszczą jak marmur, jasne przestrzenne korytarze, świecące czystością sanitariaty, kolorowe ściany i doskonałe oświetlenie w klasach, to tylko niektóre z walorów tego budynku. Dookoła pachnie świeżością jak w najznakomitszym muzeum. Kusi żeby dotknąć, a z drugiej strony człowiek boi się, aby niczego nie zniszczyć, niczego nie popsuć.

— Każde dziecko ma własną szafkę, nie muszą więc nosić wszystkich książek ze sobą. Ponadto wydajemy drugie śniadania na długiej przerwie — mówi Marian Koch, dyrektor szkoły. — Zarówno nam, jak i dzieciom, aż chce się przychodzić na lekcje — dodaje Barbara Pawełczuk.

Wreszcie zadowoleni są również

rodzice. Szkoła położona jest w pięknym miejscu, wśród drzew, blisko osiedla i daleko od ruchliwych ulic. — Teraz dzieci nie będą musiały jeździć autobusem na Ostrowską. Bilet miesięczny kosztował 15 zł i nie każdego było na to stać — mówi Maria Przesmycka, której córka uczy się teraz w nowej szkole.

Marian Koch zwraca uwagę na inne plusem otwarcia szkoły. — Mimo że zlikwidowano największy zakład w mieście, dziś w starej szkole uczy się jeszcze ok. 900 uczniów. Chcemy, aby zostało tam tylko osiem klas, po jednej z każdego rocznika. Ponadto, gdy w nowej szkole powstaną dobre wyposażone pracownie, sala komputerowa, stołówka, basen i pełnowymiarowa sala gimnastyczna, mamy szansę, aby zostać najlepszą szkołą w województwie. Już teraz jesteśmy w ścisłej czołówce — z nieskrywaną satysfakcją wyznaje dyrektor. — O tempie realizacji tego planu będą jednak decydowały fundusze.

Koszty bieżącego etapu budowy oszacowano na 28 mld st. zł, z czego 18 mld st. zł ma pokryć budżet gminy. Dotychczas z kuratorium oświaty na budowę szkoły wpłynęło 4,5 mld st. zł, zaś 5 mld obiecał również minister edukacji narodowej. Wiadomo jednak, że całkowity koszt budowy przekroczy 60 mld st. zł.

— Wprawdzie co do finansowania dalszych prac nie zapadły jeszcze żadne decyzje, wierzymy, że dokończymy to dzieło zgodnie z planem — podkreśla **Jerzy Wdowiak**, wójt gminy Małkinia.

Mieszkańcy Małkini również mają taką nadzieję.

GRZEGORZ TOMASZEWSKI

SEKTY, SEKTY...

Temat ostatnio bodaj najmodniejszy. Zjawisko społeczne — nienowe. Jego źródła — dość oczywiste.

Problem dotyczy głównie młodzieży. Rzecz naturalna. Dorosli są wewnątrznie raczej ukształtowani. Pochłonięci staraniem o byt w myśleniu wolą najczęściej wypróbować przez lata schematy.

Młodzi — co rozumiałe — szukają dopiero swojej drogi. Niekiedy metodą bolesnych doświadczeń. Z zacięciem obserwują rzeczywistość. Próbuja ją zgłębić. Wypatrują źródeł szlachetności. Lgną do ognisk dobroci, życzliwości. Ognisk niekiedy, niestety, oszukańczych.

Zbłąkanych młodych ludzi przyciągają tzw. sekty. Mniemam, że wrzawa wokół nich jest przesadnie głośna. Posądzania o promieniujące zło — nie zawsze sprawiedliwe. Wydaje się, iż często wrogość do małych, dziwnych wspólnot pochodzi z zazdrości.

Szemierka określeniem „sekt” ma działać odstraszaюще, zniechęcać do szukania nowych autorytetów. Pocziwi moralisci gros sił przeznaczają na potępienie sekt. Ich stosunek do inności religijnej staje się wręcz powszechnie obowiązujący.

Podobnie bywało i nadal bywa w polityce. Ugrupowania wyodrębniające się, konkurencyjne pogardliwie nazywane są właśnie odłamami sekciarskimi. Przypisuje im się błędy, wypaczenia, fatalne zamiary. Oslabiają przecież jakieś wszechwładne centrum. Jak ustalić, która orientacja posiada cele bardziej budujące?

Dla mnie niezbyt przekonująco brzmi publiczne „eksploatowanie” przykładu byłej żony któregoś guru. Po małżeńskim konflikcie trudno się spodziewać z jej strony komplementów pod adresem niedawnego ślubnego partnera. Tym bardziej, gdy w grę wchodzi ich dziecko. Ale taka sprawa może być ogromnie przydatna w wyzwalaniu dezaprobaty do „tajemniczych skupisk” w ogóle.

Słowem — trwają wyścigi w potępieniu sekt. W ferworze ostrzeżeń, napomnień — czasem uzasadnionych — zapomina się, iż zasady modelowania psychiki są bardzo podobne do praktykowanych przez sekty lat w dużych religiach. Ale przede wszystkim w wielkiej kampanii medialnej brakuje miejsca na analizę, dlaczego sekty przyciągają. Dlaczego?

Proste. Milczenie jest łatwiejsze. Wtedy nie trzeba mówić o chorobach współczesności. Nie trzeba mówić o obszarze winy wielu tych, którzy butnie kultuwują swój autorytet. Autorytet, bywa, coraz częściej kwestionowany w obecnych warunkach społecznych. Młodzi ludzie, wykształceni, myślący wyciągają wnioski z tego, co wokół nich się dzieje.

Część prasy, w dużej mierze telewizja, bombardują odbiorców nienawiścią. W świecie polityki dominuje wrogość, bezwzględna walka o władzę. Uspokojenia coraz częściej nie dają praktyki kościelne. Pojęcie „katolik” dewaluje się w tempie niepokojącym.

Czy można się dziwić, że młodzież szuka serdeczności, życzli-

wości w różnych dziwnych miejscach? Tam, gdzie nie przewodzi pieniądź, gdzie człowiek człowiekowi nie jest wilkiem.

Dane mi było, i jest, kontaktować się z niektórymi „sektami”. Także z tymi ostro piętnowanymi. Dla niezaoznania sprawy zrezygnuję z użycia tu ich nazw. Mam doświadczenia właśnie pozytywne. Obserwowałem skuteczne i bezpretensjonalne pomaganie biedniejszym, potrzebującym, widziałem i sam odczuwałem autentyczny szacunek do bliźniego. Kultura ogólna, języka — godna pozazdroszczenia...

To jest groźne. To nie może się podobać personom, którzy tylko hasłami, a także symbolami religijnymi chcieliby przysłać wszelkie niegodziwości.

Sekty są wyzwaniem naszego czasu. Sekty tworzą alternatywę światopoglądową. Dla wielu stanowią szansę uczeczki od rzeczywistości, w tym miejscach zorganizowanej surrealistycznie.

Przyzwolita rodzina, solidna szkoła, uczciwość w kwestiach religijnych hamują zainteresowanie sektami, tymi niewątpliwie szkodzącymi ludzkości. Natomiast łatwo zauważyć, iż wyznaniowy fałsz, kult marnoty, powszednie zakłamanie, popularyzowanie negatywnych wzorców osobowych każą szukać miejsc bezpieczniejszych, bardziej przyjaznych człowiekowi.

Stąd — w ocenianiu sekt — przydałoby się więcej skromności, więcej samokrytycyzmu.

STANISŁAW TUROWSKI

Od redakcji: Nie ze wszystkimi poglądami autora zgadzamy się. Mimo to list publikujemy licząc, że wywoła on szerszy odzew.

POMÓŻMY KAROLKOWI

8-letni uczeń klasy IIc Szkoły Podstawowej im. Olofa Palmego w Józwowie k. Otwocka Karol Dyczewski od maja 1992 roku choruje na ostrą białaczkę limfoblastyczną. Nawrót choroby w listopadzie 1996 roku oznacza konieczność operacji przeszczepienia szpiku. Taka operacja w Polsce, o ile znajdzie się dawca, kosztuje około pół miliarda starych złotych. Gdyby trzeba ją było przeprowadzić za granicą, należałoby dysponować kwotą około 100 tys. dolarów. Rodziców chłopca nie stać na taki wydatek. W walce o życie dziecka muszą liczyć na pomoc ludzi dobrej woli. Oboje są pracownikami naukowymi. Matka ze względu na chorobę chłopca przerwała pracę.

Dyrekcja szkoły, nauczyciele i koledzy Karolka prowadzą zbiórkę pieniędzy na planowaną operację. O pomoc proszą również rodzice:

„Nasze dziecko jest pełnym życia chłopcem, mającym ogromną wyobraźnię techniczną i zdolności plastyczne. Choroba i wynikająca z niej samotność, odizolowanie od rówieśników spowodowały, że jest bardzo dorosły, doskonale sobie zdaje sprawę ze stanu swego zdrowia. Bardzo chce żyć i mówi nam o tym. Syn jest leczony w szpitalu Akademii Medycznej przy ul. Litewskiej w Warszawie. Konto, które podajemy utworzone zostało dla potrzeb małych pacjentów tej placówki. Gdyby z jakichś powodów Karolek nie mógł skorzystać ze środków zgromadzonych przez ludzi dobrej woli — posłużą one innym chorym dzieciom.”

Wpłaty prosimy kierować na konto: **PBK SA IX O/W-wa nr r-ku: 370031-799089-132-3. Fundacja na Rzecz Katedry I Kliniki Pediatrii, Hematologii i Onkologii AM w Warszawie** z dopiskiem na odwrocie: Karol Dyczewski I.8 — leczenie nawrotu choroby — przeszczep szpiku.

NIŻSZA KASTA

Gdy w roku 1963 po ukończeniu Liceum Pedagogicznego, rozpoczęłam pracę, nie mogłam przewidzieć, że dziś po 33 latach zostanę potraktowana jak ktoś kto nigdy nie pracował i na starość zdany jest na umieranie w nędzy w schronisku dla niepotrzebnych.

Zarobki zawsze były niewielkie, ale wystarczyły, by żyć z godnością. Mogłam opłacić mieszkanie, podróżować po kraju i za granicą, wyjeżdżać na wczasy, chodzić do kina, teatru, kupować prasę i książki, przyjąć gości...

Teraz wszystko się skończyło. Zapomoga, bo trudno to nazwać zarobkiem, wystarcza zaledwie na opłacenie mieszkania i skromne wyżywienie, na leczenie już nierzaz brakuje.

W nauczycielstwie traci się zdrowie. Praca społeczna zajmuje tyle samo godzin, co obowiązujące godziny lekcyjne. Jesteśmy z młodzieżą również w dni wolne. Wiele nauczycielek to osoby samotne, ze szczególnym poświęceniem.

Nadal pracuję wytrwale tak jak dawniej, mimo że boli mnie niesprawiedliwość. Czuję się wykorzystywana. Pracuję za połowę średniej krajowej. Dlaczego? Dlaczego nie mogę być traktowana „średnio”? Osobiście uważam, że mam płacone tylko za jedną trzecią wykonywanej pracy.

Ze względu na sytuację życiową nie mogłam studiować. Mam ukończone tylko, wymagane wcześniej, studium nauczycielskie. Już na podstawie tabeli wynagrodzeń zarabiam więc mniej. Wymagania są dla wszystkich nauczycieli takie same, płaca inna. Prowadzę społecznie dwie organizacje, wyjeżdżam z młodzieżą na biwaki, rajdy, wycieczki. Przygotowuję uczniów do konkursów. Prowadziłam lekcję na konferencji metodycznej dla nauczycieli, lekcje koleżeńskie, lekcje z udziałem rodziców i wiele innych. Udokumentowane osiągnięcia wskazują na to, że jestem nauczycielką oddaną swej pracy. Ostatnio po 33 latach usłyszałam jednak, że nie mam kwalifikacji i nie przysługują mi pewne prawa. Za to obowiązków mam o wiele więcej, bo pracuję z poświęceniem, mimo gorszego traktowania.

Najważniejszym dla mnie problemem jest fakt, że praktycznie nie będę miała emerytury. Z wyliczeń wynika, że tzw. emerytura wyniesie około 300 zł, tyle ile zapomoga dla bezrobotnych. I na cóż było pracować tyle lat? A przecież przez 33 lata płaćłam ubezpieczenie i powinnam mieć godziwą emeryturę. Czuję strach przed przejściem w stan spoczynku, a to wkrótce nieuniknione. Czy będę mogła nadal mieszkać w moim skromnym M-2? Skąd wezmę pieniądze na chleb? Co się stanie, gdy przyjdzie choroba i nie będzie za co kupić leków? Są schroniska dla zwierząt. A może lepsza byłaby eutanazja? Wobec takiej perspektywy wyjściem byłoby samobójstwo. A tyle się mówi o obronie życia. Znam przypadki, gdy samotni chorzy ludzie, także nauczyciele, umierali z braku pieniędzy na opiekę i leczenie. Są również przypadki samobójstw ludzi starszych. Jak długo może chory, przykuty do łóżka człowiek, leżąc sam, bez jedzenia, bez zachowania czystości, wytrzymując silny ból? To prawda, że nie wszyscy mają tak tragiczną sytuację. Wyliczone średnie to tylko różnica między najwyższą a najniższą płacą nauczycieli. Nie obrazują sytuacji ludzi poniżej średniej i tych najgorzej sytuowanych. A takich wśród nas jest wielu.

Gdy jeszcze starczy mi sił, chciałabym opisać takie przypadki. Mam kontakt z redakcjami gazet polskich za granicą. Opiszę jak nam — nauczycielom żyje się w ojczyźnie.

CZESŁAWA WLAŻLAK
Sieradz

WSPOMNIENIE

JANUSZ LESZCZYŃSKI

Odszedł od nas na zawsze 1 grudnia 1996 roku w 65. rocznicę urodzin działacz Związku Nauczycielstwa Polskiego i łódzkiej oświaty, nauczyciel i wychowawca kilku pokoleń młodzieży...

W latach 1951—1955 studiował w Państwowej Wyższej Szkole Pedagogicznej w Łodzi, zdobywając tytuł magistra nauczyciela chemii. W tym też czasie działał w ówczesnym studenckim ruchu młodzieżowym. Po ukończeniu studiów w 1955 roku rozpoczął pracę nauczycielską w Liceum Ogólnokształcącym w Konińskim. Od 1956 roku pracował w Szkole Podstawowej TPD nr 36, a w 1968 roku przeszedł do pracy w XXI LO w Łodzi. W liceum tym był wiodącym i eksperymentującym nauczycielem chemii.

Do Związku Nauczycielstwa Polskiego wstąpił w 1955 r. Kolega Leszczyński był bardzo aktywnym członkiem Związku, śmiało wyrażającym swe opinie w gronie nauczycielskim i kierownictwie szkoły. Został w XXI LO prezesem tamtejszego

Ogniska ZNP, wyróżniającego się w okręgu i kraju.

W latach 1968—1972 wybrano go na sekretarza i prezesa Zarządu Oddziału ZNP Łódź-Polesie. Dał się wtedy poznać jako człowiek niezwykle wrażliwy na potrzeby nauczycieli, umiejący współpracować ze wszystkimi ludźmi i pomagać w trudnych sytuacjach materialnych, mieszkaniowych i osobistych.

W latach 1972—1981 wybrano go na sekretarza, a potem prezesa Zarządu Okręgu ZNP w Łodzi. Okres ten w Jego działalności ZNP był niezwykle trudny, ale i twórczy. Była to twarda walka o uposażenia dla pracowników oświaty, o godność zawodu nauczycielskiego, o warunki nauczania dzieci i młodzieży, a zarazem warunki pracy w placówkach oświatowo-wychowawczych i w uczelniach łódzkich. Działalność Jego w Okręgu przypadła też na jakże trudne i dramatyczne lata poprzedzające stan wojenny w Polsce, gdy trzeba było koordynować koleżeńską nieoficjalnie prowadzoną po-

moc za pośrednictwem Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych dla wielu nauczycieli w czasie, kiedy działalność Związku była ograniczona, a środków było bardzo mało. Były to też lata walki o Kartę Nauczyciela, o nauczycielskie placówki kultury, organizację nauczycielskiego sportu i turystyki. W tym też czasie został wybrany na członka Prezydium Zarządu Głównego ZNP, którą to funkcję z dużym zaangażowaniem pełnił do 1989 r.

W roku 1979 powołano Kolegę Janusza na stanowisko dyrektora filii Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych Zarządu Głównego ZNP. Będąc dyrektorem Ośrodka pełnił równocześnie funkcję dyrektora Oddziału Biura Podróży „Logostour”. Za jego kadencji Ośrodek i Oddział BP „Logostour” był wiodący w kraju.

Za swą pracę społeczną został odznaczony między innymi Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotą Odznaką ZNP. Żegnając Kolegę Janusza zapewniamy, że pamięć o Nim zachowamy w naszych sercach na zawsze. Cześć Jego pamięci!

KAZIMIERZ STELMASZCZYK
prezes Zarządu Oddziału ZNP
w Łodzi

EKO
biuro

NASZE KSEROKOPIARKI MA PONAD 1300 SZKÓŁ W 40 WOJEWÓDZTWACH



KOCHANI DYREKTORZY

Proponujemy Państwu tanie kserokopiarki RICOH z gwarancją na:

- bęben do 300 000 kopii - 300 zł
- developer na 80 000 kopii - 160 zł
- toner od 3 do 13 000 kopii - 70 zł

Prędkość kopiowania 15-53 kopii/min.

Policzmy razem koszt wykonania 1 kopii w naszych kserokopiarkach:

$$\text{KOSZT} = \frac{300 \text{ zł}}{300 000 \text{ bęben}} + \frac{160 \text{ zł}}{80 000 \text{ developer}} + \frac{70 \text{ zł}}{7 000 \text{ toner}} = 0,013 \text{ zł/130 starych złotych}$$

032-171 55 83
032-176 32 90

W RAZIE AWARII/KRADZIEŻY
KABLA PROSIMY DZWONIĆ
NA PODANE ODKŁ
TELEFONY KOMÓRKOWE

090-31 46 90
090-31 46 95
090-30 82 11
090-30 25 20

ZAPEWNIAMY:

- gwarancję na zakupione kserokopiarki,
- niską awaryjność, solidną technologię i wytrzymałość,
- znakomite parametry i wielofunkcyjność za niską cenę,
- serwis gwarancyjny i pogwarancyjny,
- zaopatrywanie we wszystkie materiały eksploatacyjne z dostawą na miejsce,
- możliwość wymiany kserokopiarki w miarę wzrostu potrzeb, zamiany,
- w razie poważniejszej awarii podstawienie kserokopiarki zastępczej,
- w rozliczeniu możliwość odebrania kserokopiarki RICOH=MASHUA=INFOTEC,
- PROPONUJEMY GRATIS:
- transport i instalację,
- szkolenie obsługi i pierwszy przegląd,

cenę nie zawierają VAT

Zgodnie z art. 229 par. 2 kodeksu pracy w przypadku niezdolności do pracy trwającej **dłużej niż 30 dni**, spowodowanej chorobą, pracownik musi się poddać kontrolnym badaniom lekarskim, by ustalić, czy jest zdolny do wykonywania pracy na dotychczasowym stanowisku.

Ta zasada obowiązuje od 2 czerwca 1996 r.

Kodeks po nowelizacji poświęca cały rozdział VI działu X profilaktycznej ochronie zdrowia. Z jego zapisów wynika, że pracownik musi się poddać **badaniom wstępnym, okresowym i kontrolnym**, które nazywa się dla uproszczenia badaniami profilaktycznymi.

Przyjmując pracownika do pracy jego szef jest zobowiązany przez art. 226 do poinformowania go o ryzyku zawodowym, które wiąże się z wykonywaną pracą oraz o zasadach ochrony przed zagrożeniami. Jest on także zobligowany przez ustawę do stosowania środków zapobiegających chorobom zawodowym i innym chorobom związanym z wykonywaną pracą. Brzmi to raczej hasłowo, ale wobec możliwości dochodzenia roszczeń z tytułu szkód wywołanych tzw. chorobą pracowniczą (o czym obok), której nie należy mylić z chorobą zawodową — niebranie tego przepisu na serio może być powodem wielu perturbacji dla pracodawcy.

Osoba przyjmowana do pracy musi się poddać **wstępnym** badaniom. Potem w czasie kariery zawodowej może być kierowana przez pracodawcę na **okresowe** badanie.

Trzecim rodzajem badań są tzw. **badania kontrolne**, którym musi się poddać każdy chorujący dłużej niż 30 dni. Po przeprowadzeniu takich badań lekarz ustala czy pracownik może kontynuować pracę na dotychczasowym stanowisku.

Pracodawca nie może dopuścić do pracy pracownika bez aktualnego orzeczenia lekar-

Po pierwsze: PROFILAKTYKA

skiego stwierdzającego brak przeciwwskazań do pracy na określonym stanowisku.

Wszystkie badania przeprowadza się na podstawie **skierowania wydanego przez pracodawcę**. Powinno ono zawierać określenie rodzaju badania profilaktycznego, a w przypadku osób przyjmowanych do pracy także określenie stanowiska pracy, na którym osoba ta ma być zatrudniona. Każde badanie kończy się orzeczeniem lekarskim, które stwierdza brak przeciwwskazań lub przeciwwskazanie zdrowotne do pracy na określonym stanowisku. Orzeczenia lekarskie są wydawane w formie zaświadczeń.

Lekarz prowadzący badania profilaktyczne może poszerzyć jego zakres o dodatkowe specjalistyczne badania konsultacyjne oraz badania dodatkowe.

Wszelkie sprawy związane z badaniami profilaktycznymi reguluje dokładnie rozporządzenie ministra zdrowia z 30 maja 1996 r. (Dz.U. Nr 69, poz. 332). Tam też znajdziemy odpowiedź na pytanie, jakie możliwości odwoławcze ma pra-

cownik, który nie zgadza się z treścią wydanego zaświadczenia. Otóż może on wystąpić w ciągu 7 dni licząc od dnia wydania zaświadczenia — za pośrednictwem lekarza, który wydał to zaświadczenie — z wnioskiem o przeprowadzenie ponownego badania. Dokonuje się go w Wojewódzkim Ośrodku Medycyny Pracy właściwym ze względu na miejsce pracy lub siedzibę jednostki organizacyjnej, w której zatrudniony jest pracownik. Możemy się jednak spotkać z odeślaniem nas do innej jednostki niż Wojewódzki

Ośrodek Medycyny Pracy i jest to zgodne z rozporządzeniem, z tym że jednostka taka musi otrzymać zlecenie od wojewódzkiego ośrodka na tego rodzaju badania. W trybie odwoławczym badania te powinny być przeprowadzone w ciągu 14 dni od dnia złożenia wniosku. Ustalane na tej podstawie orzeczenie lekarskie jest ostateczne.

Rozporządzenie bardzo ściśle ustala jacy lekarze mogą prowadzić zarówno badania profilaktyczne, jak i profilaktyczną opiekę zdrowotną. Mówiąc najogólniej muszą legitymować się specjalizacją w dziedzinie medycyny pracy lub mieć za sobą praktykę lekarza przemysłowego lub inną dającą doświadczenie w pracy związanej z szeroko pojętą medycyną pracy.

W Wojewódzkim Ośrodku Medycyny Pracy sporządzany jest rejestr lekarzy, którzy mogą prowadzić badania profilaktyczne. Jest on udostępniany zainteresowanym pracodawcom a także Państwowej Inspekcji Pracy i Państwowej Inspekcji Sanitarnej.

„CHOROBA PRACOWNICZA” to nie choroba zawodowa

Określenie „choroba pracownicza” pojawiło się w orzecznictwie, nie jest natomiast terminem ustawowym. Mamy z nią do czynienia wówczas, jeżeli uszczerbek na zdrowiu powstał wskutek choroby związanej z warunkami pracy, a która nie jest chorobą zawodową, o której mówi się w art. 7 ustawy o świadczeniach z tytułu wypadku przy pracy i chorób zawodowych. W kodeksie pracy w art. 236 zauważono jednak, że oprócz wypadków przy pracy i chorób zawodowych są także inne choroby związane z warunkami środowiska pracy.

Sąd Najwyższy w składzie siedmiu sędziów Sądu Najwyższego w uchwale z 4 grudnia 1987 r. III PZP 85/86 (OSNCP 1988 z. 9 poz. 109) stwierdził, że pracownik, który doznał uszczerbku na zdrowiu wskutek choroby spowodowanej warunkami pracy, może z mocy art. 300 kodeksu pracy, mówiącego, że w sprawach nieuregulowanych przepisami prawa pracy do stosunku pracy stosuje się odpowiednio przepisy kodeksu cywilnego — dochodzić od zakładu pracy odszkodowań na podstawie przepisów prawa cywilnego.

Uchwała ta — podjęta w składzie siedmiu sędziów, jest traktowana jako zasada prawna obowiązująca wszystkie sądy. Otworzyła ona drogę do dochodzenia roszczeń odszkodowawczych na drodze cywilnej.

Przypomnijmy, że chorobą zawodową w rozumieniu art. 7 ustawy o świadczeniach z tytułu wypadku przy pracy i chorób zawodowych uważa się tylko określone przez rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie chorób zawodowych i wskazane w załączniku do tego rozporządzenia. Wymienia się tam 20 chorób. Do najczęściej spotykanych u nauczycieli należą przewlekłe choroby

- narządu głosu związane z wysiłkiem głosowym (guzki śpiewacze, niedowłady strun głosowych, zmiany przerostowe),
- obwodowego układu nerwowego wywołane uciskiem na pnie nerwów,
- uszkodzenie słuchu wywołane działaniem hałasu.

Podatki '96

WYDATKI NA REHABILITACJĘ

Wokół odliczania od dochodu wydatków na leczenie, sprzęt potrzebny do rehabilitacji i leki, pojawia się wiele nieporozumień. Otóż z tej ulgi mogą korzystać tylko osoby, które są **niepełnosprawne** i mogą to potwierdzić orzeczeniem lekarskim. Inne osoby nabywające leki i korzystające z różnych usług medycznych, w tym rehabilitacyjnych mogą liczyć na to dopiero w 1997 roku.

Wszelkie wydatki na cele rehabilitacyjne odliczamy od dochodu, a nie od podstawy wymiaru opodatkowania. Mogą je odliczyć **osoby niepełnosprawne** (legitymujące się orzeczeniem lekarskim) **oraz podatnicy, na utrzymaniu których pozostają niepełnosprawni**, a są to: współmałżonek, dzieci własne i przysposobione, dzieci obce przyjęte na wychowanie, pasierbowie, rodzice, rodzice współ-

małżonka, rodzeństwo, ojczyzm, macocha, zięciowie i synowie.

Rozporządzenie ministra finansów w sprawie wykonania niektórych przepisów ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych z 24 marca 1995 r. z późniejszymi zmianami, wymienia dokładnie o jakie wydatki chodzi.

Zwracam szczególną uwagę na istotne zmiany w rozporządzeniu uwzględniające odpisywanie le-

ków, transportu, w tym używanie samochodu osobowego.

Niepełnosprawni lub osoby je utrzymujące odpisują wydatki poniesione na:

- adaptację i wyposażenie mieszkań oraz budynków mieszkalnych stosownie do potrzeb wynikających z niepełnosprawności,
- przystosowanie pojazdów mechanicznych do potrzeb wynikających z niepełnosprawności,
- zakup i naprawę indywidualnego sprzętu, urządzeń i narzędzi technicznych niezbędnych w rehabilitacji oraz ułatwiających wykonywanie czynności życiowych, stosownie do potrzeb wynikających z niepełnosprawności,
- zakup wydawnictw i materiałów (pomocy) szkoleniowych, stosownie do potrzeb wynikających z niepełnosprawności,

• odpłatność za pobyt na turnusie rehabilitacyjno-usprawniającym,

• odpłatność za pobyt na leczeniu sanatoryjnym, za pobyt w placówkach leczniczo-sanatoryjnych, rehabilitacyjno-szkoleniowych i leczniczo-opiekuńczych oraz odpłatność za zabiegi rehabilitacyjno-usprawniające,

• opłacenie przewodników osób niewidomych I lub II grupy inwalidztwa oraz osób z niepełnosprawnością narządu ruchu zaliczanych do I grupy inwalidztwa, w kwocie nie przekraczającej w roku podatkowym trzykrotnego najniższego wynagrodzenia pracowników, określonego w odrębnych przepisach, za grudzień roku poprzedzającego rok podatkowy,

• utrzymanie przez osoby niewidome psa przewodnika — w wysokości nie przekraczającej w roku podatkowym trzykrotnego najniższego wynagrodzenia pracowników,

• opiekę pielęgniarską w domu nad osobą niepełnosprawną w okresie przewlekłej choroby uniemożliwiającej poruszanie się oraz usługi opiekuńcze świadczone dla osób niepełnosprawnych zaliczonych do I grupy inwalidztwa,

• opłacenie tłumacza języka migowego,

• kolonie i obozy dla dzieci i młodzieży niepełnosprawnej oraz dzieci osób niepełnosprawnych,

• leki — w wysokości stanowiącej nadwyżkę pomiędzy faktycznie poniesionymi wydatkami w danym miesiącu a kwotą odpowiadającą 20 proc. najniższego wynagrodzenia pracowników, określonego w odrębnych przepisach, za grudzień roku poprzedzającego rok podatkowy, jeśli lekarz specjalista stwierdzi, że osoba niepełnosprawna powinna stosować określone leki (stałe lub czasowo),

• odpłatny, konieczny przywóz na niezbędne zabiegi leczniczo-rehabilitacyjne: osoby niepełnosprawnej — karetka transportu sanitarnego,

osoby niepełnosprawnej zaliczonej do I lub II grupy inwalidztwa — również innymi środkami transportu,

• używanie samochodu osobowego, stanowiącego własność osoby niepełnosprawnej zaliczonej do I lub II grupy inwalidztwa lub podatnika mającego na utrzymaniu osobę niepełnosprawną zaliczoną do I lub II grupy inwalidztwa, dla potrzeb związanych z koniecznym przewozem na niezbędne zabiegi leczniczo-rehabilitacyjne — w wysokości nie przekraczającej w roku podatkowym kwoty, o której wyżej,

• odpłatne przejazdy środkami transportu publicznego związane z pobytem na: turnusie rehabilitacyjno-usprawniającym, leczeniu sanatoryjnym w placówkach leczniczo-sanatoryjnych, rehabilitacyjno-szkoleniowych i leczniczo-opiekuńczych, koloniach i obozach dla dzieci i młodzieży niepełnosprawnej oraz dzieci osób niepełnosprawnych.

Wymienione wydatki na cele rehabilitacyjne podlegają odliczeniu od dochodu, jeżeli nie były finansowane ze środków zakładowego funduszu rehabilitacji osób niepełnosprawnych lub Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych albo nie zostały zwrócone podatnikowi w jakiegokolwiek innej formie. W przypadku gdy wydatki były częściowo finansowane z tych funduszy, odlicza się różnicę pomiędzy poniesionymi wydatkami a kwotą sfinansowaną z zakładowego albo państwowego funduszu rehabilitacji lub zwróconą z jakiegokolwiek środków.

UWAGA: Odliczeń może dokonać osoba niepełnosprawna, jeżeli w roku podatkowym jej dochody nie przekraczają dwunastokrotności kwoty najniższego wynagrodzenia pracowników za grudzień roku poprzedzającego rok podatkowy.

Podstawą do obliczenia wydatków poniesionych na te cele jest posiadanie na to dowodu.

Ostatnie zmiany w przepisach podatkowych

Przepisy dotyczące podatku dochodowego od osób fizycznych są permanentnie zmieniane i publikowane w ogromnym rozproszeniu, trudno się więc dziwić, że dotarcie do nich jest bardzo trudne. W rozporządzeniu ministra finansów z 24 marca 1995 r. w rozdz. IV dotyczącym zwolnień od podatku w par. 9 ust. 1 pkt. 29 zapisano **ważną dla nauczycieli informację mówiącą o tym, że:**

• **kwoty wypłacane nauczycielom na podstawie Karty Nauczyciela z tytułu częściowego zwrotu czynszu i opłat eksploatacyjnych oraz jednorazowe zasiłki na zagospodarowanie są zwolnione od podatku.**

W związku z uruchomieniem kas mieszkaniowych i możliwością odpisywania od podstawy podatku gromadzonych na rachunkach oszczędnościowych kwot dokonano nowelizacji art. 26 ustawy z 26 lipca 1991 r. o podatku dochodowym od osób fizycznych. Dodano ust. 5a, w którym stwierdza się, że „od podstawy podatku odlicza się wydatki poniesione w roku podatkowym w celu systematycznego gromadzenia oszczędności wyłącznie na jednym rachunku oszczędnościowo-kredytowym w banku prowadzącym kasę miesz-

kaniową, według zasad określonych odrębnymi przepisami”. W wysokości nie przekraczającej w roku podatkowym 20 proc. kwoty odpisywanej na cele mieszkaniowe.

Jeżeli podatnik skorzystał z odliczeń wydatków związanych z gromadzeniem pieniędzy w kasie mieszkaniowej i oszczędności zgromadzone tam wydatkował zgodnie z celami systematycznego oszczędzania, właśnie o kwotę tych odliczeń pomniejsza się tę kwotę podlegającą odliczeniu od dochodu na cele mieszkaniowe, obecnie wynosi ona 64 600 zł.

Uwaga. Jeżeli podatnik skorzystał z odliczenia od dochodu wydatków związanych z kasą mieszkaniową, a następnie wycofał się z odliczenia z kasy lub przekazał uprawnienia do rachunku oszczędnościowo-kredytowego na rzecz osób trzecich, z wyjątkiem dzieci własnych lub przysposobionych — to tę kwotę dolicza się do podstawy wymiaru podatku.

Banki prowadzące kasy mieszkaniowe są obowiązane przez ustawę (art. 41 ust. 3a) ustawy podatkowej jako płatnicy, odliczyć zaliczki na podatek dochodowy od oszczędności gromadzonych w kasie w wysokości 20 proc. wycofywanej kwoty, chyba że osoba wycofująca oszczędności złoży oświadczenie, że nie korzystała z odliczenia.

BIBLIOTEKARZ INSTRUKTOR

Czy w świetle obowiązujących przepisów istnieje możliwość utworzenia w bibliotece pedagogicznej stanowiska instruktora? (S.W. z Warszawy)

Rozporządzenie ministra edukacji z dnia 9 czerwca 1993 r. w sprawie organizacji i zasad działania publicznych bibliotek pedagogicznych (Dz.U. nr 52, poz. 243) nie przewiduje stanowisk nauczyciela bibliotekarza instruktora. Jednak rozporządzenie umożliwia organowi prowadzącemu i dyrektorowi biblioteki w zależności od potrzeb środowiska w którym działa, organizację biblioteki, poziom zatrudnienia oraz formy aktywności. Jeżeli zadania przewidziane w tym rozporządzeniu, a mianowicie udzielanie pomocy i instruktażu metodycznego bibliotekom szkolnym są duże i pozwalają na to środki finansowe, to w bibliotece pedagogicznej może być zatrudniony nauczyciel bibliotekarz instruktor. W załączniku nr 2 do zarządzenia ministra edukacji z dnia 19 października 1995 r. zmieniającym zarządzenie w sprawie wynagradzania nauczycieli (MP nr 54, poz. 588) określono, że dodatek nauczyciela bibliotekarza instruktora wynosi od 41 do 81 zł miesięcznie. Kwalifikacje do zajmowania stanowiska nauczyciela w bibliotece pedagogicznej określa rozporządzenie ministra edukacji z dnia 10 października 1991 r. w sprawie szczegółowych kwalifikacji wymaganych od nauczycieli oraz określania szkół i wypadków, w których można zatrudnić nauczycieli nie mających wyższego wykształcenia (Dz.U. nr 98, poz. 433 ze zm.).

PODNOŚCENIE KWALIFIKACJI A STAWKA UPOSAŻENIA ZASADNICZEGO

Jestem nauczycielką. We wrześniu 1996 r. obroniłam pracę magisterską. Chciałabym wiedzieć, od którego miesiąca dyrektor powinien przemieścić mnie do wyższego szczebla wynagrodzenia zasadniczego? (H.P. z Kalisza)

Wysokość stawek wynagrodzenia zasadniczego nauczyciela jest uzależniona od poziomu wykształcenia, stażu pracy oraz osiągniętych wyników pracy. Zgodnie z § 4 zarządzenia Ministra Edukacji Narodowej z dnia 22 czerwca 1995 r. w sprawie wynagradzania nauczycieli (M.P. nr 31, poz. 366 ze zm.) zmiana wynagrodzenia zasadniczego wynikająca ze zmiany stażu pracy lub zmiany poziomu wykształcenia następuje po powstaniu warunków uzasadniających tę zmianę, a jeżeli warunki te powstały pierwszego dnia miesiąca — od tego dnia.

Podstawę do ustalenia stażu pracy i poziomu wykształcenia stanowią oryginalne dokumenty albo uwierzytelnione odpisy (kopie) tych dokumentów. Ustalenie stażu pracy i poziomu wykształcenia dokonuje organ zatrudniający nauczyciela. Jeżeli więc Czytelniczka np. 25 września 1996 r. przedstawiła dyrektorowi placówki dokument potwierdzający ukończenie wyższych studiów magisterskich, wówczas od 1 października 1996 r. powinna być ustalona nowa stawka wynagrodzenia zasadniczego odpowiadająca poziomowi wykształcenia.

DODATKI SPECJALISTYCZNE

Będąc dyrektorem szkoły, uzyskałem pierwszy stopień specjalizacji zawodowej z zakresu organizacji i zarządzania. Obecnie nie pełnię już tej funkcji, lecz nadal jestem nauczycielem na pełnym etacie. Dyrektor pozbawił mnie dodatku za specjalizację. Proszę o informację, czy decyzja dyrektora jest prawidłowa? (J.G. z Wejherowa)

W świetle przepisów zarządzenia w sprawie wynagradzania nauczycieli nauczycielom przysługują dodatki specjalistyczne:

- z tytułu posiadania stopnia naukowego,
- z tytułu uzyskania stopnia specjalizacji zawodowej,
- z tytułu posiadania kwalifikacji trenerskich,
- z tytułu wykonywania zadań doradcy metodycznego lub nauczyciela konsultanta.

Dodatek z tytułu uzyskania specjalizacji

zawodowej lub kwalifikacji trenerskich wypłacany jest w wysokości proporcjonalnej do łącznej liczby godzin zajęć z przedmiotu nauczania lub rodzaju zajęć realizowanych przez nauczyciela, zgodnie z posiadanym stopniem specjalizacji lub kwalifikacji trenerskich, nie wyższej jednak niż 100% kwoty określonej dla danego dodatku. Do łącznego wymiaru godzin, od których zależy wypłacanie dodatku wlicza się również godziny zajęć z przedmiotu o charakterze zbliżonym, do którego nauczyciel posiada kwalifikacje. Nauczycielom prowadzącym zajęcia z wychowania fizycznego przysługuje dodatek za posiadanie kwalifikacji trenerskich w dyscyplinach objętych programem nauczania.

Dodatki specjalistyczne przysługują od pierwszego dnia miesiąca następującego po miesiącu, w którym nauczyciel uzyskał stopień naukowy doktora lub doktora habilitowanego albo stopień specjalizacji zawodowej (kwalifikacje trenerskie), a jeżeli uzyskanie stopnia naukowego doktora lub doktora habilitowanego albo stopnia specjalizacji zawodowej (kwalifikacje trenerskich) nastąpiło pierwszego dnia miesiąca — od tego dnia. Nauczycielom zatrudnionym w niepełnym wymiarze godzin dodatek specjalistyczny przysługuje w wysokości proporcjonalnej do wymiaru zajęć określonych w umowie o pracę. Nauczycielom, którym powierzono funkcje kierownicze, dodatek za stopień specjalizacji zawodowej przysługuje w pełnej wysokości, jeżeli realizują obowiązujące ich pensum zgodnie z uzyskaną specjalizacją przedmiotową lub posiadają specjalizację z zakresu kierowania szkołą. Dodatki specjalistyczne nie przysługują w okresie nieusprawiedliwionej nieobecności w pracy, w okresach za które nie przysługuje wynagrodzenie zasadnicze oraz od pierwszego dnia miesiąca następującego po miesiącu, w którym nauczyciel zaprzestał pełnienia z innych powodów obowiązków, do których jest przywiązany ten dodatek, a jeżeli zaprzestanie pełnienia obowiązków nastąpiło od pierwszego dnia miesiąca — od tego dnia (§ 11 ust. 10 w związku z § 8 ust. 4 zarządzenia).

Z uwagi na fakt zaprzestania pełnienia funkcji kierowniczej przez Czytelniczkę dalsze wypłacanie dodatku za uzyskanie pierwszego stopnia specjalizacji zawodowej z zakresu organizacji i zarządzania nie miało uzasadnienia prawnego. Tak więc działania podjęte przez dyrektora szkoły były prawidłowe.

Zaznaczyć należy, że nauczycielowi przysługuje jeden dodatek z tytułu uzyskania stopnia specjalizacji zawodowej lub posiadania kwalifikacji trenerskich, niezależnie od liczby uzyskanych stopni specjalizacji. Natomiast w razie zbiegu prawa do dodatku z tytułu posiadania stopnia naukowego lub z tytułu uzyskania stopnia specjalizacji zawodowej lub kwalifikacji trenerskich, nauczycielowi przysługują obydwa dodatki.

CHOROBA ZAWODOWA

W lipcu 1991 r. przeszedłem na emeryturę nauczycielską. 7 czerwca 1996 roku Wojewódzki Ośrodek Medycyny Pracy Poradnia Chorób Zawodowych stwierdził u mnie chorobę zawodową. W lipcu 1996 r. komisja lekarska ds. inwalidztwa i zatrudnienia przy ZUS zaliczyła mnie do III grupy inwalidzkiej w związku z chorobą zawodową oraz orzekła 30 proc. uszczerbku na zdrowiu. Wypis z treści orzeczenia przesłano do byłego zakładu pracy, który odmawia mi wypłacenia należnej kwoty z tytułu uszczerbku na zdrowiu. Czy słusznie? (Z.S. z Radzyna Podlaskiego)

Pracownikowi, który wskutek wypadku przy pracy lub choroby zawodowej doznał stałego lub długotrwałego uszczerbku na zdrowiu przysługuje jednorazowe odszkodowanie pieniężne. Za stały uszczerbek na zdrowiu uważa się takie naruszenie sprawności organizmu, które powoduje upośledzenie czynności organizmu i nie rokuje poprawy. Natomiast długotrwały uszczerbek na zdrowiu to takie naruszenie sprawności organizmu, które powoduje upośledzenie czynności organizmu na okres przekraczający 6 miesięcy, mogące jednak ulec poprawie.

W przypadku odszkodowania z tytułu choroby zawodowej uszczerbek na zdrowiu musi wynosić co najmniej 10 proc. Jednorazowe odszkodowanie z tytułu stałego lub długotrwałego uszczerbku na zdrowiu wskutek wypadku przy pracy lub choroby

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰-14³⁰, TEL. 827-66-30

by zawodowej wypłaca pracodawca, nie później jednak niż w ciągu 14 dni od otrzymania prawomocnego orzeczenia ustalającego stopień stałego lub długotrwałego uszczerbku na zdrowiu. Za pracodawcę, od którego przysługuje jednorazowe odszkodowanie, uważa się pracodawcę zatrudniającego pracownika w czasie, kiedy stwierdzono stały lub długotrwały uszczerbek na zdrowiu.

Jeżeli w czasie pracy u danego pracodawcy pracownik nie był narażony na powstanie lub nawrót choroby zawodowej, świadczenie to przysługuje od ostatniego pracodawcy, u którego narażenie takie występowało. Jeżeli pracodawca odmawia wypłaty świadczenia, poszkodowany ma prawo wystąpienia do sądu pracy o rozpatrzenie sporu, pod warunkiem, że prawo do świadczenia nie uległo przedawnieniu. Dochodzenie świadczeń pieniężnych od pracodawcy z tytułu wypadków przy pracy i chorób zawodowych odbywa się na podstawie przepisów kodeksu cywilnego. Według art. 442 § 1 kc roszczenie o naprawienie szkody wyrządzonej czynem niedozwolonym ulega przedawnieniu z upływem trzech lat od dnia, w którym poszkodowany dowiedział się o szkodzie i o osobie obowiązanej do jej naprawienia. Jednakże w każdym wypadku roszczenie przedawnia się z upływem lat dziesięciu od dnia, w którym nastąpiło zdarzenie wyrządzające szkodę (zatrudnienie narażające na powstanie choroby zawodowej). Z uwagi na to, że Czytelniczka orzeczoną chorobę zawodową w 1996 r., a więc już po ustaniu zatrudnienia (umowa została rozwiązana w 1991 r.), może ona dochodzić od pracodawcy roszczeń z tytułu choroby zawodowej (wypadku przy pracy) jeszcze przez pięć lat.

DODATEK STAŻOWY

Pracownik nie będący nauczycielem w szkole, w której jestem dyrektorem, przedstawił świadectwo pracy, z którego wynika, że pracował

w przeszłości przez okres 3 miesięcy w wymiarze 0,39 etatu. Domaga się zaliczenia tego okresu do stażu pracy i w związku z tym wypłaty mu dodatku stażowego. Czy okres pracy w wymiarze niższym niż 1/2 etatu można zaliczyć do okresu zatrudnienia od którego zależy nabycie prawa do dodatku za staż pracy? (J.E. z Bielska-Białej)

Uprawnienie do dodatku za wysługę lat dla pracowników nie będących nauczycielami, a zatrudnionych w szkołach lub placówkach oświatowych prowadzonych przez samorząd (jeżeli nie zostali ci pracownicy objęci postanowieniami układu zbiorowego pracy lub innymi przepisami prawa pracy) regulują przepisy zarządzenia ministra pracy i polityki socjalnej z 13 maja 1994 r. (M.P. nr 31, poz. 255 ze zm.), natomiast w stosunku do pracowników zatrudnionych w szkołach i placówkach prowadzonych przez organy administracji rządowej rozporządzenie ministra pracy i polityki socjalnej z 13 lipca 1996 r. (Dz.U. nr 80, poz. 375).

W świetle tych przepisów pracownikom nie będącym nauczycielami przysługuje dodatek za wysługę lat po 5 latach pracy w wysokości 5 proc., który wzrasta o 1 proc. za każdy dalszy rok pracy aż do osiągnięcia 20 proc. miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego. Do okresów pracy uprawniających do dodatku wlicza się okresy poprzedniego zatrudnienia. Wlicza się również inne okresy, jeżeli z mocy odrębnych przepisów podlegają one wliczeniu do okresu pracy, od którego zależą uprawnienia pracownicze.

Jak wynika z powyższego, zarówno przepisy zarządzenia jak i rozporządzenia nie przewidują warunku, że do okresów pracy wymaganych do nabycia prawa do dodatku za staż pracy zalicza się okresy pracy wykonanej w wymiarze nie niższym niż połowa obowiązującego czasu pracy. Oznacza to, moim zdaniem, że okres pracy wykonywanej w wymiarze 0,39 etatu należy zaliczyć do okresu zatrudnienia wymaganego do nabycia prawa do wysługi lat.

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Zadanie nr 2

MAT W DWÓCH POSUNIĘCIACH

Białe: Ka5, Hd8, Wa6, Sd7

Czarne: Kb7, Gc8, c7

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji.

Rozwiązanie zad. nr 35

1. Ha1+ Kg8 2. Ha2+ Kg7 3. Hb2+ Kh7
4. Hc2+ Kg7 5. Hc3+ Kg8 6. Hc4+ Kg7
7. Hd4+ Kh7 8. He4+ Kg7 9. He5+ Kg8
10. He6+ Kh7 11. Hf5+ Kg7 12. Hf7 mat

Rozwiązanie zad. nr 36

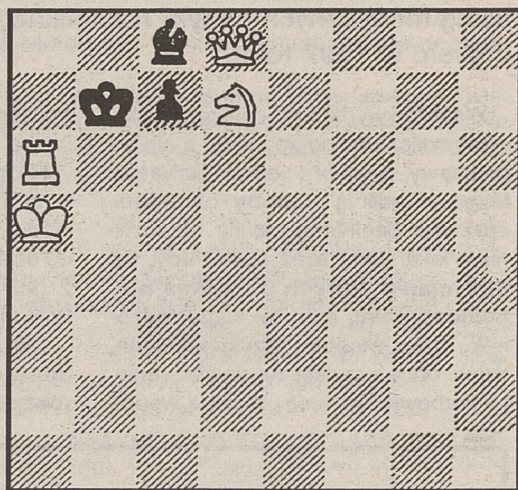
1. Hd2-d1!

Rozwiązanie zad. nr 37

1. Se7 Kh6 2. He5 g6/g5/ 3. Hh8 mat
1. ... g5 2. He4 gh4: 3. hg6 mat
2. ... g4 3. hh8 mat
1. ... g6 2. Hf4 g5 3. hg5 mat

Rozwiązanie zad. nr 38

1. Hb4! Hh1 2. Ha3+ Kb6 3. Hb2+ Kc7 4. Hh2+
Hh2: 5. b8H z wygraną
a) 3. ... Kc5 4. Ka7! Hh7 5. Hb6+ Kd5 6. Ka6!
Hd3+ 7. Hb5+ z wygraną



b) 2. ... Kb5 3. Hb2+ Kc4 4. Ka7 Hh7 5. Ka6
Hg6+ 6. Hb6 z wygraną

c) 1. ... Hg2 2. Ha3+ Kb5 3. Hb2+ Hb2: 4. b8H
z wygraną

d) 1. ... Hf3 2. Ha4+ Kb6 3. Hb3+ Hb3:
4. b8H+ z wygraną

Rozwiązanie zad. nr 39

1. We6+ Kd8 2. Wa5! Hf3+ 3. Wd5+ z wygraną

Rozwiązanie zad. nr 40

1. Hd1-d2!

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: za zad. nr 35 — Wiesław Dąbek z Golubia-Dobrzynia, za zad. nr 36 — Jan Wrona z Piesków, za zad. nr 37 — Józef Rybak z Zamościa, za zad. nr 38 — Antoni Jakubiak z Jarocina, za zad. nr 39 — I.Z. Wnukowie z Myślenic, za zad. nr 40 — Zbigniew Brzozowski z Gliny Małej. Gratulujemy!

DYREKCJA
PAŃSTWOWEGO MUZEUM ARCHEOLOGICZNEGO
W WARSZAWIE

Serdecznie zaprasza do zwiedzenia wystawy

urok dawnej ceramiki

która jest czynna w siedzibie Muzeum
(budynek Arsenalu) przy ulicy Długiej 52

od poniedziałku do piątku w godzinach 9 - 16
w niedziele wstęp wolny w godzinach 10 - 16
w soboty i 3 niedziele miesiąca Muzeum nieczynne

Zgłoszenia telefoniczne wycieczek: Dział Wystaw Popularyzacji PMA
tel. 31-15-37, Warszawa, ul. Długa 52 (Arsenal)

Tenis stołowy'96

GRATULUJEMY ZWYCIĘZCOM

W mistrzostwach Polski Nauczycieli i Pracowników Oświaty w tenisie stołowym wzięło udział 146 zawodników z 37 województw. Zawody rozgrywane były w PSP nr 8 i Technicznych Zakładach Naukowych w Częstochowie. Głównymi sponsorami zawodów byli: Urząd Wojewódzki, Urząd Miasta, Kuratorium Oświaty, towarzystwa ubezpieczeniowe — STU i PZU, kilku posłów, Zarząd Oddziału ZNP, Szkolny Związek Sportowy, Browar Częstochowa, Biuro Turystyczne „Linda”.

W kategorii kobiet do 35 lat zwyciężyły: Anna Trojanowska z Poznania,

Bożena Kosytorz z Praszki i Dorota Jędrzejczyk z Poznania.

W kategorii wiekowej powyżej 35 lat triumfowały: Ilona Staniek z Bielska-Białej, Krystyna Siedlecka z Częstochowy i Krystyna Zawadzka z Kalisza.

Wśród zawodniczek zrzeszonych najlepsze były: Luiza Wachelka z Częstochowy, Anna Szlubowska ze Zgierza i Dorota Matus ze Swarzędza.

Wśród mężczyzn w wieku do 40 lat najlepszymi okazali się: Ferdynand Chojnowski z Olsztyna, Mirosław

ław Aleksiejuk z Białegostoku i Wiesław Skrzypiec z Zielonej Góry.

W przedziale wiekowym 40—50 lat najlepsi byli: Kazimierz Szmaszek ze Szczecina, Bolesław Krawczyk z Olsztyna i Edmund Olszowy z Praszki.

W wieku lat 50—60 zwyciężyli: Zdzisław Orzechowski z Łowicza, Ferdynand Dolot ze Szczecina i Eligiusz Tomaszewski z Białegostoku.

Wśród mężczyzn powyżej 60 lat trzy pierwsze miejsca zajęli: Józef Myrcik z Warszawy, Józef Kochanek z Częstochowy i Adam Sznajderski z Wrocławia.

Najlepsi w kategorii zrzeszonych byli: Michał Gieraga z Łodzi, Adam Kieroński z Tarnowa i Janusz Haszczyk z Częstochowy.

Gratulujemy! (z)

PASŁĘK ZAPRASZA

Zarząd Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Pasłęku zaprasza do udziału w Ogólnopolskim Turnieju Piłki Koszykowej Pracowników Oświaty w kategorii mężczyzn, organizowany z okazji 700-lecia praw miejskich Pasłęka.

Rozgrywki odbywać się będą w dniach 17—19 stycznia 1997 r. Prawo startu mają zespoły złożone z pracowników oświaty zatrudnionych w wymiarze nie mniejszym niż 1/2 etatu.

Szczegółowych informacji udziela Zarząd Oddziału ZNP 14-400 Pasłęk ul. Westerplatte 10, tel. (0-55) 48-28-86.

VII NAUCZYCIELSKI X UCZNIOWSKI PRZEGLĄD FOTOGRAFICZNY

Zarząd Oddziału w Starachowicach przy współudziale Zarządu Głównego ZNP zaprasza NAUCZYCIELI i UCZNIÓW do uczestnictwa w przeglądzie fotograficznym. Oczekujemy na jedno zdjęcie formatu 13 x 18 od autora o tematyce

„ŚWIAT WOKÓŁ NAS”

Na odwrocie zdjęcia należy podać swoje imię i nazwisko oraz miejsce pracy i numer telefonu lub imię i nazwisko ucznia oraz adres szkoły.

Prace przyjmujemy: do 30 kwietnia 1997 r. pod adresem:

Zarząd Oddziału ZNP
27-200 Starachowice

ul. Partyzantów 1a tel. 0-47-274-63-92

Autorzy zdjęć i szkoły po zakończeniu wystawy otrzymają katalogi przeglądu. Celem przeglądu jest integracja szkolnego ruchu fotograficznego.

MAREK TOMCZYŃSKI
komisarz przeglądu

Jedyny na polskim rynku tak obszerny i zawsze aktualny

Poradnik dyrektora i księgowego szkoły

przeznaczony dla różnego typu placówek oświatowych.

Książka — 3 tomy — ponad 800 luźnych kartek pozwalających na okresową aktualizację treści lub

program komputerowy — wersja dla DOS lub Windows. Opracowanie zawiera:

- 340 jednolitych tekstów aktualnie obowiązujących ustaw, rozporządzeń, zarządzeń: Sejmu, Rady Ministrów, Ministra Edukacji Narodowej, Ministra Finansów, Ministra Pracy i Polityki Socjalnej, Ministra Zdrowia, Ministra Kultury i Sztuki oraz orzecznictwa Sądu Najwyższego,
- 440 haseł tak dobranych, że obejmują całość zagadnień związanych z zarządzaniem oświatą,
- 121 wzorów druków, umów, regulaminów,
- całość uzupełniona kilkudziesięciostrońnicowym indeksem, spisem druków, indeksem aktów prawnych ...

Książkę lub program wykorzystuje blisko 7000 placówek. Baza danych od 5 lat jest systematycznie aktualizowana.

Od 15 grudnia — w sprzedaży IV wydanie książki ze stanem prawnym na dzień 1 listopada 1996 r.

Program i książkę można kupić po uprzednim zamówieniu pisemnym lub telefonicznym oraz uzyskać szczegółowe informacje pod adresem:

Bohdan Orłowski
firma PROGRAMOWANIE KOMPUTERÓW
05-510 Konstancin-Jeziorna
ul. Batorego 16
P.O. BOX 43
tel. (0-22) 756 42 73

I Liceum Ogólnokształcące im. J. Słowackiego

w Elblągu ul. Pocztowa 2 tel. 32-57-85 i 32-87-18

zaprasza wszystkich absolwentów

na III Zjazd z okazji 50-lecia Szkoły

organizowany w dniach 07—08.06.1997 r. Szczegółowy program obchodów przysyłamy po otrzymaniu zgłoszenia z aktualnym adresem i informacją o roku ukończenia Szkoły.



Wydział Nauk Politycznych Wyższej Szkoły Humanistycznej w Puławach

ogłasza zapisy na roczne studia podyplomowe:

1. Podyplomowe Studium Integracji Europejskiej

Program studiów obejmuje problematykę europejskich i euroatlantyckich struktur polityczno-wojskowych i ekonomicznych.

2. Podyplomowe Studium Wiedzy o Społeczeństwie i Kształcenia Obywatelskiego

Początek zajęć — 1 marca 1997 r.

Zapisy do 15 lutego 1997 r.

Informacje i zapisy

Wydział Nauk Politycznych

06-100 Pułtusk

ul. Spacerowa 7

tel. (0-238) 48-75

OGŁOSZENIA DROBNE

* Magister biologii szuka pracy z mieszkaniem w całej Polsce. Oferta aktualna nawet od zaraz. Adres kontaktowy: Katarzyna Sieczka, ul. Polna 42, 27-212 Skarżysko-Kościełne, woj. kieleckie.

WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH

oferuje po niskich cenach:

• meble szkolne

Zapewniamy transport. Większe zamówienia dostarczamy bezpłatnie.

Zamówienia kierować

Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. (0-66) 361-350

DZWONKI SZKOLNE

- sterowniki programowalne od 280 zł+VAT, zegary korytarzowe

TABLICE SPORTOWE

świetlne, 14 gier, czas 30 sek, przewinienia osobiste, grafika do wyświetlania nazw zespołów Gwarancja 2 lata.

Dokumentację wysyłamy bezpłatnie!

Tel./Fax (0-22) 720-22-20

mgr inż. Stanisław Gardynik

05-090 Raszyn, Olszowa 68

WARUNKI PRENUMERATY

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne
2. Cena prenumeraty krajowej na I kwartał wynosi 18,20 zł.
3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
- a) jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.
- b) od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH”, wpłaty należy wnieść na konto „RUCH” SA Oddział Warszawa w PBK S.A. XIII O/Warszawa 370044-16551-2700-1-06 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00, jeżeli cena czasopisma w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 zł/egz. Dostawa w takim przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod opaską.
4. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej.

Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto w kasach Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.

5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem dostawy za granicę od osób zamieszkałych w kraju: do 05.12 — na I kwartał roku następnego

6. Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane są od osób zamieszkałych za granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym. Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19, 620-12-71 w. 2442, 2366.

Prenumerata pocztowa jest prowadzona na terenie całego kraju.

Przedpłaty na prenumeratę są przyjmowane we wszystkich urzędach pocztowych na

terenie całego kraju oraz przez listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach) od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony, w terminach:

— do 30 listopada — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia następnego roku

— do końca lutego — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 kwietnia

— do 31 maja — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 lipca

— do 31 sierpnia — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 października

Wszystkie urzędy pocztowe bez względu na miejsce zamieszkania (siedzibę) prenumeratora przyjmują przedpłaty do 25 listopada, lutego, maja, sierpnia z uwzględnieniem okresów przedpłat podanych wyżej.

Wpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez pobierania dodatkowych opłat i bez obowiązku wypełniania blankietów wpłat.

Prenumerata prasy obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał, półrocze, trzy kwartały, rok.

Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane do miejsca zamieszkania prenumeratora lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.

ROMANTYKA ERY POSTKOMUNIZMU

Proza Andrzeja Stasiuka zaskakuje kontrastami treści, atmosfery i wyobraźni. Mam prawo coś o niej sądzić, bo przeczytałem już prawie wszystko, co ten młody twórca, laureat nagrody im. Kościelskich, dotąd wydał. A więc ostatnio opowiadał, jaki ukazał się nakładem wydawnictwa Czarne (1996).

„Opowieści galicyjskie” recenzowałem już w „Głosie”, „Mury Hebronu” zupełnie mnie odrzuciły, a o „Białym kruku” nie mam zdania. Nie mogę zrozumieć w imię czego kilku dawnych kolegów (takich „gnójów”, jak mówi tytuł filmu) wyrusza na wypad w góry, skoro nie łączy ich ani przyjaźń, ani chęć przeżycia wielkiej przygody. No i jak można ciężko zranić czy zabić jakiegoś strażnika, a potem iść sobie dalej górkami szlakami uciekając przed pościgiem, czy przed własnym strachem?

A tak w ogóle to złośliwie liczyłem, ile bohaterowie Stasiuka mogą wypić butelek wina, piwa i czego tam jeszcze. Spytałbym też, skąd mają pieniądze na knajpy, które stają się ich domem rodzinnym czy ojczyzną. Pozostał mi nawyk dyrektora szkoły, przeciwnika pijarstwa, a także przewodniczącego komisji stypendialnej, który musiał wiedzieć, z czego i za ile ktoś żyje. Wtedy autor tomu „Przez rzekę”, twórca licznych postaci dekadentów naszego czasu (często samotnych 30-latków) pomija metrykę społeczną swoich bohaterów.

W „Opowieściach galicyjskich” było trochę inaczej. Chodziło tam o świat zrujnowanych pegeerów z południowych kresów, o robotników leśnych i traktorzystów, ludzi ciężkiej pracy, czasem tylko o niebieskie ptaki biznesu. I wszystko, mimo różnych sytuacji nadprzyrodzonych, wywodziło się z naszej rzeczywistości lat 90. Ale w utworach ze zbioru „Przez rzekę” często nie wiadomo, z kim się rozmawia. Kto płaci za szaleńcze samochodowe wyprawy jakiegoś

Ptysia, który nocami przemierza pół Polski z szybkością 130 km na godzinę? Kto utrzymuje duże warszawskie mieszkanie Wasyła i łoży na jego nieróbstwo, rozpacz i hektolitry alkoholu, no i na narkotyki? Z czego w końcu żyje prawdziwie uroczą Nadia, bo wbrew pozorom ulicznica nie jest.

Ciekawe, że ten świat zanurzony w alkoholowej malignie jest jakoś w młodzieńczy sposób dynamiczny. W tomie „Przez rzekę” wszystko się kotłuje, burzy, pieni. Tu wciąż się ucieka od świadomości i wraca do niej. Oto fragment opisu jednej z tras, którą samochodem odbywają dwaj koledzy:

„Jesteśmy sami na drodze (...) skręćmy coś (...) Robię zgrabnego skręta”. Dalsza jazda przebiega już w transie; „marihuana rozwija przednią szybę we wstęgę (...) ciepły dym unosi nasze czaszki (...) film rozwija się z taką prędkością, że krajobraz zatrzymuje się w miejscu i pędzimy wciąż wśród tych samych drzew”. Śmierć jest bardzo blisko.

Natępnie i trochę bezwstydnie przypominają się strzępy romantycznych poematów. Jakież: „Pędź, latawce białonogi” z „Farysa”, lot jeźdźcy w poemacie „Grób Agamemnona”. Wszystko to miało się skończyć w XIX w., potem wrócić w malarstwie i poezji Młodej Polski, a oto znów się pojawia z siłą wielkiego talentu w prozie Stasiuka.

Dodajmy, że w tomie „Przez rzekę” jest także fantastyka... doby postkomunizmu. Jedną z pięknych kobiet, tytułową postać opowiadania „Zula Egipt” (!) wywodzi dwóch swoich wielbicieli z kawiarni w Pałacu Kultury aż gdzieś na XXXII piętro i jeszcze wyżej, a potem się dematerializuje, zostawiając na pa-

miątkę swoje czarne czółenka. Nie ma jej i nie będzie. Może wcale nie było?

„Przez rzekę” to książka, która obfituje w wizerunki wyjątkowo pięknych kobiet, stronic pełne wyrafinowanego seksu, który nie jest pornografią.

Tom zaczyna się natomiast od trzech pogodnych, ciepłych w tonie opowiadań — wspomnień z lat dziecińczych i chłopięcych. Wiele mówią już same tytuły: „Chodzenie do kościoła”, „Chodzenie do biblioteki”, „Chodzenie na religię”. Utwory te, drukowane zresztą w „Tygodniku Powszechnym” różnią się od całej reszty książki. Coś w nich jest z samego Prusa, coś z „Syzyfowych prac” Żeromskiego, a może i z „Ferdynandów” Gombrowicza? Te chłopaki myślące stale o niebieskich migdałach. Ten 50-letni brzuchaty ksiądz, obdarzony tubalnym głosem i rozkochany w opowieściach Starego Testamentu, bo w nich Bóg odzywał się osobiście i zostawiał swoje potężne ślady na piaskach pustyni. Pozostanie w pamięci Czytelnika ten „osiedlowy katecheta”, który odwoził chłopaków do domu niebieskim volkswagenem i życzliwie słuchał, co mu mają do powiedzenia w konfesjonale. Rozumiał tych malców i wyrostków, bo jak oni lubili konkret, ruch i... żeby było głośno.

Stasiuk dostrzega przyrodę i pisze ją, jaka ona jest. Poprzerastana liszajem cywilizacji, ale zawsze obecna — od przedświtów do zachodów słońca i mroków nocy. Autor mieszka w Beskidzie Niskim w miejscowości Czarne. Tam założył wydawnictwo. Oby w 1997 sypnęło obficie jego nowymi książkami!



Z „GŁOSEM” PO KRAKOWIE

NAJWSPANIAŁSZA ATTYKA

Za czasów panowania dynastii Jagiellonów, przeżywa Kraków swój „złoty wiek”. Jako stołeczno-królewskie miasto potężnego państwa dwu narodów, przyciąga wiele utalentowanych i ambitnych ludzi z różnych stron Europy. Wierzą oni, że tu będą mogli szybko zrealizować swoje plany, zdobyć sławę i bogactwo. Ściągają więc liczni drukarze zakładając pierwsze oficyny drukarskie, licząc, że środowisko uniwersyteckie miasta będzie chłonnym odbiorcą wytworów gutenbergowskiego wynalazku. Liczną grupę stanowią kupcy, którzy doceniają strategiczne położenie miasta na skrzyżowaniu ważnych szlaków handlowych oraz ułatwiające handel liczne przywileje królewskie. Dużą grupę wśród przybyszów stanowią artyści. Architekci, rzeźbiarze, malarze wiedzą, że dwór królewski i bogaty patrycjat miasta będą stanowić życiodajny mecenat dla ich talentu i umiejętności.

Jednym z licznej grupy Niemców przybyłych z odległej Alzacji i nadreńskiego Palatynatu był Jan Boner. Przyjechał do Krakowa w 1483 r. z Landau. Jego nieprzeciętne zdolności handlowe sprawiły, że rychło stał się jednym z pierwszych obywateli miasta, a z czasem swój ród

wprowadził również między pierwsze rody Rzeczypospolitej. Umiejętnie korzystał z przysługujących mu przywilejów miejskich, a dzięki powiększającemu się szybko majątkowi rosły również jego wpływy na dworze królewskim. Rychło więc Bonerowie z mieszczan przeobrazili się w potężny ród magnacki. Magdalenka Bonerówna zostaje w 1527 r. poślubiona przez Stanisława Radziwiłła, syna kanclerza wielkiego litewskiego. Kolejna Bonerówna — Zofia — zostaje żoną wojewody krakowskiego Jana Firleja, a ich syna do chrztu trzyma sam król Henryk Walezy. W ich domu w roku 1605 odbyło się słynne wesele Maryny Mniszchówny z carem Dymitrem Samozwańcem, którą to uroczystość zaszczylił król Zygmunt Waza wraz z rodziną.

W roku 1513 kupił Boner kamienicę numer 9 w Rynku, między domami Morstynów i Erazma Krupka, naprzeciw kościółka św. Wojciecha. Stary gotycki dom został rychło przekształcony w magnacką rezydencję. Frontowy dom mieszkalny poszerzono o oficynę, która przedtem była budynkiem gospodarczym. Powiększono powierzchnię mieszkalną, wprowadzono większe otwory okienne i drzwiowe, surowe gotyckie sklepienia — zgodnie z ówczesnymi wymaganiami mody i obyczajów — zastąpiono belkowymi stropami, malowanymi barwnie.

B ratanek Jana — Seweryn Boner — powierzył architektowi i rzeźbiarzowi włoskiemu il Mosca zwanemu Padovano, ozdobienie domu piękną attyką, czyli ozdobnym murem, który zastąpił dach i stanowił zapórę przeciw pożarom. Attykę Bonerów tak opisano w 1732 roku: „Facjata z Rynku dobra, na której górą gryf kamienny, lew i jednorożec”. Niestety, nie konserwowana zaczęła po latach grozić katastrofą budowlaną. W 1822 r. rozebrano to piękne dzieło renesansu. Część detali rzeźbiarskich wmontowano wtedy w murek otaczający ogrodową fontannę przy obecnej ulicy Westerplatte. W latach 1960—1962 attykę zrekonstruowano osadzając ją, jak poprzednią, na gzymsie kamienicy numer 9. Niestety, różni się ona szczegółami wykończenia od swej poprzedniczki sprzed czterech stuleci. Część dolną zdobia ornamenty geometryczno-roślinne. W części górnej widzimy trzy herby: po bokach mężczyzn, w środku kobieta z grubymi warkoczami. Postacie te mają na piersiach umieszczone kartusze herbowe Bonerów — stylizowaną lilie. Nad głównym gzymsiem umieszczono postacie dwóch satyrów, od których odchodzą esownice łączące się z czterema kamiennymi gryfami. Grzebień attyki zdobia trzy pilastry zwieńczone kamiennymi kulami. Kule te zastąpiły gryfa — symbol zręczności, lwa — symbolizującego siłę i jednorożca — symbol dziewictwa. Pomimo tych zmian, historycy sztuki i turyści spacerujący po Rynku uznają ją za jedną z najpiękniejszych w Polsce.

WIESŁAW WÓJCİK

POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI

Gdy kilka lat temu rozpoczęła się kolejna wojna o handel, wówczas za jedyne remedium na WSS, PSS i inne GS uznano małe sklepiki, firmy wręcz rodzinne. One to miały być operatywniejsze, oferować bogatszy wachlarz towarów, miłą obsługą i co najważniejsze — niższe ceny. Jeśli z handlu zdejmie się balast administracji, nadmiernej sprawozdawczości, niepotrzebnie rozbudowanych działów kadrowych, socjalnych itp. to o tyle zmniejszą się koszty jego funkcjonowania i spadną ceny towarów. Hasło — małe jest piękne — dawało przy tym nadzieję na szynkę bez kartek, biały ser bez wody i bułeczki a la minister Krasieński, czyli dostatecznie chrupiące. Na fali zachwytu małymi, jeden pan, właściciel bezpiecznej podobno kasy oszczędności, przekonywał w TV, że jego kantor lepiej obraca powierzonymi mu pieniędzmi, a przez to skuteczniej dba o interesy klientów niż PKO. Co ciekawe, nikt oprócz PKO nie próbował go wtedy uświadomić, że w nowoczesnym świecie przodują raczej ci wielcy, a nie „kieszonkowi”. No, ale właśnie żegnaliśmy się z marksizmem i skutkami centralnego planowania, o globalizacji gospodarki w wąskich gronach dyskutowali jedynie specjaliści, więc kto by sobie zaprzętał głowę tak skomplikowanymi sprawami...

Wystarczyło parę kolejnych lat i okazało się, że były minister chrupie bułeczki za granicą, pan od lewej kasy siedzi w więzieniu, a u nas małe przestało być piękne! Parę niewielkich banków i ubezpieczalni upadło, co dla jednych okazało się finansową klęską, dla innych przestrogą, a w PKO rozwinęło niezwykle kolejki do kont i książeczek. Mówiąc szczerze z tej to przyczyny w tym banku stoi się dziś po własne pieniądze tak jak niegdyś stało się po masło na kartki. Małe upadają, pozostałe na przedce usiłują potężyć siły, by sprostać zbliżającej się europejskiej konkurencji. Tak zwana restrukturyzacja sektora finansowego ma prowadzić właśnie do tworzenia wielkich instytucji, które zdolne będą finansować nie tylko pożyczki na samochody osobowe. Pani prezes NBP tak ostatnio zniechęciła te małe inwestycje, że dla powstrzymania owej kredytowej drobności gotowa jest podnieść nawet stopy procentowe. W ten sposób pani prezes w pewnym sensie ustawiła się „bokiem” do mniejszych.

Jednakże bodaj największy cios filozofii preferowania małych zadają dziś międzynarodowe, zachodnie supermarkety, które z coraz większym powodzeniem zagnieżdżają się nad Wisłą. A cios ten zadają właśnie na polu handlu. Tak się bowiem składa, że wszyscy krytycy państwowo-spółdzielczych gigantów handlowych ze zdumieniem odnotować muszą, że w tych megasamach, będących całkowitym zaprzeczeniem hasła — małe jest piękne — obsługa jest chętna do pomocy, towary świeże, a w dodatku tańsze niż w sklepiku rodzinnym dwie ulice dalej. Tańsze, mimo administracji, tłumy personelu itp., itd. Nic więc dziwnego, że stowarzyszenia skupiające drobnych kupców gremialnie protestują przeciw wystawianiu handlu na taką rywalizację, w której mały nie ma szans. Antymarketowe komitety zawiązują się więc licznie, co nie zmienia faktu, że przed halami targowymi tłum gęsty jak niegdyś.

Gdy w stolicy otwierał swe podwoje francuski Geant, kuszący promocyjną sprzedażą, ludzie najpierw stali prawie godzinę po koszyki, a potem bodaj drugie tyle, czekając na wejście do ogromnej sali samoobsługi. Nasi rodzimi ochroniarze za głowy się łapali widząc te tłumy, a francuscy pracownicy firmy co chwila fotografowali swój sklep. Pytani, po co — odpowiadali, że różne rzeczy w karierze handlowców już widzieli, lecz czegoś takiego jeszcze nie! Fotki są po to, by w ich słowa uwierzono. W ten oto sposób kolejny raz wpisaliśmy się na listę krajów nieco dzikich. A patrząc na to, co ludzie wynosili, krajem także bez telewizorów i kołder.

Był to istny powrót do przeszłości i aż iza się w oku kręciła, gdy słyszało się znajome: pan tu nie stał, ja byłem pierwsza, gdzie jest kierownik tego bałaganu! Młodzież szkolna żwawo uwijała się po sklepowym parkingu, by jak harcerze z niegdyśszych drużyn „niewidzialnej ręki” podsuwać starszym koszyki. Różnica była tylko jedna — teraz żądali za tę usługę pieniędzy. Widać młode pokolenie szybko idzie z postępem. Znów można było odkryć w sobie instynkt kolejkowicza i próbować się wcisnąć do sklepu tylnymi drzwiami.

Wiele wskazuje, że podobne powroty do przeszłości nastąpiły także w innych dziedzinach. W oświacie na przykład wyraźnie odczuły sentymenty do zbiorczych szkół, a niektóre gminy znów próbują organizować likwidowane niegdyś z zapalem zespoły administracyjnej i ekonomicznej obsługi szkół. Widać i tu to większe wyraźnie wypiękniało. Jeśli tak dalej pójdzie to niektóre partie i organizacje przestaną pewnie zwalczać ideę centralizowania funduszy socjalnych. Co dla zatrudnionych w tej sferze z pewnością byłoby korzystniejsze.

WOJCIECH SIERAKOWSKI